

## Droga Wspólnoto!

**T**emat roku formacyjnego „Sługa Niepokalanej” kieruje nasze myśli ku Niepokalanej oraz słudze Bożemu, ks. Franciszkowi Blachnickiemu. Nie ma to być jednak tylko czas przyglądania się tym postaciom, podziwiania ich, ale przyjęcia konkretnych postaw w codzienności – postaw, które łączy tak ważne i często wypowiedzane w naszym Ruchu słowo: „służba”. Na łamach naszego kwartalnika chcemy na to słowo spojrzeć w różnych aspektach – w tym numerze przyglądamy się służbie w małżeństwie jako tej podstawowej wspólnotcie, w której żyjemy. W jaki sposób mogę, chcę, pragnę służyć współmałżonkowi? Odpowiedzi na to pytanie znajdziemy w dziale „Formacja”, szczególnie w tekście dotyczącym tematu numeru oraz w liście kręgu centralnego: „Służę, więc jestem” (ks. F. Blachnicki). Ten ostatni zachęca małżonków do przeprowadzenia dialogu małżeńskiego, podczas którego podejmiemy kwestię służby wobec siebie nawzajem. Służba w małżeństwie, choć oczywista, wcale nie musi być najłatwiejsza. Wszak każdego dnia czyhają na nas różne pokusy, trudności, zniechęcenie. Nie mają nas one jednak zniechęcać, ale motywować do dalszej pracy, do nieustannego zapominania o sobie i wychodzenia ku drugiemu, szczególnie współmałżonkowi. Wszak mamy wielki skarb w naszych rękach – sakrament małżeństwa, z którego możemy czerpać pełnymi garściami.

Pozostałe działy także nawiązują do tematu numeru:

– „Znaki czasu” poprzez ukazanie rozwoju Domowego Kościoła wśród Amerykanów po raz kolejny uświadamiają nam, że tam, gdzie jest serce otwarte na służbę wobec małżeństwa i rodziny, tam Pan Bóg przychodzi ze swoją łaską i to, co niemożliwe, staje się możliwe;

– wśród wydarzeń „Z życia DK” oraz wśród „Świadectw” także można odkrywać, jak służyć w małżeństwie, ale także jak służyć małżeństwu. W szczególności sposób pragniemy zwrócić uwagę na świadectwo z Oazy Rodzin II stopnia wśród



Polonii formującej się w Chicago – determinacją pary odpowiedzialnej sprawiła, że udało się zorganizować po raz pierwszy rekolekcje piętnastodniowe II stopnia dla tamtejszych małżeństw. Wszystko po to, by służyć małżeństwu i zachować wiernie charyzmat Założyciela.

Całość dopełniają świadectwa o tych, którzy odeszli do Domu Ojca. Zamieszczamy je nie po to, by wspominać, ale by dziękować Panu Bogu za tych, którzy „własne życie złożyli w darze dla dobra Kościoła”. Niech przykład ich gorliwej służby motywuje każdego z nas do czynienia swojego życia bezinteresownym darem z siebie.

Za nami czas wakacji, czas rekolekcji, czas intensywnej pracy nad sobą, swoim małżeństwem, swoją rodziną. Dziękujemy wszystkim tym, którzy podjęli jakkolwiek służbę na rekolekcjach. „**Na tym polega miłość, żeby oddać siebie, oddać swoje życie**” (ks. F. Blachnicki). Kocham, więc służę – na rekolekcjach, podczas pracy w ciągu roku, w codzienności małżeńskiej i rodzinnej. Niech podejmowana postługa zaowocuje jeszcze większą miłością, czyli oddawaniem swojego życia dla innych. Te osoby, które swoje rekolekcje przeżywały w Centralnym Domu Rekolekcyjnym Domowego Kościoła w Krościenku, miały okazję zobaczyć kolejny etap rozbudowy – tym razem oratorium oraz plac zabaw, z których ucieszyli się szczególnie najmłodsi uczestnicy, choć nie tylko... Zadaszone miejsce przy oratorium sprawia, że zyskałoby dodatkowe miejsce na pogodne wie-

czory i inne spotkania. Dziękujemy wszystkim tym, dzięki którym to miejsce jeszcze lepiej może służyć rodzinom: za każdy dar duchowy i materialny – Bóg zapłać!

Przed nami czas formacji w ciągu roku. Nie zapominajmy, że „w DK rodzina jest podstawowym miejscem formacji, krąg jest podstawowym elementem w jego strukturze organizacyjnej jako środowisko formacyjne i ewangelizacyjne, służące rodzinom, jest on szczególnie «laboratorium» duchowości małżeńskiej» (Zasady, p. 14). Trochę się więc o codzienną realizację zobowiązań oraz o wierne trwanie na drodze formacji. Tych, którzy zakończyli już drugi rok pracy, zachęcamy do skorzystania z konspektów miesięcznych spotkań znajdujących się w naszym piśmie. W tym roku pragniemy odkrywać treści „Listu z Boliwii” napisanego przez

Założyciela. To w nim znajdziemy opis charyzmatu Ruchu ujęty w 10 punktach. Te punkty przez ks. F. Blachnickiego zostały nazwane „wielkimi charyzmatami”, wspólną wizją charyzmatu Ruchu Światło-Zycie. Niech rok, w którym w szczególności sposób nawiązujemy do 30. rocznicy odejścia Założyciela Ruchu do domu Ojca, zaowocuje głębszym pragnieniem poznania pozostawionego przez niego charyzmatu oraz oddaniem się na służbę tego dzieła. Nie chodzi tylko o to, by znać, ale by tym charyzmatem żyć na co dzień, czego sobie i wszystkim Czytelnikom życzymy w tym roku pracy formacyjnej.

**Katarzyna i Paweł Maciejewscy**  
para krajowa DK

**ks. Tomasz Opaliński**  
moderator krajowy DK

## Rodzina – Rodzinie

Droga Wspólnoto!

Owocem minionego roku pracy formacyjnej „Miłosierni jak Ojciec” było podjęcie decyzji o włączeniu się w akcję zainspirowaną przez Caritas Polska pod nazwą „Rodzina – Rodzinie”. Inicjatywa ta polega na objęciu pomocą materialną rodzin syryjskich, gdzie od ponad pięciu lat toczy się okrutna wojna. Naszą wrażliwość na ludzkie nieszczęście mogliśmy wyrazić podczas ostatniej pielgrzymki rodzin Domowego Kościoła do Kalisza zbierając do skarboxki potrzebne środki. Postanowiliśmy tę zbiórkę kontynuować poprzez wpłaty na konto DK.

Z radością informujemy, iż zebrana kwota pozwoliła na udzielenie półrocznej pomocy (taki jest główny zamysł gromadzenia środków finansowych) w wysokości 3060 zł rodzinie Josepha Abda Alkarima Yagtmoura z trójką dzieci. Pozostałą kwotę 496 zł przeznaczaliśmy na wsparcie pomocy dla rodziny z czwórką dzieci Jaca Isa Mekdesi Jawlakha.

Wszystkim, którzy choćby poprzez najmniejszą wpłatę włączyli się w akcję „Rodzina – Rodzinie” dziękujemy za miłosierne serce.

Obraz na okładce: Urszula Rychlińska (DK Olkusz, archidiecezja krakowska), *Spełnieni*, olej na płótnie 100x100 cm.

**Zdjęcia na okładkach:** okładka zewnętrzna I – fot. Urszula Rychlińska; okładka wewnętrzna II – fot. pixabay.com; okładka wewnętrzna III – fot. Tomasz Talaga; okładka zewnętrzna IV – fot. Denis Husers.

**Odpowiedzialni za treść LISTU:** Katarzyna i Paweł Maciejewscy, e-mail: k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Tomasz Opaliński, e-mail: t.opalinski@gmail.com; **redakcja merytoryczna oraz redakcja działu „Formacja”:** Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl; **redakcja działu „Znaki czasu” oraz projekt okładki:** Agnieszka i Tomasz Talagowie, e-mail: listdk@op.pl; **redakcja działu „Z życia DK”:** Gabriela i Jacek Andruszkiewiczowie, e-mail: g.andruszkiewicz@gmail.com; **redakcja działu „Świadectwa”:** Jolanta i Mirosław Słobodowie, e-mail: j.m.sloboda@oaza.pl; **opracowanie graficzne:** Piotr Sinielewicz, e-mail: psinielewicz@hotmail.com; **druk i oprawa:** Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin; **prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy:** Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, e-mail: jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłata za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: **13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 148”.**

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Zycie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Wrzesień – listopad 2017 r.**

## SPIS TREŚCI

### WSTĘP

- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Tomasz Opaliński, *Wstęp* ..... 1

### FORMACJA

- *Konspekty miesięcznego spotkania kręgu na październik, listopad i grudzień 2017 r.* . . 4
- „Służę, więc jestem”. *List kręgu centralnego DK na rok formacyjny 2017/2018* . . . 24
- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, *Skarby „Amoris laetitia”* (cz. 5) ..... 31
- Jolanta Szpilarewicz, *Sługa Niepokalanej* (cz. 1) ..... 33

### TEMAT NUMERU:

#### Służba w małżeństwie

- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Służba – być albo nie być (udanego) małżeństwa* 38

#### ZNAKI CZASU

- Tomasz Talaga, *Ryzyko, wielki głód i amerykański sen* ..... 51

#### Z ŻYCIA DK

- *Zmiany odpowiedzialnych w Domowym Kościele* ..... 56
- Anna i Mariusz Gołaszewcy, *Bezalkoholowa Randka Małżeńska* ..... 56
- Agnieszka i Jacek Wróblewscy, *40 lat DK w diecezji łomżyńskiej* ..... 57
- Marzenna i Grzegorz Zdanuk, *Zakończenie roku pracy DK w archidiecezji warmińskiej* ..... 59
- Aneta i Jacek Fabińscy, *Warsztaty diakonii wychowawczej* ..... 59
- Mariola i Jerzy Wrochna, *Przedwakacyjny dzień wspólnoty* ..... 60
- Dana i Darek Stępnio, *Wybory pary diecezjalnej. Nowi członkowie DK* ..... 61
- Krystyna i Wiesław Bratkowie, *Rekolekcje „Boży pomysł na udane małżeństwo”* 62

#### WSPOMNIENIA O ZMARŁYCH

Śp. Anna Nowak (1957-2017)

- Krystyna i Zdzisław Warzechowie, *Chciała być darem dla innych* ..... 63
- Ewa i Konrad Grabarczykowie, *Nosiła w sobie pokój i ciepło* ..... 65

Śp. Zofia Sadecka (1954-2017)

- Marzena i Janusz Wiśniewscy, *Pięknie wykorzystata swoje talenty* ..... 66

Śp. o. Karol Meissner (1927-2017)

- Maria i Ryszard Karolewscy, *Kochał Boga i człowieka* ..... 67

#### ŚWIADECTWA

- Agnieszka ● Marek ● Beata Król ● Renata i Krzysztof Kaczor
- Ks. Przemysław Demski ● Monika ● Helena Podgórska ● Magda
- Monika i Janek ● Grażyna i Grzegorz ● Sabina i Piotr ● Anna i Paweł Szarapkowscy ● Iwona L. .... 69

## KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU – PAŹDZIERNIK 2017 R.

**CHARYZMAT ŚWIATŁO-ŻYCIE, czyli charyzmat metody owocnego działania****I DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM**

**Cel:** zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu.

**II CZĘŚĆ MODLITEWNA**

**Cel:** wspólna **refleksja nad słowem Bożym** – jej zadaniem jest pomóc w budowaniu wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z wolą Bożą; wspólna **modlitwa** służąca głębszemu zrozumieniu się wzajemnie, budowaniu duchowej jedności i uświadomieniu sobie Bożej obecności.

- Dzielenie się słowem Bożym – J 8,30-36 oraz wspólna modlitwa kręgu jako odpowiedź na słowo Boże.
- Różaniec (z dopowiedzeniami) tajemnica zwiastowania (w tej tajemnicy Maryja podporządkowuje swoje życie światłu słowa Bożego, mówiąc: „oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego”).
- Modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Niech ta modlitwa będzie obecna na każdym spotkaniu naszego kręgu, niech stanie się częścią naszej codziennej modlitwy osobistej, małżeńskiej czy rodzinnej.

*Boże, Ojcze Wszchemogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykły sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.*

*Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mu gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest oblubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.*

*Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła. Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wstawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.*

**III CZĘŚĆ FORMACYJNA**

**Cel:** podtrzymywanie i pogłębianie wiary. Ten cel realizowany jest w dwóch etapach.

**1. Dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją wszystkich zobowiązań**

**Cel:** dzielenie się ze wspólnotą swoim postępem w życiu duchowym. Szczególną uwagę zwrócić na zobowiązanie: regularne spotkanie ze słowem Bożym – czy jest ono dla mnie poznawaniem prawdy o Bogu i o sobie samym?

**2. Omówienie nowego tematu**

**Cel:** wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat.

W tym miesiącu podejmujemy temat:

**Charyzmat Światło-Życie, czyli charyzmat metody owocnego działania**

W „Liście z Boliwii” czcigodny sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki określił wszystko, co stanowi treść charyzmatu Ruchu. Ujął to w 10 punktach, które zawierają to, co można by nazwać „wielkimi charyzmatami” Ruchu. Pierwszym z nich jest charyzmat Światło-Życie, czyli charyzmat metody owocnego działania. Pisząc o nim, nasz Założyciel stwierdził:

„Podwójna jednostronność zagraża owocności działania chrześcijanina w świecie: z jednej strony jednostronność intelektualizmu i racjonalizmu, która zadawała się poznaniem dla samego poznania, bez uwzględnienia postulowanego charakteru prawdy w każdym podmiocie; z drugiej strony jednostronność woluntaryzmu i emocjonalizmu, czyli działania nie prześwieconego prawdą i nie poddanego wymaganiom prawdy. Obie jednostronności stanowią jakies wewnętrzne zniewolenie człowieka i pozbawiają jego działalność owocności i skuteczności.

**Natomiast formuła Fos-Zoe, Światło-Życie, postulująca jedność poznania i działania w człowieku, wskazuje na prawdziwą wolność człowieka, która polega na dobrowolnym poddaniu się wymaganiom prawdy – w myśl słów Chrystusa: *Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8,32).**

Realizowanie tej wolności w człowieku, jako podstawowy postulat pedagogii Ruchu, prowadzi do wychowania nowego człowieka i do rozwiązania kluczowego problemu współczesnego świata zagrożonego wielorakim rozdarciem, przede wszystkim w samym człowieku, wskutek przyjęcia fałszywej antropologii.

**Na odkrywaniu tej drogi do jedności w człowieku i społeczeństwie polega podstawowy charyzmat Ruchu, którym musi on służyć ludziom tej epoki”** (F. Blachnicki, *List z Boliwii*, w: *Charyzmat i wierność. Do Ruchu Światło-Życie z Obczyzny 1981-1984*, Kraków 2003, s. 69-70).

By lepiej zrozumieć, jakie postawy pozbawiają nasze działania skuteczności, warto sięgnąć do definicji (choćby wziętych ze „Słownika języka polskiego”) określić, których użył ks. Blachnicki:

**WOLUNTARYZM**

1. kierowanie się tylko własną wolą i nieliczenie się z opiniami innych ludzi w podejmowaniu decyzji
2. filoz. pogląd, według którego wola ludzka jest głównym czynnikiem kształtującym zarówno poznanie, jak i przedmiot poznania
3. pogląd przypisujący aktom woli pierwszeństwo przed innymi zjawiskami psychicznymi

**EMOCJONALIZM**

1. w filozofii: uznawanie uczuć za podstawowy motor ludzkiej działalności
2. kierowanie się uczuciami, poddawanie się emocjom; uczuciowość

**INTELEKTUALIZM**

1. w filozofii: pogląd przypisujący rozumowi podstawowe lub wyłączne znaczenie w procesie poznawczym, kwestionujący znaczenie zmysłów
2. w psychologii: uznawanie podstawowej roli intelektu w rozwoju psychicznym człowieka
3. intelektualny, rozumowy charakter czegoś

## RACJONALIZM

1. przekonanie o sile i możliwościach poznawczych rozumu ludzkiego oraz o konieczności kierowania się nim we wszelkim działaniu
2. kierunek filozoficzny przyznający rozumowi główną bądź wyłączną rolę w procesie poznania
3. stanowisko domagające się przestrzegania restrykcyjnych norm naukowości poznania

## ANTROPOLOGIA

wiedza o człowieku (często jako dział jakiejś nauki, np. antropologia biblijna, antropologia biologiczna lub zespół pewnych nauk, np. antropologia kulturowa)

Przybliżając członkom Ruchu formułę Światło-Życie nasz Założyciel mówił: „Aby zrozumieć istotę charyzmatu Ruchu Światło-Życie musimy sobie wpiąć uświadomić jego źródła inspiracji. Jest nim najpierw to, co można by nazwać **charyzmatem podstawowym naszego ruchu**. Jest on **wyrażony w znanym nam symbolu: Fos-Zoe (Światło-Życie)**. Dlaczego mówimy, że jest to nasz charyzmat podstawowy? **Wyraża on pewną zasadę, która decyduje o tym, że jesteśmy ruchem charyzmatycznym w szerszym tego słowa znaczeniu, to znaczy ruchem inspirowanym przez Ducha Świętego**. Duch Święty jest duchem jedności, tej jedności, która jest zasadą życia. **W osobie ludzkiej musi się dokonać podstawowa synteza, polegająca na jedności pomiędzy światłem, czyli poznaniem, a naszą egzystencją**. To, co jest poznane jako prawda, to, co świeci w naszym umyśle jako prawda, musi stać się normą naszego postępowania. Nasze życie musi być poddane wymaganiom światła. **Światło i życie musi stać się w nas nierozdzielna całością. To właśnie wyraża symbol: skrzyżowane słowa Fos-Zoe. Nie mówimy: Światło i Życie, ale: Światło-Życie. Chodzi o światło, które tworzy z życiem nierozdzielna całość**. To jest zasada czy postulat, który staramy się mieć na uwadze w naszym działaniu przy podejmowaniu różnych wysiłków. Ten znak wzywa nas do przyjmowania właściwej postawy” (F. Błachnicki, *Charyzmat Światło-Życie w służbie odnowy Kościoła lokalnego*, w: <http://www.archiwalna.oaza.pl/dokument.php?id=1408>).

„Ruch Światło-Życie jako ruch posoborowej odnowy Kościoła, posiada szeroko pojętą duchowość chrześcijańską, która może się zaktualizować tylko we wspólnocie Kościoła. Jako synteza tej duchowości jawi się wpisany w znak krzyża symbol ‘Fos-Zoe’, zawierający w sobie najbardziej podstawową zasadę życia chrześcijańskiego – **jedność wiary i życia z wiary**. Jest to też znak Chrystusa, w którego życiu najpełniej objawiło się światło miłości Boga i Jego zbawczego planu, dopełniającego się w Kościele. Jest on również wezwaniem do całkowitego oddania się Chrystusowi – Panu i Zbawicielowi, aby wraz z Nim – kierując się prawem życiodajnej śmierci – budować Kościół Żywy, poczynając od tego Kościoła, który jest w człowieku – za cenę umierania ‘starego człowieka’. Dalej – poprzez wydanie siebie dla braci na wzór Ukrzyżowanego Pana i budowanie wspólnoty Kościoła przez nieustanne przekreślanie siebie, aż do zjednoczenia na wzór Maryi z Chrystusem w godzinie Krzyża – źródła życia dla całego Kościoła.

Znak ‘Fos-Zoe’ jest również znakiem mocy, **mocy Ducha Świętego**, która dokonuje w człowieku tego, co dla jego naturalnych sił jest niemożliwe – sprawia w nim jedność światła i życia. **Formuła Światło-Życie zawiera w sobie integralny i wszechstronny program wychowawczy Ruchu. Dążenie do osiągnięcia jedności światła i życia (światła wiary i życia z wiary) na różnych płaszczach (rozum, sumienie, słowo Boże, Jezus Chrystus i Kościół), zawiera**

**w sobie dynamiczną i w bardzo prosty sposób wyrażoną zasadę przewodnią pedagogii nowego człowieka**. Można też powiedzieć, że jest to znak dojrzałości chrześcijańskiej, wyrażającej się w wewnętrznej integracji w samym człowieku, pomiędzy sferą umysłu i poznania oraz woli i działania. **Zasada ‘światło-życie’ polega na wcielaniu słowa Bożego w życie, przeżywanie swojego zwyczajnego życia w sposób nadzwyczajny. Zakłada ona otwarcie się na światło słowa Bożego, nauczanie Kościoła, rekolekcje, życie sakramentalne, modlitwę liturgiczną, ascezę życia** (zob. F. Błachnicki, *Ruch Światło-Życie jako pedagogia nowego człowieka*, w: *Charyzmat Światło-Życie*, Kraków 2010, s. 46 i 50; F. Błachnicki, *Światło-Życie. Katecheza I*, w: *Oaza Rekolekcyjna Diakonii Ruchu Światło-Życie. Katechezy*, Kraków 2013, s.18-29).

Budowanie jedności światła i życia prowadzi do kształtowania się w nas „nowego człowieka”, który wchodząc w relacje z innymi tworzy „nową wspólnotę”, budującą w świecie „nową kulturę”, przemieniając świat. To realizuje się przez służbę. Poznając bowiem prawdę o sobie (o tym, kim jesteśmy), o Bogu i o świecie odkrywamy, że jesteśmy stworzeni z miłości i do miłości, i że nie możemy w pełni zrealizować siebie, tego, kim jesteśmy (czyli stać się sobą), jeśli nie będziemy kochać, a kochać – to znaczy być dla kogoś, służyć mu. Tak o tym mówił nasz Założyciel:

„**Nowy człowiek jest człowiekiem realizującym siebie przez służbę: służę, więc jestem. Jest to inny sposób wyrażenia postawy posiadania siebie w dawaniu siebie**. Aspekt ten ukazuje nowego człowieka jako antytezę do człowieka wycynowego. Cechą tego ostatniego jest dążenie do wyniesienia siebie za wszelką cenę ponad innych ludzi, chociażby w jednej tylko dziedzinie, wąskiej, wyspecjalizowanej. Wspólnym aspektem formalnym wszystkich tych dążeń jest to, że w jakiś sposób człowiek może siebie widzieć i przeżywać ponad innymi ludźmi. To bycie «ponad» przynosi zadowolenie, dlatego podejmuje się wielkie i wytrwałe, same w sobie nieraz podziwu godne, wysiłki i wyrzeczenia. Zadowolenie to jest jednak krótkotrwałe i złudne. Tymczasem **nowy człowiek realizuje siebie w dążeniu wprost przeciwnym: bycie nie «ponad», ale właśnie «pod» drugim człowiekiem, niejako u jego stóp w postawie służby. W ten sposób człowiek uniżając się wznosi się równocześnie w swojej wartości, osiąga szczyty człowieczego piękna i szlachectwa, bo o nich decyduje ostatecznie miłość, która jest autentyczna tylko dzięki bezinteresowności**. W tej postawie człowiek odnajduje także autentyczną radość, radość bycia naprawdę sobą. **Wychowanie człowieka bezinteresownej służby jest centralnym dążeniem pedagogii nowego człowieka. Jest to zresztą już zawarte w symbolu: Fos-Zoe, bo także tutaj życie jest postulowane jako służba na rzecz światła**” (F. Błachnicki, *Ruch Światło-Życie jako pedagogia nowego człowieka*, w: <http://www.archiwalna.oaza.pl/dokument.php?id=1412>).

## Pytania do dzielenia się:

1. Jak realizuję w moim życiu jedność pomiędzy światłem (czyli poznaniem), a swoim życiem? (Jaka jest we mnie relacja pomiędzy sferą umysłu i poznania, oraz woli i działania)?
2. Co oznacza dla mnie „żyć w prawdzie”, a co oznacza „być człowiekiem wolnym”?
3. Jak realizuję w sobie ideał Nowego Człowieka? Co muszę zmienić, aby żyć tym ideałem jeszcze lepiej (aby moje życie i działanie wydawało coraz lepsze owoce)?

**Zakończenie:**

Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania.

Krótką modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

**Sugestie do pracy w ciągu miesiąca**

- Zachęta do przeczytania tekstów czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego zamieszczonych w książkach: „Charyzmat Światło-Życie” i „Charyzmat i wierność”.
- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej podziękować Bogu za to, że dzięki swojej łasce czyni nas ludźmi wolnymi od zła i grzechu.
- Realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym można kontynuować czytanie Pisma Świętego według przyjętego przez siebie na ten rok schematu; można także wykorzystać następujące **teksty mówiące o wprowadzaniu w życie światła Bożego słowa** (starajmy się czytać cały fragment zawierający dany werset, aby zobaczyć całość kontekstu):

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
<b>I tydzień</b>	Ap 21, 22-27	Jk 1,17-18	2Kor 4,5-7	J 8,12	Łk 11,33-36	Łk 10,36-37	Rz 12,9
<b>II tydzień</b>	1J 1,5-7	1Tes 5,4-8	Dz 26,15-18	J 5,33-36	Łk 2,27-32	J 13,14-15	Rz 12,10
<b>III tydzień</b>	2P 1,19-21	Flp 2,12-16	J 12,35-36	J 3,17-21	Mt 5,14-16	J 13,34-35	Rz 12,15
<b>IV tydzień</b>	1P 2,9-10	Ef 5,8-14	J 9,4-5	J 1,4-9	Mt 4,14-17	J 15,12-13	Rz 12,16

- Podczas dialogu małżeńskiego zapytać współmałżonka, czy, a jeżeli „tak”, to w których momentach dostrzega niezgodność wartości, o których mówię, z tym, jakie działania podejmuję? Jak małżonek może mi pomóc, aby moje postępowanie było bardziej zgodne z wartościami, które wyznaję?
- Podjąć regułę życia będącą owocem dialogu małżeńskiego.
- Podjąć w małżeństwach lekturę tekstów następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na kolejnym spotkaniu kręgu.

**TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE**

Franciszek, Adhortacja apostołska „Ewangelii gaudium”:

„Nie można wytrwać w ewangelizacji pełnej zapału, jeśli nie jest się przekonany na podstawie doświadczenia, że to nie to samo: poznać Jezusa lub nie znać Go; że to nie jest to samo: podążać z Nim lub kroczyć po omacku; że to nie jest to samo: raczej móc Go słuchać, niż ignorować Jego Słowo; że to nie jest to samo: raczej móc Go kontemplować, adorować, móc spocząć w Nim, niż nie móc tego czynić. Nie jest tym samym usiłowanie budowania świata z Jego Ewangelią, co czynienie tego jedynie w oparciu o własny rozum.

Wiemy dobrze, że życie z Jezusem staje się o wiele pełniejsze i że z Nim łatwiej znaleźć sens wszystkiego. I dlatego ewangelizujemy. Prawdziwy misjonarz, który nigdy nie przestaje być uczniem, wie, że Jezus kroczy z nim, rozmawia z nim, oddycha z nim, pracuje z nim. Dostrzega Jezusa żywego towarzyszącego mu pośród całego zaangażowania misyjnego. Jeśli ktoś tego nie odkryje w samym sercu działalności misyjnej, szybko traci entuzjazm i przestaje być pewnym co do tego, co przekazuje, brakuje mu siły i pasji. A osoba, która nie jest przekonana,

która nie jest entuzjastą, która nie jest pewna tego i zakochana w tym co głosi, nie przekonuje nikogo” (EG 266).

Jan Paweł II, Katecheza śródowa z 3.08.1988: „Chrystus wyzwala człowieka do wolności w prawdzie” (<http://www.apostol.pl/janpawelii/katechezy/jezus-chrystus/chrystus-wyzwala-cz-cz%C5%82owieka-do-wolno%C5%9Bci-w-prawdzie>):

„Chrystus jest Zbawicielem, przyszedł bowiem na świat, aby za cenę swej paschalnej ofiary wyzwolić człowieka z niewoli grzechu. [...] Jeśli pojęcie «wyzwolenia» wskazuje z jednej strony na zło, od którego wyzwoleni znajdujemy «zbawienie», to z drugiej strony pojęcie to wskazuje na dobro, do którego zostaliśmy wyzwoleni przez Chrystusa jako Odkupiciela człowieka — i świata z człowiekiem i w człowieku. «Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli» (J 8,32). Te słowa Chrystusa w sposób najbardziej zwięzły określają dobro, do którego człowiek został wyzwolony za sprawą Chrystusowej Ewangelii odkupienia. Jest to wolność w prawdzie. Wolność ta stanowi istotne dobro zbawienia, dokonanego przez Chrystusa. Poprzez to dobro królestwo Boże rzeczywiście «przybliżyło się» do człowieka i jego ziemskich dziejów.

Tak więc zbawcze wyzwolenie, którego Chrystus dokonuje w stosunku do człowieka, zawiera w sobie niejako dwa wymiary: wyzwolenie «od» (zła) i wyzwolenie «do» (dobra), które są wewnętrznie spójne, wzajemnie się warunkują i wzajemnie dopełniają. [...]

Powtórzmy raz jeszcze słowa Chrystusa: «będziecie rzeczywiście wolni [...] jeżeli Syn was wyzwoli» (por. J 8,36). «Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli» (J 8,31-32): Chrystus przyszedł, aby wyzwolić człowieka od zła grzechu. To podstawowe zło ma swój początek w «ojcu kłamstwa» (jak widać już w Księdze Rodzaju: por. 3,4). Dlatego wyzwolenie od zła grzechu aż do samych jego korzeni musi być wyzwoleniem do prawdy – i przez prawdę. Chrystus objawia tę prawdę. On sam «jest Prawdą» (por. J 14,6). Ta Prawda niesie z sobą prawdziwą wolność. Jest to wolność od grzechu i kłamstwa. Ci, którzy byli «niewolnikami grzechu», pozostając pod wpływem «ojca kłamstwa», zostają wyzwoleni przez uczestnictwo w Prawdzie, jaką jest Chrystus, i w wolności Syna Bożego: sami dostępują «wolności synów Bożych» (por. Rz 8,21). Napisze św. Paweł: «prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci» (Rz 8,2) [...].

Chodzi o wyzwolenie człowieka wewnętrznego, o «wolność serca». Wyzwolenie w znaczeniu społecznym czy też politycznym nie jest właściwym mesjańskim dokonaniem Chrystusa. Z drugiej strony należy stwierdzić, iż bez tego wyzwolenia, jakiego On dokonuje, bez uwolnienia człowieka od grzechu, od każdej odmiany egoizmu, również żadne rzeczywiste wyzwolenie w znaczeniu społeczno-politycznym nie może się dokonać. Zadne czysto zewnętrzne przemiany struktur społecznych nie przynoszą prawdziwego wyzwolenia społeczeństw, jak długo człowiek poddany jest grzechowi i kłamstwu, jak długo dominują namiętności, a z nimi wyzysk i różne formy opresji.

Również i to, co można by nazwać wyzwoleniem w znaczeniu psychologicznym, nie może prawdziwie się dokonać, jak tylko tymi siłami wyzwoleniczymi, które pochodzą od Chrystusa, należą do Jego dzieła Odkupienia. Tylko Chrystus jest «naszym pokojem» (Ef 2,14). Jego łaska i miłość w prawdzie wyzwala człowieka od egzystencjalnego lęku przed nonsensem życia, od tej wewnętrznej udręki sumienia, które są udziałem człowieka wydanego w niewolę grzechu.

To wyzwolenie, jakiego Chrystus dokonał prawdą swej Ewangelii, a ostatecznie ewangelią swego krzyża i zmartwychwstania, zachowując swój charakter nade wszystko duchowy i «wewnętrzny», posiada równocześnie zasięg uniwersalny, jest przeznaczone dla wszystkich ludzi. Do wszystkich odnoszą się słowa: «łaską [...] jesteście zbawieni» (Ef 2,5). Równocześnie jednak to wyzwolenie, które jest «łaską», czyli darem, nie może dokonać się bez udziału człowieka. Człowiek musi je przyjąć wiarą, nadzieją i miłością. Musi «zabiegać o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem» (por. Flp 2,12). «Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą» (Flp 2,13). Jednakże, świadomi tego nadprzyrodzonego daru, sami musimy współpracować z tą wyzwalającą mocą Boga, jaka znajduje swe źródło w odkupieńczej Ofierze Chrystusa”.

## KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU – LISTOPAD 2017 R.

# CHARYZMAT EWANGELIZACJI I EWANGELII WYZWOLENIA, czyli odkrycie źródła i fundamentu

### I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Cel: zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu.

### II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

Cel: wspólna **refleksja nad słowem Bożym** – jej zadaniem jest pomoc w budowaniu wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z wolą Bożą; wspólna **modlitwa** służąca głębszemu zrozumieniu się nawzajem, budowaniu duchowej jedności i uświadomienia sobie Bożej obecności.

- Dzielenie się słowem Bożym – **1Kor 2;1-16** oraz wspólna modlitwa kręgu jako odpowiedź na słowo Boże.
- Różaniec (z dopowiedzeniami) – *tajemnica: Głoszenie Królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia*.
- Modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Niech ta modlitwa będzie obecna na każdym spotkaniu naszego kręgu, niech stanie się częścią naszej codziennej modlitwy osobistej, małżeńskiej czy rodzinnej (tekst modlitwy znajduje się w konspekcie spotkania październikowego).

### III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

Cel: umocnienie wiary i pogłębianie jej rozumienia. Ten cel realizowany jest w dwóch etapach:

#### 1. Dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją wszystkich zobowiązań

Cel: dzielenie się ze wspólnotą rozwojem swojego życia duchowego.

Dzielenie można ukształtować w oparciu o pytania:

- Jak dialog małżeński i podjęta na jego podstawie reguła życia pomogła nam jako małżonkom lepiej służyć sobie we wprowadzaniu jedności między światłem, które poznaję, a życiem?
- Które z realizowanych zobowiązań jest mi najbardziej pomocne w przygotowaniach do głoszenia ewangelii z mocą?

### 2. Omówienie nowego tematu

Cel: wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat.

W tym miesiącu podejmujemy temat:

### **Charyzmat ewangelizacji, czyli odkrycie źródła i fundamentu.**

Nasz Założyciel czcigodny sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki podstawę wzrostu (a wręcz istnienia) Kościoła widział nie w tradycyjnym duszpasterstwie rozumianym jako „obsługiwanie” tych, którzy przychodzą do kościoła, bo uważają się za chrześcijan, ale w ewangelizacji, rozumianej jako „czynienie uczniów”: doprowadzenie ludzi, którzy jeszcze tego nie przeżyli, do osobistego spotkania z Jezusem i głębokiej przemiany wewnętrznej, która owocuje oddaniem Mu swojego życia, czyli do wiary osobowej. Tak pisał o tym, rozważając podstawowe charyzmaty Ruchu w „Liście z Boliwii”:

„Jasna świadomość, że **celem pierwszej ewangelizacji jest doprowadzenie do osobistego przyjęcia Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela, co stanowi źródło i fundament całego życia chrześcijańskiego, jest szczególnym darem otrzymanym przez Ruch**. Czyni ona z niego ruch ewangelizacyjny, czyli nastawiony przede wszystkim i skoncentrowany na zadaniu **prowadzenia ludzi do wiary pojętej jako osobowe spotkanie z Chrystusem**. Powyższa świadomość prowadzi z kolei do okrycia, że wielu nawet praktykujących chrześcijan i katolików wymaga ewangelizacji, albowiem brak im jeszcze fundamentu osobistego kontaktu z Chrystusem. Stwierdzenie tego stanowi rewelacyjną nowość przyniesioną przez adhortację Pawła VI „Ewangelii nuntiandi”.

Uznanie absolutnego priorytetu tego zadania prowadzi do rewizji odnowy całego stylu tzw. duszpasterstwa, co stanowi pilne zadanie podjęte świadomie przez Ruch, jako szczególny jego charyzmat” (F. Blachnicki, *List z Boliwii, w: Charyzmat i wierność Do Ruchu Światło-Życie z Obczyzny 1981-1984*, Kraków 2003).

Jeśli mówimy o charyzmacie ewangelizacji, musimy zapytać o to, co rozumiemy pod tymi pojęciami.

**Charyzmat** to dar Ducha Świętego, służący zbudowaniu wspólnoty Kościoła. **A czym jest ewangelizacja?**

Odwołując się do dokumentów Soboru Watykańskiego II Katechizm Kościoła Katolickiego określa, że: „Świeccy wypełniają swoją misję prorocką również przez ewangelizację, ‘to znaczy głoszenie Chrystusa... zarówno świadectwem życia, jak i słowem’. **W przypadku świeckich ‘ta ewangelizacja... nabiera swoistego charakteru i szczególnej skuteczności przez to, że dokonuje się w zwykłych warunkach właściwych światu’** (Sobór Watykański II, konst. Lumen gentium, 35). **Tego rodzaju apostołstwo nie polega jednak na samym tylko świadectwie życia. Prawdziwy apostoł szuka okazji głoszenia Chrystusa również słowem, bądź to niewierzącym... bądź wierzącym** (Sobór Watykański II, dekret Apostolicam actuositatem, 6; por. dekret Ad gentes, 15)” (KKK 905).

Możliwość głoszenia Chrystusa jest więc szczególnym darem, danym nam przez Boga dla budowania Kościoła. Ks. Franciszek Blachnicki mówił, że podstawowym dla przygotowujących się do ewangelizacji jest pytanie „Co to jest wiara?”. Aby odnaleźć odpowiedź na to pytanie poleca przypatrzeć się ludziom, którzy spotykali Chrystusa, i do których kierował On słowa „Idź w pokoju, twoja wiara cię uzdrowiła”.

Pomyślmy chwilę o tych wszystkich osobach obecnych na kartach Ewangelii: oni przychodzą do Pana z wielką pewnością, że On ich uleczy, że On zmieni ich życie. To właśnie ta pewność jest podstawą także i naszej wiary. W momencie, w którym zaczyna brakować pewności, że Chrystus żyje, żyje w nas, gdy zaczynamy w to wątpić – schodzimy z płaszczyzny wiary.

„To, co Bóg powiedział, jest przedmiotem wiary. Bóg nie może się mylić, ani nie może nikogo w błąd wprowadzić, czyli nie może kłamać. Jeżeli wiem, że to Bóg powiedział, to moja postawa wobec Niego może się wyrażać tylko w wierze, nie dopuszczając żadnej wątpliwości. Gdybym dopuścił wątpliwość, odrzuciłbym autorytet Boga. Wątpliwość jest znieważaniem Boga, zakłada ono bowiem, iż nie wiemy, czy Bóg mówi prawdę, nie wiemy, czy Bóg dotrzyma słowa. Już samo przypuszczenie, że Bóg nie jest wiarygodny, jest zniewagą Boga. Oczywiście mogą być wątpliwości innego rodzaju, pojawiające się jakby na przedpolu wiary: czy to Bóg powiedział, czy tak należy rozumieć Jego słowa? Ale jeśli wiem, że to Bóg do mnie mówi, że to są Jego słowa, to wtedy nie mam innej możliwości, jak tylko wierzyć lub nie wierzyć. Nie ma tu miejsca na wątpliwość. (...) I tu dochodzimy do sedna sprawy. Głównym problemem wiary jest uwierzenie w miłość Boga. Do kryzysu wiary dochodzi zwykle na tym tle. Skoro Bóg jest dobry, skoro Bóg mnie miłuje, to dlaczego dopuszcza takie doświadczenie, takie cierpienie, takie nieszczęście? W takich sytuacjach wiara załamuje się. **Uwierzyć w miłość Boga, być pewnym Jego miłości względem siebie, głosić tę wiarę – to jest zasadnicze zadanie chrześcijanina.** Uwierzyć w miłość Boga do wszystkich ludzi, w miłość Boga do mnie, w miłość, która sprawiła, że wydał On na śmierć krzyżową swego jedynego Syna. (...) Ta śmierć była bowiem ofiarą złożoną Bogu za wszystkich ludzi i za mnie także. (...) Ta śmierć objęła jednak nas wszystkich, a jej skutkiem jest odpuszczenie grzechów. Dopóki człowiek nie stanie w obliczu tak wielkiej miłości Boga, dopóki nie uwierzy, że Bóg unicestwił wszystkie jego grzechy, dopóty nie dotrze do istoty chrześcijaństwa” (F. Blachnicki, *Uwierzyliśmy miłości i o niej świadczymy*, Kraków 2008).

Droga formacji naszego Ruchu jest tak ułożona przez czcigodnego sługę Bożego, że na początku jest miejsce na przeanalizowanie naszej dotychczasowej wiary, naszego przyjęcia Bożej miłości. W tej drodze jest miejsce na ofiarowanie naszego życia Jezusowi, przyjęcie Go jako swojego Pana i Zbawiciela. Jest czas na podjęcie wysiłku pogłębienia naszego życia chrześcijańskiego.

**Ks. Blachnicki wskazuje kilka warunków owocnego świadectwa o Chrystusie:**

1. Być pewnym, że Chrystus jest moim Panem i Zbawicielem, jest w moim życiu, żyje we mnie, a ja w Nim;
2. Upewnić się, że wszystkie moje grzechy są uznane i wyznane przed Bogiem w wierze w przebaczącą moc krwi Chrystusa wylanej na krzyżu;
3. Upewnić się, że prowadzę życie w Duchu Świętym, że Chrystus zasiada na tronie mego serca, a moje „ja” jest mu poddane;
4. Dzielić się przy każdej okazji w sposób prosty swoją wiarą w Chrystusa z innymi;

5. Modlić się;
6. Iść, to znaczy wziąć inicjatywę w swoje ręce;
7. Iść w miłości, w przekonaniu, że jestem narzędziem miłości Boga;
8. Rozmawiać o Chrystusie;
9. Pozostawić Bogu rezultaty i Jemu przypisywać owoce.

„Jeżeli będziemy stosowali wszystkie wymienione zasady, to nasze świadectwo na pewno będzie owocne i będziemy przeżywać wielką radość. Wtedy na pytanie: **Co uważasz za najradośniejsze w swoim życiu? – będziemy mogli odpowiedzieć: To, że przyjąłem Chrystusa, i że mogę innym do niego prowadzić. To jest najradośniejsze doświadczenie w moim życiu, i tym najlepiej mogę służyć innym ludziom, moim braciom**” (F. Blachnicki, *Uwierzyliśmy miłości i o niej świadczymy*, Kraków 2008).

Nie głosimy Ewangelii tylko po to, by ktoś mógł zaspokoić swoją ciekawość, usłyszeć o niezwykłym człowieku Jezusie Chrystusie, którego czyny zadziwiły współczesnych. Ewangelia to dobra nowina w sensie dosłownym, dobra nowina, która zmienia całe życie człowieka, wyzwala go z niewoli. **Dlatego charyzmat ewangelizacji łączy się z charyzmatem „Ewangelii wyzwolenia”, czyli charyzmatem głoszenia Ewangelii z mocą.**

W „Liście z Boliwii” nasz Założyciel ujął to tak: „W zrozumieniu, że istotą ewangelizacji jest głoszenie radosnej nowiny o odkupieniu i wyzwoleniu człowieka we wszystkich wymiarach jego aktualnej egzystencji – leży źródło jej atrakcyjności, mocy i skuteczności. Ewangelizacja, która pomija aktualne problemy dręczące człowieka i nie ukazuje drogi do ich rozwiązania, która porusza tylko uczucia i postuluje ucieczkę od życia, nie pociągnie współczesnego świata, którego centralnym problemem jest problem wyzwolenia człowieka. **Dostrzeżenie istotnego, wewnętrznego związku pomiędzy ewangelizacją a wyzwoleniem jest szczególnym charyzmatem Ruchu Światło-Życie, co wyraża się w różnych podejmowanych inicjatywach jak Krucjata Wyzwolenia Człowieka i Ruch Prawda – Krzyż – Wyzwolenie**” (F. Blachnicki, *List z Boliwii*, w: *Charyzmat i wierność Do Ruchu Światło-Życie z Obczyzny 1981-1984*, Kraków 2003).

W czasach, kiedy kształtował się Ruch, nasz naród był na wielu płaszczyznach zniewolony. Ks. Blachnicki jednak widząc szerzej dostrzegał nie tylko zniewolenie polityczne czy społeczne, a niebezpieczeństwo zniewolenia widział nie tylko w systemie komunistycznym. Widział zniewolenie człowieka wyczerpanego, człowieka konsumpcyjnego, widział zniewolenie przez strach i brak prawdy również w krajach, które określały siebie jako „wolny świat”. Dlatego też niesienie wolności przez głoszenie Ewangelii ks. Blachnicki widział jako wielkie zadanie Ruchu. Pisał o tym:

„Prawda was wyzwolił (J 8, 32) – wyzwolenie przez prawdę. Wyzwoli nas wtedy, gdy będziemy mieli odwagę mówić prawdę, domagać się prawdy, świadczyć o prawdzie, czynić prawdę. To jest prawdziwa Krucjata Wyzwolenia. To jest wielkie zadanie naszego ruchu. Trzeba, abyśmy wszyscy odrzucili tę potęgę, która nas zniewala.

To jest prawdziwy czyn wyzwolenia: **wyzwolenie siebie od lęku, od nacisków, od opinii, od zdania innych, słabych braci przez podanie im ręki.** Wyzwolenie od innych uzależnień, od egoizmu, który prowadzi do mordowania dzieci nienarodzonych. Z tym idzie w parze wyzwolenie od lęku: ‘Nie lękajcie się’, bo tylko lęk nas czyni niewolnikami. Kto się nie boi, ten jest wolny, nawet kiedy znajduje się za kratami więzienia, czy w obozie koncen-

tracyjnym. To jest wolność synów Bożych, której nam nikt nie może odebrać, tylko my sami przez lęk, przez strach” (F. Blachnicki, *Wolni i wyzwalający*, Kraków 2010).

W swoim nauczaniu ks. Blachnicki zawarł odczytywane stale na nowo z kart Ewangelii przekonanie, że tylko człowiek wolny wolnością syna Bożego może głosić Dobrą Nowinę z mocą i przekonaniem, które pociągnie za sobą innych.

„Potrzebna jest odwaga, żeby myśleć, odwaga, żeby czynić zgodnie z tym, o czym się pomyślało. Rozum mi mówi, że to nie ma sensu, że to jest źródłem wielkiego zła, wielkiego nieszczęścia. Mam dosyć motywów, żeby powiedzieć ‘nie’. Wobec tego idę za światłem. Jestem wolny. (...)”

**Musimy się wyzwolić z lęku, który sprawia, że dorosły człowiek, mężczyzna, który może nawet ma piersi krzyż *Virtuti Militari*, błędnie na samą myśl, że w towarzystwie, gdzie będą go częstowali alkoholem, ma powiedzieć: nie, dziękuję, ja nie piję.** Wszyscy kapitulują. Nikt nie ośmieli się wyłamać. Wszyscy się boją. Psychoza alkoholowa. Terror alkoholowy. Towarzyski przymus picia. Słowo ‘muszę’, które nas tak upokarza, najczęściej jest wypowiedziane w tych sytuacjach: muszę, musiałem wypić, nie było wyjścia. Ogromna armia niewolników” (Ks. F. Blachnicki, *Wolni i wyzwalający*, Kraków 2010).

„Abstynencja przyjęta świadomie i dobrowolnie wyzwala tego, kto ją praktykuje, bowiem osoba określa i tworzy sama siebie przez decyzję. Im ta decyzja jest bardziej dojrzała, tym pełniej człowiek realizuje siebie jako osobę” (F. Blachnicki, *Wolni i wyzwalający*, Kraków 2010).

#### Pytania do dzielenia się:

1. Czy nie boję się głosić Ewangelii? Komu ostatnio mówiłem o Jezusie? Czy moje czyny, moje zachowanie głoszą Chrystusa? Kogo zbudowałem swoim świadectwem?
2. Czy nie boję się głosić Ewangelii wyzwolenia? Jaka jest moja postawa wobec Krucjaty Wyzwolenia Człowieka? Czy jest to dla mnie „próg”, na którym się zatrzymuję, myśląc, że to nie dla mnie, że nie mam takiej potrzeby, nie dam rady, czy też traktuję Krucjatę jako sposób wyrażenia większej miłości Bogu i ludziom, którym w ten sposób służę, by ich wyzwolić i wspierać na drodze wolności? Czy Krucjata zniewala mnie, czy wyzwala?

#### Zakończenie:

Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania.

Krótką modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

#### Sugestie do pracy w ciągu miesiąca

- Zachęta do przeczytania tekstów czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego zamieszczonych w książkach: „Uwierzyliśmy miłości i o niej świadczymy” oraz „Wolni i wyzwalający”.
- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej podziękować Bogu za dar wolności i za to, że chce nas używać jako narzędzia do wyzwolenia innych.
- Realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym można kontynuować czytanie Pisma Świętego według przyjętego przez siebie na ten rok schematu; można także wykorzystać następujące **teksty mówiące o wolności wyzwoleniu przez Boga** (starajmy się czytać cały fragment zawierający dany wers, aby zobaczyć całość kontekstu):

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
<b>I tydzień</b>	Łk 1,68-75	Dz 7,30-34	Rz 8,16-21	2Kor 3,12-18	Ga 5,13-15	1Sm 10,18-19	Ps 44,24-27
<b>II tydzień</b>	Łk 2,36-38	Rz 6,19-22	1Kor 7,22-23	Ga 2,4-5	Jk 1,22-25	2Sm 22,1-4	Ps 68,20-21
<b>III tydzień</b>	Łk 24,18-21	Rz 7,18-24	Łk 4,18-19	Ga 4,24-31	Jk 2,12-13	Ps 17,13-15	Ps 79,8-9
<b>IV tydzień</b>	J 8,31-36	Rz 8,1-4	1Kor 10,22-23	Ga 5,1	1P 2,16-17	Ps 22,4-9	Iz 31,4-6

- Podczas dialogu małżeńskiego podzielcie się tym, jak widzicie ewangelizację w Waszej rodzinie i przez rodzinę: podziękujcie za to, co jest czynione, zapytajcie, co możecie jeszcze zrobić. Podejmijcie problem Waszego trwania (wstąpienia) do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka: jakie są Wasze trudności, obawy? Zapytajcie, czy Bóg nie chce od Was czegoś więcej w tej dziedzinie.
- Podjąć regułę życia będącą owocem dialogu małżeńskiego.
- Podjąć w małżeństwach lekturę tekstów następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na kolejnym spotkaniu kręgu.

#### TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE

Papież Franciszek, *Przemówienie podczas wieczornego czuwania modlitewnego w Brzegach w czasie Światowych dni Młodzieży w Krakowie*:

„Kiedy strach ukrywa się w zamknięciu, to zawsze idzie w parze ze swoim ‚bliźniakiem’, paralizem; poczucie, że jest się sparaliżowanym. To jedno z najgorszych nieszczęść, jakie mogą się przydarzyć w życiu, przecucie, że w tym świecie, w naszych miastach, w naszych wspólnotach nie ma już przestrzeni, by wzrastać, by marzyć, by tworzyć, by dostrzegać perspektywy, a ostatecznie, by żyć, a zwłaszcza w młodości. Paraliż sprawia, że tracimy smak cieszenia się życiem, przyjaźnią, smak wspólnych marzeń, podążania wraz z innymi. Oddala nas od innych, przeszkadza nam ucisnąć komuś dłoń jak widzieliśmy na przedstawieniu – wszyscy zamknięci, zamknięci za tymi małymi szybkami.

Ale jest też w życiu inny paraliż, jeszcze bardziej niebezpieczny i często trudny do rozpoznania, a jego uznanie sporo nas może kosztować. Lubię nazywać go paralizem rodzącym się wówczas, gdy mylimy szczęście z kanapą! Tak, sądzimy, że aby być szczęśliwi, potrzebujemy dobrej kanapy. Kanapy, która pomoże nam żyć wygodnie, spokojnie, całkiem bezpiecznie. Kanapa – jak te, które są teraz, nowoczesna, łącznie z masażami usypiającymi – które gwarantują godziny spokoju, żeby nas przenieść w świat gier wideo i spędzania wielu godzin przed komputerem. Kanapa na wszelkie typy bólu i strachu. Taka kanapa sprawiająca, że zostajemy zamknięci w domu, nie trudząc się ani też nie martwiąc. ‚Kanapa-szczęście’ jest to prawdopodobnie taki cichy paraliż, który może nas zniszczyć najbardziej, a najbardziej młodych. A dlaczego tak się dzieje? Jak to Ojciec jest możliwe? Bo po trochu, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, stajemy się ospali, oglupiali, otumanieni. Przedwczoraj rozmawiałem o młodych, którzy przechodzą na emeryturę w wieku 20 lat. Dzisiaj mówię o młodych uspiionych, właśnie oglupionych i otumanionych. Podczas gdy inni – może bardziej żywi, ale wcale nie lepsi – decydują o naszej przyszłości. Z pewnością dla wielu łatwiej i korzystniej jest mieć młodych ludzi oglupiałych i otumanionych, którzy myślą szczęście z kanapą; dla wielu okazuje się to wygodniejsze, niż posiadanie młodych bystrzych, pragnących odpowiedzieć na marzenie Boga i na wszystkie aspiracje serca. I was pytam – chcecie być młodymi ospałymi, oglupiałymi i otumanieni? Chcecie, by inni za



was zdecydowali o waszej przyszłości? Chcecie być wolni? Chcecie być przytomni? Chcecie walczyć o waszą przyszłość? Nie widzę, żebyście byli zbyt przekonani. Chcecie walczyć o waszą przyszłość?

Prawda jednak jest inna: kochani młodzi, **nie przyszliśmy na świat, aby „wegetować”, aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uspi; przeciwnie, przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić ślad, trwały ślad.** To bardzo smutne, kiedy przechodzimy przez życie nie pozostawiając śladu. A gdy wybieramy wygodę, myląc szczęście z konsumpcją, wówczas cena, którą płacimy, jest bardzo i to bardzo wysoka: tracimy wolność. Nie jesteśmy wolni, aby pozostawić ślad tracimy wolność i to jest ta cena. I tak wielu ludzi woli, aby młodzi nie byli wolni. Jest tak wielu ludzi, którzy nie życzą im dobrze, którzy chcą, aby byli śpiący, nigdy czuwający, wolni. My musimy bronić naszej wolności, walczyć o nią.

Właśnie tutaj mamy do czynienia z wielkim paraliżem, kiedy zaczynamy myśleć, że szczęście jest synonimem wygody, że być szczęśliwym to iść przez życie w uspieniu albo narkotycznym odurzeniu, że jedynym sposobem, aby być szczęśliwym jest trwanie jakby w ośpieniu. To pewne, że narkotyki szkodzą, ale jest wiele innych narkotyków społecznie akceptowanych, które w ostateczności czynią nas bardzo, albo przynajmniej bardziej zniewolonymi. I jedno i drugie ogalają nas z naszego największego dobra: z wolności. Odzierają nas z wolności.

**Przyjaciele, Jezus jest Panem ryzyka, tego wychodzenia zawsze „poza”.** Jezus nie jest Panem komfortu, bezpieczeństwa ani wygody. Aby naśladować Jezusa, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą iść po drogach, o jakich wam się nigdy nie śniło, ani nawet o jakich nie myśleliście, po drogach, które mogą otworzyć nowe horyzonty, nadających się do zarażania radością, radością, która rodzi się z miłości Boga, radością, która pozostawia w twoim sercu każdy gest, każdą postawę miłosierdzia. **Pójdź na ulice naśladując „szaleństwo” naszego Boga,** który uczy nas spotkania Go w głodnym, spragnionym, nagim, chorym, w przyjacielu, który źle skończył, w więzieniu, w uchodźcy i w imigrancie, w człowieku bliskim, który jest samotny. Pójdź drogami naszego Boga, który zaprasza nas, abyśmy byli politycznymi aktorami, ludźmi myślącymi, społecznymi animatorami. On pobudza nas do myślenia o gospodarce bardziej solidarnej. We wszystkich środowiskach, w jakich jesteście, **miłość Boga zachęca nas do niesienia Dobrej Nowiny, czyniąc ze swego życia dar dla Niego i dla innych. To znaczy mieć odwagę, to znaczy być wolnymi”.**

**KONSPJEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU – GRUDZIEŃ 2017 R.**

## **CHARYZMAT KATECHUMENATU, czyli odkrycie drogi formacji autentycznych chrześcijan i uczniów Pana we wspólnocie lokalnej**

### **I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM**

Cel: zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczaliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. Zwróćmy uwagę przede wszystkim na wykorzystanie możliwości ewangelizacji, jakie Bóg nam dał w okresie ostatniego miesiąca.

### **II. CZĘŚĆ MODLITEWNA**

Cel: wspólna **refleksja nad słowem Bożym** – jej zadaniem jest pomóc w budowaniu wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z wolą Bożą; wspólna **modlitwa** służąca głębszemu zrozumieniu się nawzajem, budowaniu duchowej jedności i uświadomienia sobie Bożej obecności.

- Dzielenie się słowem Bożym – Ef 5,8-14 oraz wspólna modlitwa kręgu jako odpowiedź na słowo Boże.
- Różaniec (z dopowiedzeniami) – *tajemnica Chrystusa Jezusa w Jordanie*.
- Modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Niech ta modlitwa będzie obecna na każdym spotkaniu naszego kręgu, niech stanie się częścią naszej codziennej modlitwy osobistej, małżeńskiej czy rodzinnej (tekst modlitwy znajduje się w konspekcie spotkania październikowego).

### **III. CZĘŚĆ FORMACYJNA**

Cel: umocnienie wiary i pogłębianie jej rozumienia. Ten cel realizowany jest w dwóch etapach:

#### **1. Dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją wszystkich zobowiązań**

Cel: dzielenie się ze wspólnotą rozwojem swojego życia duchowego.

Dzielenie można ukształtować w oparciu o pytania:

- Czy podczas modlitwy osobistej/małżeńskiej/rodzinnej modliliśmy się w intencji ewangelizacji? Za kogo konkretnie?
- Czy dzielił się w dialogu małżeńskim tym, jak widzimy ewangelizację w naszej rodzinie i przez rodzinę? Czy podjęliśmy problem trwania (wstąpienia) do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka?
- Czy, a jeśli tak, to jak te treści znalazły odzew w regule życia?

#### **2. Omówienie nowego tematu**

Cel: wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat.

*W tym miesiącu podejmujemy temat:*

#### **Charyzmat katechumenatu, czyli odkrycie drogi formacji autentycznych chrześcijan i uczniów Pana we wspólnocie lokalnej.**

Ruch Światło-Życie określa siebie jako ruch ewangelizacyjno-katechumenalny. Czcigodny sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki bardzo szybko przyswoił dokument „Obrzędy wtajemniczenia chrześcijańskiego dorosłych” („Ordo initiationis christianae adultorum” – OICA) – i użył go do tworzenia zrębów formacji w Ruchu na długo przed tym, zanim jeszcze został on oficjalnie przetłumaczony na język polski. W tym dokumencie, a właściwie w odnowieniu instytucji katechumenatu nasz Założyciel widział odpowiedź na bolączki współczesnego Kościoła. Odkrycie i wdrożenie w życie systemu katechumenalnego jako drogi wtajemniczenia chrześcijańskiego, prowadzącej do dojrzałej wiary rozumianej jako osobowa relacja z Bogiem, widział jako jeden z głównych charyzmatów, darów, ofiarowanych przez Boga Kościołowi za pośrednictwem Ruchu Światło-Życie.

Tak pisał o tym w Liście z Boliwii: „**Charyzmat katechumenatu, czyli: odkrycie drogi formacji autentycznych chrześcijan i uczniów Pana we wspólnocie lokalnej.** Wypracowana w Ruchu metoda formacji deuterokatechumenalnej dla

młodzieży i dorosłych, bazująca na ewangelizacji, a prowadząca do diakonii, czyli aktywnego zaangażowania się w proces budowania i w życie wspólnoty lokalnej – parafii, jest szczególnym darem, którym może on służyć tym wspólnotom. Brak autentycznej ewangelizacji, z której wyrasta katechumenat – szkoła uczniów Pana, prowadząca do dojrzałej wiary, wyrażającej się w zdolności dawania świadectwa, jest źródłem kryzysu i słabości tradycyjnych stopniowo zamierających parafii” (F. Blachnicki, *List z Boliwii*, w: *Charyzmat i wierność. Do Ruchu Światło-Życie z Obczyzny 1981-1984*, Kraków 2003).

System katechumenalny (a właściwie deuterokatechumenalny, bo chodzi tu o powtórny, ponowny katechumenat – wchodzi w niego ludzie już ochrzczeni, którzy jednak nie przeszli przed chrztem katechumenatu w sensie ścisłym) staje się w Ruchu Światło-Życie szkołą uczniów Chrystusa, dzięki której jego uczestnicy stają się chrześcijanami nie tylko nominalnie (z nazwy), ale uczą się żyć po chrześcijańsku. Dlatego **formacja oparta na etapach wziętych z „Obrzędów wtajemniczenia chrześcijańskiego dorosłych”, obejmująca trzy stopnie oaz piętnastodniowych, a prowadząca do odnowienia łask sakramentu chrztu, uznana jest w Ruchu za formację podstawową. To jest etap odkrywania i wprowadzania w życie podstawowych praw życia chrześcijańskiego i wdrażania do postępowania jak chrześcijanin.** Zostajemy włączeni do Kościoła przez sakrament chrztu jako dzieci. Trzeba jednak nauczyć się żyć jak chrześcijanin, zgodnie z tym, co napisał starożytny pisarz chrześcijański Tertulian: „non nascuntur, sed fiunt christiani” – „chrześcijanie nie rodzą się, ale się stają”.

Założyciel w książce „Idąc, czyńcie uczniami” napisał:

**„Być uczniem oznacza przebywać w towarzystwie nauczyciela, naśladować go, iść za nim całym swoim życiem, a nie tylko spotkać się z nim dwa razy w tygodniu, żeby wysłuchać wykładu. Tu leży problem katechumenatu, bo co innego jest nauczyć kogoś prawd wiary i katechizmu, a co innego uczynić kogoś uczniem, włączyć go do szkoły i jakiś czas uczyć go nowego sposobu życia. (...)**

**Czynienie uczniów jest podstawową funkcją życiową Kościoła.** Jak to wyglądało na początku? Chrystus, który dał taki nakaz, dał też przykład. Wezwał pewnych ludzi i prowadził pierwszą szkołę uczniów. To byli Apostołowie, którzy zostali przez Niego wybrani. Przez trzy lata byli blisko Jezusa, razem z Nim mieszkali, wędrowali i całe ich życie było szkołą. Chrystus nie przekazywał im jakiejś filozofii, doktryny. Formowanie odbywało się poprzez życie razem w tej wspólnotie. Chrystus pouczał swoich uczniów przeważnie okazyjnie, nie miał specjalnego cyklu wykładów, których słuchali w pewnych godzinach, a potem szli do własnego życia. Chrystus z nimi wędrował, pokazywał ptaki powietrzne i lilie polne, znajdował różne okazje, by całe życie naświetlać z punktu widzenia Boga. (...)

Po zmartwychwstaniu Chrystusa, po zesłaniu Ducha Świętego, kiedy chrześcijaństwo zaczęło się rozszerzać, Apostołowie i ich pomocnicy, następcy, stanęli w obliczu pytania: W jaki sposób z tych ludzi zrobić chrześcijan? Czy wystarczy im głosić Ewangelię i ochrzcić? Szybko się zorientowano, że to nie wystarczy. Jeszcze w Dziejach Apostolskich są takie sceny, w których po przepowiadaniu od razu następuje chrzest, ale wkrótce przyjęła się praktyka okresu przygotowania pomiędzy głoszeniem Ewangelii a udzieleniem chrztu

– instytucja katechumenatu. Katechumenat był po prostu szkołą życia. Żeby zostać chrześcijaninem, członkiem Kościoła – wspólnoty wierzących, trzeba było przejść najpierw wdrażanie do pewnego sposobu życia. Chrześcijaństwo było pojmowane od razu jako nowy sposób życia, i do tego życia trzeba było być przygotowanym. (...)

Do tego celu została utworzona instytucja katechumenatu, w której z upływem czasu wyodrębniono pewne stopnie, etapy stawania się chrześcijaninem. **Bardzo żywa była świadomość, że stawanie się chrześcijaninem nie jest kwestią poznania pewnej doktryny (indoktrynacji), ale to jest problem inicjacji. (...)**

**Żeby się stać chrześcijaninem, trzeba było zdobyć pewne umiejętności i postawy w następujących dziedzinach:**

Po pierwsze: **życie słowem Bożym.** To nie jest to samo, co poznanie Pisma Świętego. Tu chodzi o przyjęcie słowa Pisma Świętego jako słowa życia, według którego musimy postępować.

Po drugie: **wdrażanie do życia modlitwy.** To nie jest znowu to samo, co nauczenie się pacierza. Tak niestety dzisiaj często bywa, że dzieci się uczą pacierza w domu czy na nauce religii, i odmawiają ten pacierz, ale gdy dorastają, nie potrafią się modlić spontanicznie, bezpośrednio.

Po trzecie: **wdrażanie do tego, co wyraża greckie słowo „metanoia” – nawrócenie,** przemiana sposobu myślenia, wartościowania, działania. Żeby się stać chrześcijaninem, trzeba odrzucić pogańskie zwyczaje, obyczaje, trzeba się przemienić.

Po czwarte: **wdrażanie do życia liturgicznego:** czyli do przyjmowania sakramentów zwłaszcza Eucharystii.

Po piąte: **wdrażanie do dawania świadectwa.** Ten, kto chce być chrześcijaninem, musi umieć dawać świadectwo o Chrystusie, o swojej wierze.

Po szóste: **wdrażanie do diakonii, czyli do służby we wspólnocie.** Żeby wejść do wspólnoty, trzeba służyć za pomocą darów, które każdy posiada, trzeba wejść do wspólnoty Kościoła w postawie aktywnej, w postawie odpowiedzialności za sprawę wspólnoty” (F. Blachnicki, *Idąc, czyńcie uczniami*, Kraków 2008).

Z czasem, kiedy w Kościele ustaliła się praktyka chrztu dzieci, rolę środowiska wprowadzającego ochrzczonego w życie wiary przejęły w sposób naturalny rodziny, stając się swojego rodzaju rodzinnym katechumenatem. „Kiedy coraz więcej chrześcijan zawierało małżeństwa i dzieci się rodziły już w rodzinie chrześcijańskiej, instytucja katechumenatu zaczęła zmieniać swój charakter. Kościół przekazał zadanie katechumenatu rodzicom chrześcijańskim. Powstał katechumenat domowy, czyli rodzinny. Przez wiele wieków Kościół w ogóle nie martwił się o dzieci, o młode pokolenie. Nie było żadnej nauki religii w Kościele, nie było żadnej katechezy, ale mieliśmy lepszych chrześcijan niż dzisiaj, a Kościół był ciągle w ekspansji, zdobywał nowe narody dla Ewangelii. Działo się tak dlatego, że rodzina chrześcijańska spełniała funkcje katechumenatu. Rodzice przez to, że sami żyli jako dojrzały chrześcijanie, wdrażali w takie postawy swoje dzieci. Katechumenat dla dorosłych był zachowany tylko ze względu na pogan, którym głoszone Ewangelię”. (F. Blachnicki, *Idąc, czyńcie uczniami*, Kraków 2008). Dar katechumenatu rodzinnego nasz Założyciel określił w „Liście z Boliwii” jako kolejny z „wielkich charyzmatów” Ruchu Światło-Życie, dlatego szerzej zapoznamy się z nim na jednym z kolejnych spotkań.

Patrząc na sytuację współczesnych chrześcijan (może lepiej byłoby powiedzieć „ochrzczonych”, bo często jedynie przyjęty w dzieciństwie sakrament chrztu łączy z Kościołem wielu z deklarujących się jako wierzący) ks. Blachnicki mocno dostrzegł konieczność wprowadzania ludzi w życie wiary przez katechumenat. Pisał:

„Sytuacja naszych czasów jest bardzo niepokojąca, jeżeli nie katastrofalna. **Dziś większość rodzin nie spełnia już roli katechumenatu.** Rzadkie są rodziny, w których naprawdę żyje się słowem Bożym, w których jest wspólna modlitwa, gdzie jest środowisko życia według wymagań chrześcijaństwa, i gdzie nie ma nienawiści, nie ma kłamstwa, nie ma obłudy, nie ma pewnych zwyczajów trudnych do pogodzenia z chrześcijaństwem. Są jeszcze tzw. rodziny katolickie: dziecko ochrzczają, potem może nauczą pacierza, potem może w niedzielę posyłać do kościoła, czasem jeszcze chodzą i rodzice, i dzieci, częściej tylko dzieci, bo rodzice uważają, że ich to nie dotyczy, a potem posyłać dzieci na naukę religii, zwłaszcza gdy trzeba dzieci do Pierwszej Komunii Świętej doprowadzić. Taki jest zwyczaj w rodzinach, ale coraz częściej rodzice uważają, że od tego są księża, ewentualnie siostry zakonne, katecheci. **Rodzina przerzuca ciężar na Kościół w znaczeniu instytucji, który przez księży, katechetów, katecheci, czy przez naukę religii w szkole ma spełnić zadanie katechumenatu, czyli wdrażania młodego pokolenia w życie chrześcijańskie. Jednak nauka religii czy katecheza nie jest katechumenatem.** Ona spełnia tylko część zadań katechumenatu, to jest tylko teoretyczne nauczanie, może wdrażanie do pewnych praktyk, ale właściwie nie można nazwać tego katechumenatem. **Dzisiaj Kościół w parafiach, diecezjach raczej nie ma instytucji katechumenatu, czyli nie ma szkoły życia chrześcijańskiego.** Dlatego coraz więcej mamy pogan, coraz więcej niby katolików, niby chrześcijan. **Dla przyszłości Kościoła konieczne jest wznowienie instytucji katechumenatu, który by rzeczywiście spełnił zadanie szkoły życia chrześcijańskiego, szkoły uczniów Chrystusa, aby ludzie znów byli naprawdę wdrażani w życie chrześcijańskie w tych sześciu kierunkach i postawach.** Są różne próby, różne poszukiwania odnowy katechumenatu. Jedną z takich prób jest **Ruch Światło-Życie**, który z całym swoim rozbudowanym programem jest formą katechumenatu według modelu ukazanego przez posoborowy dokument «Ordo initiationis christianae adultorum» (Obrzędy chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych). To jest jedna z nielicznych jeszcze w Kościele form pełnego katechumenatu, ale ponieważ pracujemy głównie wśród ludzi już ochrzczonych, którzy jakiś szczątkowy katechumenat przeżywali, dlatego mówimy deuterokatechumenat, tzn. powtórzony czy wtórny katechumenat. **Jeżeli ktoś wejdzie na taką drogę i ten program będzie realizował, to po trzech latach może powiedzieć, że wie, co to znaczy być chrześcijaninem. To jest droga do dojrzałej wiary, do formowania takich chrześcijan, którzy w dzisiejszym świecie będą zdolni zachować swoją wiarę i prowadzić naprawdę życie chrześcijańskie, w duchu Ewangelii»** (F. Blachnicki, *Idąc, czynicie uczniami*, Kraków 2008, s. 53-63).

Katechumenat, choć przeżywany bardzo osobiście, głęboko, nie jest jednak drogą, którą można przejść indywidualnie, bez pomocy środowiska wiary – Kościoła. Wspólnota wierzących – nie jakaś abstrakcyjna, ale doświadczana wśród tych, których w swoim najbliższym środowisku spotykam – jest niezbędna w procesie kształtowania się dojrzałej wiary. Ks. Blachnicki pisał: „Droga do

wiary nie jest nigdy drogą w pojedynkę, dokonuje się ona pośrodku chrześcijańskiej wspólnoty, przy jej żywym zaangażowaniu. Konkretna lokalna wspólnota nie jest tylko celem inicjacji w tym sensie, że prowadzi do wspólnoty, ale jest ona jej właściwym podmiotem. (...) Wspólnota wiernych rozważając razem z katechumenami Tajemnicę Paschalną i odnawiając własne nawrócenie, przykładem swoim prowadzi katechumenów do chętnego poddawania się działaniu Ducha Świętego. Wspólnota lokalna wyraża swoją troskę o katechumenów przez delegowanie specjalnych opiekunów dla każdego katechumena (poręczyciele, rodzice chrzestni). Ci opiekunowie prowadzą katechumenów poprzez wszystkie etapy ich inicjacji” (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie? Katechumenat na dzisiejszą godzinę*, Kraków 2011).

Formacja katechumenalna (deuterokatechumenalna) musi być przeżywana w konkretnej lokalnej wspólnotie i do tej wspólnoty wprowadza, a jednocześnie tę właśnie, konkretną lokalną wspólnotę buduje: uformowani chrześcijanie, którzy dojrżeli już do postawy służby (diakonii) i odkryli ją jako zasadę swojego życia, podejmują posługę w konkretnej lokalnej wspólnotie Kościoła, stając się dla innych środowiskiem życia w wierze. Konkretna lokalna wspólnota (parafia) przestaje być „punktem obsługi ochrzczonych”, a staje się żywą wspólnotą wspólnot. W tej konkretnej lokalnej wspólnotie (parafii rozumianej jako wspólnota wspólnot) chrześcijanie – nie anonimowi „członkowie”, ale bracia i siostry w tej samej wierze, konkretni, ze swoimi wadami ale i darami – stają się dla siebie nawzajem i dla innych środowiskiem wzrostu wiary przez wzajemne świadczenie miłości, zgodnie ze słowami Jezusa „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

#### Pytania do dzielenia się:

1. Czy mam świadomość, że tzw. formacja podstawowa w Ruchu Światło-Życie (także w Domowym Kościele) nie jest jakimś „luksusem dla wybranych”, ale podstawową drogą, pozwalającą przeżyć etap katechumenatu – wdrożenia do życia łaskami sakramentu chrztu?
2. Na jakim etapie drogi deuterokatechumenalnej jesteśmy? Które z rekolekcji z formacji podstawowej już przeżyliśmy? Może zaniedbaliśmy tę formację myśląc, że wystarczą nam spotkania w ciągu roku?
3. Jak w tej drodze pomaga nam wspólnota: ta najmniejsza, rodzinna, ale również wspólnota konkretnego kręgu, całej wspólnoty Ruchu, parafii?
4. Czy jako rodzina, krąg bierzemy udział w życiu parafii? Jak konkretnie budujemy wspólnotę w naszej parafii?
5. Jakimi darami potrafimy, możemy, chcemy służyć wspólnotie kręgu, rejonu, parafii, diecezji?

#### Zakończenie:

Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania.  
Krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

#### Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- Zachęta do przeczytania tekstów czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego zamieszczonych w książkach: *Idąc, czynicie uczniami*, oraz *Sympatycy czy chrześcijanie? Katechumenat na dzisiejszą godzinę*.

- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej modlić się za wspólnotę kręgu, rejonu, parafii, za animatorów, odpowiedzialnych, za księży proboszczów, za kapłanów posługujących w spotkaniach kręgów.
- Podczas spotkania ze słowem Bożym przeczytać w ciągu miesiąca księgę Dziejów Apostolskich, mniej więcej jeden rozdział dziennie zwracając szczególnie uwagę na opis powstawania i życia pierwszych wspólnot chrześcijańskich. Można to uczynić według następującego planu:

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
<b>I tydzień</b>	Dz 1,12-26	Dz 2,1-11	Dz 2,40-47	Dz 3,1-10	Dz 4,1-14	Dz 4,23-37	Dz 5,12-20
<b>II tydzień</b>	Dz 6,1-7	Dz 7,51-60	Dz 8,25-39	Dz 9,1-19	Dz 10,34-47	Dz 11,19-26	Dz 12,1-11
<b>III tydzień</b>	Dz 13,1-5	Dz 14,19-28	Dz 15,1-12	Dz 16,22-34	Dz 17,1-12	Dz 18,9-18	Dz 19,1-7
<b>IV tydzień</b>	Dz 20,6-12	Dz 22,1-21	Dz 23,10-24	Dz 24,1-22	Dz 25,1-12	Dz 26,1-23	Dz 28,1-10

- Podczas dialogu podjąć rozmowę na temat charyzmatów, jakimi możemy służyć w kręgu, rejonie, parafii.
- Podjąć wspólnie lekturę tekstów następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na spotkaniu kręgu.

### TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE

F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie? Katechumenat na dzisiejszą godzinę*, Kraków 2011:

„...inicjacja chrześcijańska dorosłych polega nie tylko na przyjęciu sakramentów inicjacji (chrzest, bierzmowanie, Eucharystia), ale polega na dłuższym procesie wychowawczym, w czasie którego następuje nie tylko teoretyczne zapoznanie się z prawdami wiary, ale wdrażanie do życia wiary, ze wszystkimi konsekwencjami moralnymi, oraz włączenie do życia konkretnej wspólnoty chrześcijańskiej. (...)

Z żelazną konsekwencją trzymał się Kościół w tych czasach zasady, iż każdy, kto chce przystąpić do gminy (wspólnoty) Chrystusa, musi przebyć dłuższą drogę wtajemniczenia, wrastając stopniowo w świat wiary. Nikt bowiem nie rodzi się chrześcijaninem. Niewątpliwie centralnym problemem pastoralnym Kościoła dzisiaj jest utrata przez Kościół środowiska chrześcijańskiego w sensie wspólnoty żywej wiary i miłości, środowiska, które mogłoby przyjmować w siebie młode pokolenie chrześcijan. (...)

Zastosowanie postanowień OICA do przygotowania dzieci do I Komunii, względnie do bierzmowania, a więc wprowadzenie dziecięcego katechumenatu miałyby ogromne znaczenie dla odnowy życia chrześcijańskiego w naszych parafiach.

Wpływ omawianego dokumentu na odnowę duszpasterstwa może jednak okazać się jeszcze w zakresie o wiele szerszym i pełniejszym, dotyczącym całej koncepcji i całego planu duszpasterskiego. Skoro celem duszpasterstwa jest budowanie wspólnoty lokalnej, a celem katechumenatu wychowanie i prowadzenie ludzi do życia w tej wspólnocie – to czyż nie można by i nie należałoby mówić w ogóle o „katechumenackiej” koncepcji duszpasterstwa w tym sensie,

że z instytucji katechumenatu należałoby odczytać i przyjąć podstawowe prawa życia i rozwoju wspólnoty chrześcijańskiej?

Jakie to są prawa?

Pierwsze mówi, że wejście do Kościoła dokonuje się nie przez jednorazowy akt, ale na drodze rozwojowego procesu trwającego dłuższy okres czasu. W tym procesie trzeba wyodrębnić pewne fazy wewnętrznego rozwoju i dojrzewania, którym odpowiadają wyodrębnione przez OICA etapy inicjacji. Pierwsza faza (ewangelizacja, prekatechumenat) musi doprowadzić do zasadniczej decyzji wiary w obliczu kerygmy o Bogu, który w Chrystusie objawił nam swoją miłość. Ta wiara musi przy tym mieć charakter nawrócenia, akceptowania Chrystusa jako centralnej wartości życia. Druga faza katechumenatu polega na bardziej systematycznej katechizacji w oparciu o historię zbawienia i Pismo Święte. Potem następują intensywne rekolekcje przygotowujące do przyjęcia sakramentów inicjacji (okres wielkopostny), wreszcie okres mystagogii, czyli wdrażania w życie sakramentalne (eucharystyczne) w ramach wspólnoty lokalnej.

Drugie prawo mówi, że katechumenat nie może polegać tylko na przekazaniu wiedzy religijnej, ale jest całościowym wdrażaniem do życia chrześcijańskiego. Można w tym procesie wyodrębnić cztery zadania. Najpierw katechumenat musi być szkołą wiary, w tym sensie, że ma nauczyć rozwiązywania wszystkich problemów życiowych w oparciu o słowo Boże, zgodnie z wolą Chrystusa. Po drugie katechumenat musi być szkołą życia ewangelicznego, o ile Ewangelia żąda radykalnego nawrócenia, przewartościowania wszystkich wartości w świetle Kazania na Górze, zerwania ze światem i szatanem, przekreślenia w sobie starego człowieka z jego pożądaniami, zaparcia się siebie samego i noszenia krzyża. Po trzecie katechumenat musi być szkołą modlitwy i służby Bożej, uczestnictwa w liturgii Kościoła, wreszcie musi być szkołą służby, diakonii w Kościele i wobec świata. Wejście do Kościoła nie może bowiem być pojmowane jako ucieczka od świata, ale jako diakonia na rzecz świata i braci.

Trzecie podstawowe prawo inicjacji do życia chrześcijańskiego mówi o wspólnotowym charakterze tego procesu. Droga do wiary nie jest nigdy drogą w pojedynkę, dokonuje się ona pośrodku chrześcijańskiej wspólnoty, przy jej żywym zaangażowaniu. Konkretna lokalna wspólnota nie jest tylko celem inicjacji w tym sensie, że prowadzi do wspólnoty, ale jest ona jej właściwym podmiotem. (...)

Wspólnota lokalna wyraża swoją troskę o katechumenów przez delegowanie specjalnych opiekunów dla każdego katechumena (poręczyciele, rodzice chrzestni). Ci opiekunowie prowadzą katechumenów poprzez wszystkie etapy ich inicjacji, a obrzędy liturgiczne katechumenatu przydzielają im różne uprawnienia jak wkładanie rąk, modlitwa nad katechumenami, błogosławienie ich, odmawianie egzorcyzmów. W inicjacji rodziców chrzestnych wyraża się po prostu teologiczna myśl o duchowym macierzyństwie Kościoła i bez instytucji takiej lub podobnej katechumenat w duchu tradycji Kościoła jest nie do pomyślenia. Jeżeli w świetle powyższych „praw stawiania się chrześcijanami” i włączania się w życie Kościoła popatrzymy na dzisiejszą sytuację pastoralną, to bez trudu w zapoznaniu tych praw odkryjemy główne źródło kryzysu wiary i postępującej laicyzacji naszych parafii i zaniku przejawów życia religijnego. Faktycznie ogromna większość naszych dorosłych parafian nie

przeżyła nigdy w swoim życiu pełnego procesu inicjacji do życia chrześcijańskiego we wspólnocie Kościoła, wielu nie przeżyło nawet jeszcze pierwszej fazy tego procesu, jaką jest świadoma akceptacja kerygmy o Jezusie Chrystusie w osobowej wierze i nawróceniu. Ani życie rodzinne, ani długoletnie uczęszczanie na „naukę religii”, ani długoletnie niedzielne „chodzenie do kościoła” oraz okresowe przystępowanie do sakramentów nie stało się dla nich nigdy katechumenatem w sensie wdrażania do życia słowem Bożym i Ewangelią, do życia Eucharystią i świadomie realizowaną diakonią we wspólnocie Kościoła. Z drugiej strony olbrzymia większość tych, którzy chodzą jeszcze w niedzielę do naszych kościołów nie posiada doświadczenia wspólnoty chrześcijańskiej w sensie środowiska życiowego, które daje im oparcie i stwarza warunki życia w pełni chrześcijańskiego. W tym sensie trudno nawet do nich stosować przenośnie o „życiu w łonie Kościoła”.

W tej sytuacji zrozumieliśmy staję się wołanie o wprowadzenie do naszego zwyczajnego duszpasterstwa parafialnego różnych form akcji typu katechumenackiego, których celem będzie uzupełnienie braków inicjacji chrześcijańskiej z dzieciństwa (rodzina, pierwsza Komunia, katechizacja) i wychowanie chrześcijan w pełni żyjących wiarą, ewangelią, modlitwą, Eucharystią, miłością agape w ramach lokalnej wspólnoty. Do naszej parafii trzeba wprowadzić formy i metody neo – względnie deuterokatechumenatu dla dorosłych i dla młodzieży. Wydaje się, że jest to jedyna forma do przekształcenia naszych parafii w żywe wspólnoty lokalnego Kościoła. Wydaje się również, że coraz powszechniej przyjmowanemu postulatowi katechezy dorosłych należy nadać taką interpretację, bo inaczej znów skończy się tylko na półśrodkach”.

## „SŁUŻĘ, WIĘC JESTEM” (ks. F. Blachnicki)

List kręgu centralnego Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie na rok formacyjny 2017/18

### Droga Wspólnoto!

Kolejny rok naszej pracy formacyjnej przeżywamy pod hasłem „Sługa Niepokalanej”. Nawiązujemy w ten sposób zarówno do postaci Założyciela naszego Ruchu – czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, którego 30. rocznicę odejścia do Domu Ojca przeżywamy, jak i Tej, której oddał on całe swoje życie i tworzone przez siebie dzieła – Niepokalanej. Nie chcemy jednak tylko zatrzymywać się na tych osobach, wspominając je, ale zainspirowani ich postawą pragniemy odkrywać nasze powołanie do służby.

Niepokalana powiedziała o sobie „Oto ja, służebnica Pańska”. Nazwała siebie Służebnicą. O ks. Blachnickim mówimy „czcigodny sługa Boży” nie tylko z tego powodu, że taki tytuł przysługuje mu na tym etapie, na jakim jest jego proces beatyfikacyjny. On sam widział siebie jako sługę (wręcz niewolnika) Niepokalanej, nie chcąc czynić własnej woli, ale wszystko czyniąc dla Niej. A ja? A my? Czy mogę określić siebie sługą? Jak służyć?

Jeśli w Akcie Konstytucyjnym Ruchu Światło-Życie wyznajemy Niepokalanej: „jesteśmy przekonani głęboko, że o tyle tylko staniemy się ‘Oazą Żywego Kościoła’, ile w jednoczeniu z Tobą będziemy realizować postawę służby i oddania się Chrystusowi w Jego Kościele”, to nasze istnienie możemy określić zdaniem: SŁUŻĘ, WIĘC JESTEM. Dlatego szczególnie w tym roku musimy py-

tać siebie: co dla mnie/dla nas znaczy to słowo: „SŁUŻYĆ”... Służyć to znaczy kochać, być darem, pragnąć czyjegoś dobra, pomagać. Co jeszcze wnosi w moje życie to słowo?

„SŁUŻĘ, WIĘC JESTEM”. To zdanie określa moje życie w małżeństwie, w rodzinie, we wspólnocie Ruchu, w świecie.

W tych czterech aspektach pragniemy spojrzeć na służbę w poniższym liście, by przeżywany rok formacyjny zaowocował służbą w jej konkretnych wymiarach, by wraz z Niepokalaną oraz Czciogodnym Sługą Bożym urzeczywistniać siebie w dawaniu siebie przez miłość.

### SŁUŻBA W MAŁŻEŃSTWIE, czyli jak pielęgnować duchowość małżeńską. „Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej” (Ef 5,21).

„Jeżeli małżeństwo jest sakramentem to znaczy, że i w małżeństwie relacja wzajemnego poddania się musi być tak przeżywana. Święty Paweł wyraża to w słowach: Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej (Ef 5,21), a więc ze względu na Chrystusa. Ostatecznie Chrystus jest kresem relacji, które zachodzą między mężem i żoną w małżeństwie, dlatego na tym polega przeżywanie małżeństwa jako sakramentu. Stałe potrzeba wysiłku wiary, żeby poprzez relacje międzyludzkie ostatecznie przeżywać relacje do Chrystusa, a przez Niego do Boga Ojca w Duchu Świętym”.

ks. F. Blachnicki

Dobrze znamy z naszej formacji pojęcie: „duchowość małżeńska” rozumiane jako wspólne, męża i żony, dążenie do świętości. Ma ona swoje źródło, swój początek w sakramencie małżeństwa, w słowach przysięgi wypowiedzianej przez przyszłych małżonków. Może warto w tym momencie zatrzymać się na chwilę i powrócić do tego momentu, do tych słów...

- **słubuję ci miłość** – miłość, czyli gotowość do wzajemnego bezinteresownego obdarowywania, to pragnienie dobra współmałżonka, to służba;
- **słubuję ci wierność** – wierność, czyli bycie stałym, oddanym, to dochowywanie zobowiązań, to konsekwencja w postępowaniu i przekonaniach nawet w trudnych czy niewygodnych okolicznościach;
- **słubuję ci uczciwość** – uczciwość, czyli życie zgodne z zasadami moralnymi, to poszanowanie godności i człowieczeństwa, to szacunek dla współmałżonka i liczenie się z jego potrzebami, pragnieniami czy trudnościami, to wywiązywanie się z danego słowa;
- **słubuję ci, że cię nie opuszczę aż do śmierci** – nie opuszczę, czyli będę zawsze, nierozdzielnie, blisko.

### Jak te treści przełożyć na praktykę codziennej służby w małżeństwie?

- życie w świadomości, że po Panu Bogu współmałżonek jest zaraz na następnym miejscu – nikt ani nic nie może tego przestąpić;
- troska o rozwój życia modlitwy swój oraz współmałżonka, o życie łaskami płynącymi z sakramentów – delikatne pytanie o codzienny Namiot Spotkania, sakrament pokuty i pojednania...;
- cierpliwe znoszenie różnic wynikających z odmienności płci i charakterów;
- dzielenie ze współmałżonkiem radości i trudności dnia codziennego – pracy wykonanej w domu i poza nim, odbytych rozmów, spotkań...;

- drobne, ale niezwykle ważne gesty wykonane z miłością – zaparzona kawa, wyprasowana koszula przez jednego ze współmałżonków, uśmiech na twarzy, dobre słowo...;
- docenianie współmałżonka i mówienie o nim dobrze (pokazywanie dobrej strony współmałżonka);
- przyjęcie jako daru naturalnego rytmu płodności, wzajemna akceptacja, szacunek, wspólna odpowiedzialność, panowanie nad sobą;
- rezygnacja z czegoś, co sprawia przyjemność (np. niekonieczna praca, hobby), by więcej czasu spędzić ze współmałżonkiem;
- ..... – tu jest miejsce, by każde małżeństwo podczas dialogu dopowiedziało kolejne przykłady służby wobec siebie nawzajem.

„Miłość to nie uczucie, ale postawa. To konkretne moje uczynki wobec drugiego człowieka, które określamy służbą, diakonią. Miejszem w którym najlepiej uczymy i realizujemy tę postawę jest małżeństwo i rodzina. Służba ma swoje źródło w miłości, a nawet można powiedzieć, że słowo ‘służba’ w Piśmie świętym jest synonimem słowa ‘miłość’. Bo jeżeli miłość jest daniem siebie, wzajemnym daniem siebie przez osoby, to taka miłość w czynie, w praktyce, musi się wyrażać w służbie, w spełnieniu woli drugiego człowieka, w szukaniu tego, co jest dla niego dobrem, czego on pragnie. Dlatego służba w znaczeniu biblijnym i nadprzyrodzonym jest miłością”.

ks. F. Blachnicki

#### **ŚLUŻYĆ W RODZINIE, czyli jak rozwijać katechumenat rodzinny. „Nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3,21).**

„Rodzina chrześcijańska jest katechumenatem przez samą swoją egzystencję, przez atmosferę i styl życia w niej panujący, o ile jest to styl życia wspólnoty ewangelicznej, właśnie domowego Kościoła”.

ks. F. Blachnicki

„Katechumenat rodzinny” to druga, obok „duchowości małżeńskiej”, bardzo ważna rzeczywistość związana z formacją Domowego Kościoła, wynikająca z tej pierwszej; to wdrażanie dzieci do życia wiarą, to czynienie uczniów Chrystusa.

Żalozyciel Ruchu wymienia kilka funkcji katechumenatu, kilka istotnych linii formowania się człowieka, bez których nie ma wdrażania w życie chrześcijańskiej wspólnoty (por. F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie? Katechumenat na dzisiejszą godzinę*, Kraków 2016, s. 42-43):

- **wdrażanie do życia słowem Bożym** jako podstawowa funkcja; w zadaniu tym nie chodzi o naukę, znajomość Pisma Świętego, ale wychowanie człowieka do życia słowem Bożym; do takiej postawy życia, która będzie kształtowana przez słowo Boże i poddawała się temu słowu;
- **wdrażanie do życia modlitwą** – także w tym zadaniu nie chodzi o naukę, znajomość modlitw na pamięć, ale o wychowanie do dialogu z Bogiem, do żywej, osobowej relacji, do modlitwy osobistej i we wspólnocie Kościoła;
- **wdrażanie do życia sakramentalnego**, czyli do przyjmowania sakramentów, życia łaskami płynącymi z sakramentów, zaangażowania w liturgię oraz odkrywania liturgii jako źródła i szczytu życia chrześcijańskiego;

- **wdrażanie do postawy metanoi, przemiany, nawracania się**, czyli stałego przechodzenia od człowieka starego do człowieka nowego, od postawy egoisty do postawy miłości i służby;
- **wdrażanie do postawy świadectwa**, czyli umiejętności świadczenia o swojej wierze, o Chrystusie; tylko człowiek, który potrafi przekazywać wiarę innym, zachowa ją i pogłębi;
- **wdrażanie do postawy diakonii**, czyli służby na rzecz wspólnoty za pomocą otrzymanych charyzmatów, darów.

#### **Jak te treści przełożyć na praktykę codziennej służby w rodzinie?**

Służenie członkom rodziny to między innymi:

- zapraszanie do współodpowiedzialności za modlitwę rodzinną, czytanie Pisma Świętego, przeżywanie roku liturgicznego;
- wychowywanie do uczestnictwa w liturgii także przez konsekwentne egzekwowanie od dzieci właściwych postaw w kościele (wyjaśnianie, dlaczego w tym miejscu zachowuje się ciszę, nie biega się, nie je, nie pije, nie bawi zabawkami);
- zainteresowanie wartościową książką lub filmem;
- wspólne wykonywanie różnych zadań w domu i poza nim;
- pomoc w znalezieniu wartościowego środowiska rówieśniczego, adekwatnego do wieku dziecka; dbanie o rozwój talentów dzieci;
- rozmowa – nie tylko o ocenach w szkole, ale o tym, co i jak dziecko przeżywa, czego doświadcza; zaproszenie do dialogu rodzinnego (na wzór dialogu małżeńskiego);
- wspólne spędzanie czasu z całą rodziną, ale może też wyjście tylko matki z córką lub ojca z synem, by dziecko odkryło wartość osoby i radość spotkania;
- wymaganie z miłością – jasne stawianie zasad, ale i pochylenie się nad słabością;
- ..... – tu jest miejsce, by każde małżeństwo, najlepiej z dziećmi, dopowiedziało kolejne przykłady służby w rodzinie.

„Przyszłość Kościoła zależy od odnowy rodziny – rodziny jako środowiska wiary, jako katechumenatu”.

ks. F. Blachnicki

#### **ŚLUŻYĆ WE WSPÓLNOTCE RUCHU, czyli jak żyć duchem diakonii. „Służcie sobie nawzajem tym darem, jaki każdy otrzymał” (1P 4,10).**

„Każdy z nas musi odkryć swój charyzmat i musi go aktualizować w konkretnej, lokalnej wspólnotcie. Charyzmat nie może pozostać martwy. Nie można zakopać w ziemi otrzymanego talentu, ale trzeba nim pracować dla wzrostu, dla budowania Ciała Chrystusowego. Takie jest radosne powołanie każdego z nas. Każdy z nas ma inny charyzmat i nikt nie ma tylu charyzmatów, aby samemu być wszystkim w jakiejś wspólnotcie”.

ks. F. Blachnicki

Formacja w Ruchu od ewangelizacji poprzez katechumenat prowadzi do diakonii, do służby. Otrzymuję, więc chcę się tym dzielić. Kocham, więc służę – najpierw współmałżonkowi i dzieciom, ale potem coraz szerzej. W tym miejscu

w szczególny sposób pragniemy zwrócić uwagę na służbę w Ruchu i wskazać na kilka istotnych elementów:

- **jedna służba nie może przeszkadzać drugiej** – służba wobec współmałżonka, dzieci nie może stanowić usprawiedliwienia, zwolnienia ze służby wobec wspólnoty i odwrotnie: nie mogą zwolnić się ze służby wobec bliskich, bo posługują we wspólnocie; potrzebna jest więc roztropność, ale i wielkoduszność oraz otwartość na potrzeby innych;
- **odpowiedzialność osób powołanych** – na każdym szczeblu odpowiedzialności (od pary animatorskiej po parę krajową) wspólnota poprzez przeprowadzane wybory rozeznaje, kto może kandydować do określonej posługi; zawsze w takich wypadkach powinniśmy poddawać się Duchowi Świętemu, a więc modlimy się, wsłuchujemy w słowo Boże, spoglądamy na cechy par odpowiedzialnych zapisane w „Zasadach DK”; jeśli ufamy, że osoby wybrane to te, które wybrał do tej posługi Pan Bóg, że to jest ich powołanie, to z ufnością przyjmujemy wybór i dajemy szansę na pełnienie posługi, wzięcie odpowiedzialności, podejmowanie decyzji; nie porównujemy, bo przecież każdy z nas jest inny, wyjątkowy w oczach Pana Boga;
- **pomoc w rozeznawaniu i posłudze** – żadne małżeństwo pełniące posługę nie jest samo; na poszczególnych szczeblach posługi towarzyszą mu kapłani-doradcy duchowi oraz członkowie kręgu (macierzystego, rejonowego, diecezjalnego, filialnego, centralnego); każdy z członków Ruchu na miarę swoich możliwości powinien wspierać posługujących otwierając się na ich zaproszenie do służby;
- **służenie charyzmatami** – każdy z nas został obdarowany różnymi charyzmatami, które powinien odkrywać, odczytywać na modlitwie, w słowie Bożym i w słowie człowieka, by służyć nimi wobec innych, także wobec wspólnoty Ruchu; owocem powinno być włączenie się w konkretną diakonię specjalistyczną, np. diakonię ewangelizacji, modlitwy, wyzwolenia, liturgiczną, muzyczną, życia, misyjną, społeczną.

#### Jak te treści przełożyć na praktykę codziennej służby we wspólnocie Ruchu?

Nasze służenie Domowemu Kościołowi

i całemu Ruchowi Światło-Życie to między innymi:

- wierne realizowanie zadań katechumenatu rodzinnego jako podstawowej formy posługi małżonków na rzecz Kościoła;
- pomoc małżeństwom z kręgu w codziennych zadaniach, np. opieka nad dzieckiem, osobą chorą, zrobienie zakupów, zaangażowanie w remont, przeprowadzkę;
- czynne włączenie się w przygotowanie rejonowych lub diecezjalnych Dni Wspólnoty;
- gotowość do podjęcia odpowiedzialności za pilotowanie, krąg, rejon, diecezję...;
- włączenie się w posługę konkretnej diakonii specjalistycznej działającej w rejonie czy diecezji;
- zaangażowanie w posługę na rekolekcjach jako para moderatorska, animatorska, muzyczna, liturgiczna, gospodarza, wychowawcza;
- ..... – tu jest miejsce, by każde małżeństwo w ramach spotkania kręgu podzieliło się konkretną służbą, jaką jest gotowe podjąć w najbliższym roku pracy wobec wspólnoty Ruchu – zaczynając od wspólnoty kręgu; poszczególni członkowie kręgu mogą służyć pomocą w rozeznaniu tej posługi.

„Istotnym elementem dojrzałości chrześcijańskiej jest poczucie odpowiedzialności za innych we wspólnocie. A więc to, co się wiąże z pojęciami „diakonia” i „misja”. Na każdym etapie życia chrześcijańskiego musi występować ten element: nie możemy wystarczyć tylko sobie, ale czujemy się odpowiedzialni. Jest to postawa diakonijna”.

ks. F. Blachnicki

#### SŁUŻYĆ W ŚWIECIE, czyli otwierać się na innych.

„Z ochotą służcie, jak gdybyście [służyli] Panu, a nie ludziom” (Ef 6,7).

„Oto wspaniała droga, którą ukazuje nam dzisiaj Chrystus Sługa – droga do Ojca w posłuszeństwie i droga do wszystkich ludzi, naszych braci, w służbie oddania siebie. Niechaj Chrystus Sługa porwie nas wszystkich na tę wspaniałą królewską drogę, abymy odnaleźli prawdziwą wolność i prawdziwą radość w zjednoczeniu z Nim”.

ks. F. Blachnicki

W swojej posłudze nie możemy zatrzymać się tylko na małżeństwie, rodzinie, czy wspólnocie Ruchu. Jesteśmy wezwani do przemieniania świata, tych miejsc, do których nas Pan Bóg posyła. Poniżej pragniemy zwrócić uwagę na trzy rzeczywistości: parafię, dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka oraz zaangażowanie w życie społeczne.

- **Parafia** – ks. F. Blachnicki od początku tworzenia Ruchu wskazywał, że oaza powinna być w parafii i dla parafii, że powinna zaangażować się w proces budowania i w życie lokalnej wspólnoty Kościoła; stąd każdy krąg jest przypisany do konkretnej parafii, nawet jeśli członkowie tego kręgu są z różnych parafii. W zależności od rozeznania, możliwości, poszczególne osoby powinny angażować się w życie swojej parafii czy też parafii, z którą jest związany krąg. Tu trzeba zawsze delikatności i mądrości, by budować, a nie dzielić.
- **Krucjata Wyzwolenia Człowieka** – dzieło, w które, zgodnie z pragnieniem Założyciela, w całości ma włączyć się Ruch Światło-Życie tak, by każdy członek Ruchu był również członkiem Krucjaty, wyrażając to przynajmniej złożeniem deklaracji abstynenckiej (por. F. Blachnicki, *Podręcznik Krucjaty Wyzwolenia Człowieka*, Kraków 2013, s. 7). Może warto w roku, w którym obchodzimy 60-lecie powstania Krucjaty Wstrzemięźliwości, zwanej Krucjatą Niepokalanej oraz w roku, w którym po raz pierwszy w Polsce będziemy obchodzić Kongres Trzeźwości (21-23 IX) na pytanie Jezusa „Czy kochasz mnie bardziej?” odpowiedzieć wielkodusznie: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham” – z miłości do Ciebie i innych pragnę złożyć ten dar.
- **Życie społeczne** – tyle jest możliwości włączenia się w życie samorządowe, parlamentarne, w posługę na rzecz życia, rodziny, edukacji – pamiętajmy, by za każdym razem nasze zaangażowanie było zgodne z katolicką nauką społeczną i głosem naszych pasterzy.

#### Jak te treści przełożyć na praktykę codziennej służby w świecie?

Nasze służenie (diakonia) na rzecz świata to między innymi:

- przygotowanie narzeczonych do sakramentu małżeństwa poprzez spotkania, rozmowy, zaangażowanie w poradnictwo na rzecz małżeństwa i rodziny;

- służenie pomocą małżeństwom i rodzinom przeżywającym różne trudności;
- włączenie się w spotkania dla rodziców dzieci przygotowujących się do przyjęcia sakramentów świętych (chrzest święty, sakrament pokuty i pojednania oraz Eucharystia, bierzmowanie, sakrament małżeństwa);
- zaangażowanie w liturgię poprzez posługę nadzwyczajnego szafarza Komunii Świętej, ministranta, lektora, psalterzysty...;
- odważne świadectwo kandydata lub członka KWC w środowisku rodziny, Ruchu, parafii, pracy...;
- inicjowanie i włączenie się w dzieła propagujące trzeźwość na terenie parafii, diecezji, kraju;
- aktywne i rozropne uczestnictwo w życiu społecznym;
- ..... - tu jest miejsce, by każde małżeństwo w ramach spotkania kręgu podzieliło się swoją gotowością do służby w parafii, w życiu społecznym oraz w dziele KWC (podając konkretne przykłady).

„Chrześcijanie w oparciu o swoją wiarę i swoje sumienie, swoją miłość otrzymaną od Ducha Świętego czują się współodpowiedzialni za prawdziwe dobro wszystkich ludzi, całego społeczeństwa. W imię tego dobra wspólnie podejmują swoją służbę wszelkimi godziwymi środkami, także społeczno-politycznymi. Reprezentują interesy wszystkich, pragnąc im służyć tymi wartościami, jakimi zostali sami wzbogaceni jako chrześcijanie”.

ks. F. Blachnicki

#### Droga Wspólnoto!

Niech rok pracy formacyjnej pod hasłem „Sługa Niepokalanej” będzie każdej i każdego z nas czasem odkrywania służby w małżeństwie, rodzinie, wspólnocie Ruchu, w świecie. Niech wzorem będzie dla nas Niepokalana – Służebnica oraz Jej wierny Sługa – ks. F. Blachnicki. Niech w tym roku w szczególny sposób towarzyszy nam modlitwa różańcowa, poprzez którą będziemy wypraszać potrzebne łaski do służby.

„Różaniec dobrze odmawiany stanie się również doskonałą szkołą życia chrześcijańskiego, bo nauczy nas poddawać nasze życie rzeczywistości życia Chrystusa, które powinno stać się zobowiązującym modelem naszego życia. Maryja, która doskonale weszła w postawie rozumnej służebnicy w życie i drogę Chrystusa, przez różaniec staje się naszą najlepszą nauczycielką, dając nam uczestnictwo w swojej postawie wobec Chrystusa”.

ks. F. Blachnicki

Chrystusie Sługo, zmiłuj się nad nami!  
Niepokalana Matko Kościoła, módl się za nami!  
Czcigodny sługo Boży, ks. Franciszku, wstawiaj się za nami!

**W imieniu kręgu centralnego Domowego Kościoła:**  
**Katarzyna i Paweł Maciejewscy**  
para krajowa DK  
**ks. Tomasz Opaliński**  
moderator krajowy DK

#### KOMUNIKATY

1. Teksty Założyciela zamieszczone w powyższym liście kręgu centralnego zostały zaczerpnięte m.in. z następujących pozycji:
  - F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie, Katechumenat na dzisiejszą godzinę*, Kraków 2016.
  - F. Blachnicki, *Przymierze oblubieńczej miłości*, Kraków 2008.
  - *Domowy Kościół. Listy do wspólnot rodzinnych*, wyd. zbiorowe t. 1-3, Kraków 2012.
2. Zachęcamy do zaopatrzenia się w broszurę zawierającą listy kręgu centralnego z minionych 10 lat: <http://www.wydawnictwo-oaza.pl/>

#### 3. Ważne daty w planie pracy Ruchu:

Podsumowanie pracy rocznej 2017 – Pelplin – 8-10 IX 2017 r.  
Pielgrzymka KWC – Katowice – 30 IX 2017 r.  
Dni wspólnoty Ruchu Światło-Życie – 22 X, 10 XII 2017 r., 4 III, 15 IV 2018 r.  
Dni wspólnoty diakonii diecezjalnych (DWDD) – 18 XI 2017 r., 21 IV 2018 r.  
Niepokalane Poczęcie NMP – Święto patronalne Ruchu Światło-Życie – 8 XII 2017 r.  
Niedziela Świętej Rodziny – Święto patronalne Domowego Kościoła – 31 XII 2017 r.  
Spotkanie odpowiedzialnych Domowego Kościoła – Warszawa – 19-21 I 2018 r.  
Kongregacja Odpowiedzialnych – Częstochowa – 23-25 II 2018 r.  
Centralna Oaza Matka – Krościenko – 18-21 V 2018 r.  
Pielgrzymka Domowego Kościoła do Kalisza – 26 V 2018 r.  
Podsumowanie pracy rocznej 2018 – Częstochowa – 7-9 IX 2018 r.  
**Rekolekcje dla par diecezjalnych – Spała k. Tomaszowa Mazowieckiego – 13-15 X 2017 r.**

#### Rekolekcje dla par rejonowych:

Filia lubelska – Nałęczów – 22-24 IX 2017 r.  
Filia poznańska – Rokitno – 29 IX – 1 X 2017 r.  
Filia krakowska – Krościenko n/D. – 29 IX – 1 X 2017 r.  
Filia warszawska – Brańszczyk n. Bugiem – 13-15 X 2017 r.  
Filia pelplińska – Gniezno – 6-8 X 2017 r.  
Filia śląska – Koniaków – 20-22 X 2017 r.; Częstochowa – 10-12 XI 2017 r.  
(jeśli któreś z par rejonowych nie pasuje pojechać na rekolekcje ze swoją filią, może pojechać z inną)

**Rekolekcje dla wszystkich kapłanów – Krościenko – 27-30 XI 2017 r.**

## Skarby „Amoris laetitia” (cz. 5)

Kocham, więc służę – najpierw kocham Pana Boga, więc służę Jemu – On zawsze jest pierwszy. Zaraz za nim jest współmałżonek. W świetle tematyki podejmowanej przez ten numer „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” spróbujmy zastanowić się, w jaki sposób mogę służyć tej najbliższej osobie, w czym ta służba powinna się wyrażać, jakie jej wymiary mogą towarzyszyć naszej codzienności. Niech inspiracją do refleksji, ale też i przeprowadzenia dialogu małżeńskiego będą poniższe teksty papieża Franciszka.

„Miłość zawsze ma poczucie głębokiego współczucia, które prowadzi do zaakceptowania drugiej osoby jako części tego świata, nawet gdy działa w inny sposób, niż bym sobie tego życzył” (AL 92).



„...św. Paweł pragnie podkreślić, iż miłość to nie tylko uczucie, ale należy ją rozumieć w tym sensie, jaki słowo «miłość» ma w języku hebrajskim, to znaczy «czynienie dobra». Jak powiedział św. Ignacy Loyola: **«Miłość winno się zakładać więcej na czynach niż na słowach»**. W ten sposób może ona ukazać całą swoją płodność, i pozwala nam **doświadczyć radości z dawania, szlachetności i wspaniałości dania siebie w darze obficie, bez miary, bez żądania zapłaty, tylko dla przyjemności dawania i służenia**” (AL 94).

„Podczas gdy miłość pozwala nam wyjść z naszych ograniczeń, to zazdrość prowadzi nas do skupienia się na sobie. **Prawdziwa miłość docenia osiągnięcia innych, nie odczuwa ich jako zagrożenia i uwalnia się od gorzkiego smaku zazdrości. Akceptuje fakt, że każdy ma różne dary i różne drogi życiowe. Zatem dąży do odkrycia własnej drogi do szczęścia, pozwalając innym, aby znaleźli swoje szczęście**” (AL 95).

„**By być usposobionym do prawdziwego spotkania z innymi, konieczne jest skierowanie na nich uprzejmego spojrzenia**. Nie jest to możliwe, gdy panuje pesymizm podkreślający ich wady i błędy, być może, aby zrekompenzować własne kompleksy. Uprzejme spojrzenie pozwala nam nie zatrzymywać się zbyt długo na ograniczeniach drugiego, a w ten sposób możemy go tolerować oraz zjednoczyć we wspólnym projekcie, pomimo że jesteśmy różni. **Uprzejma miłość tworzy więzi, pielęgnuje relacje, tworzy nowe sieci integracji, buduje silne więzi społeczne**” (AL 100).

„**Małżonkowie, którzy się kochają i należą do siebie, mówią dobrze jedno o drugim, starają się pokazać dobrą stronę współmałżonka**, a nie tylko jego słabości i błędy. W każdym przypadku zachowują milczenie, aby nie zniszczyć jego obrazu. (...) Miłość współistnieje z niedoskonałością, wybaczeniem i potrafi zamilczeć w obliczu ograniczeń umiłowanej osoby” (AL 113).

„Miłość żywi zaufanie, pozostawia wolność, wyrzeka się kontrolowania wszystkiego, posiadania, dominacji” (AL 115).

„Radość małżeńska, której można doświadczyć nawet w cierpieniu, oznacza zaakceptowanie, że **małżeństwo jest koniecznym połączeniem radości i trudów, napięć i odpoczynku, cierpienia i swobody, zadowolenia i poszukiwań, kłopotów i przyjemności, zawsze na drodze przyjaźni, która pobudza małżonków, by troszczyć się jedno o drugie**: «świadcząc sobie wzajemną pomoc i posługę»” (AL 126).

„Trzeba rozwijać nawyk nadawania drugiej osobie rzeczywistej ważności. Chodzi o docenienie drugiego, o to, że ma prawo do istnienia, do samodzielnego myślenia i bycia szczęśliwym. Nigdy nie wolno bagatelizować tego, co może powiedzieć lub czego się domagać, chociaż byłoby konieczne wyrażenie swojego punktu widzenia. Tu leży u podstaw przekonanie, że **wszyscy mają coś do dania, ponieważ mają inne doświadczenie życiowe, ponieważ spoglądają z innego punktu widzenia, ponieważ mają inne problemy i nabyli inne umiejętności i wiedzę**. Można uznać prawdę drugiej osoby, znaczenie jej najgłębszych obaw i tło tego, co mówi, nawet, gdy posługuje się agresywnymi słowami. Dlatego trzeba starać się postawić na jej miejscu i wnikać w głębię jej serca, **dostrzec to, czym się fascynuje i podjąć tę pasję jako punkt wyjścia do dalszego dialogu**” (AL 138).

Zachęcamy do lektury całego IV rozdziału adhortacji o miłości w rodzinie – niech słowa papieża Franciszka inspirują nasze małżeństwa do miłości poprzez służbę współmałżonkowi.

Katarzyna i Paweł Maciejewscy

## Sługa Niepokalanej (cz. 1)

**Tekst konferencji Jolanty Szpilewicz, odpowiedzialnej głównej Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, którą wygłosiła podczas tegorocznej pielgrzymki małżeństw i rodzin Domowego Kościoła do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu (20 maja 2017 r.)**

To już dwudziesta doroczna pielgrzymka Domowego Kościoła, rodzinnej gałęzi Ruchu Światło-Życie do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. W naszej wspólnocie, przenikniętej charyzmatem Światło-Życie, w związku z trzydziestą rocznicą śmierci naszego Założyciela, czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, koncentrujemy się w tym roku na temacie: „Sługa Niepokalanej”. Równocześnie, jako ludzie wierzący, zanurzeni w sprawy Kościoła i zainteresowani bieżącymi wydarzeniami z jego życia przeżywamy rok stulecia objawień Matki Bożej w Fatimie oraz trzechsetlecie koronacji obrazu-ikony Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Polski. W roku jubileuszowym stulecia objawień fatimskich biskupi polscy 6 czerwca br. odnowią w Zakopanem na Krzeptówkach, czyli w tzw. „Polskiej Fatimie” Akt poświęcenia Narodu Polskiego NMP. Wcześniej polscy biskupi dokonali takiego aktu 8 września 1946 r. pod przewodnictwem kard. Hłonda.

Aktu poświęcenia całego świata Niepokalanemu Sercu Maryi dokonał Ojciec Święty Jan Paweł II 25 marca 1981 r. w jednościsli z biskupami świata.

Wszystkie te okoliczności tym bardziej kierują nasze myśli i serca ku Maryi, Bożej Matce i w kontekście tematu roku oazowego skłaniają nas do zatrzymania się nad duchowością maryjną naszego Założyciela. Chcąc wnikać w jej bogatą treść konieczne trzeba przytoczyć niektóre fakty z życia ks. Franciszka Blachnickiego.

### 1. Nawrócenie i decyzja o kapłaństwie

Dzieciństwo i młodość przeżywał ksiądz Franciszek w wielodzietnej, kochającej się rodzinie, w której doświadczał wsparcia oraz szczerych bliskich, życziwych więzi z rodzeństwem. Miał pięciu braci i cztery siostry (troje z nich zmarło w dzieciństwie).

W wieku młodzieńczym Franciszek Blachnicki – jak sam to określa – wystarczał sam sobie w snuciu marzeń o uszczęśliwieniu ludzkości, które zamierzał realizować o własnych siłach, bez pomocy Pana Boga.

Wydarzenia drugiej wojny światowej obnażyły przed nim prawdę, jak kruche jest ludzkie życie i do jakiego okrucieństwa zdolny jest człowiek; w obliczu zniszczenia, jakie niosła wojna, runęły wszystkie szlachetne ideały młodego Franciszka. Jego działalność konspiracyjna zakończyła się aresztowaniem na wiosnę 1940 r., uznaniem niespełna dwudziestoletniego Franciszka za wroga niemieckiej Rzeszy i osadzeniem go w więzieniu. Po dwóch miesiącach aresztu, w pierwszym transporcie więźniów śląskich został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, gdzie przebywał również w kompanii karnej, a następnie, we wrześniu 1941 r., umieszczono go w więzieniu śledczym w Zabrze i w Katowicach, gdzie przez kilka miesięcy czekał na wykonanie wyroku śmierci (wyrok sądu zapadł 30 marca 1942 r., a o ułaskawieniu podpisanym w Berlinie 6 sierpnia i o zmianie wyroku dowiedział się 14 sierpnia 1942).

17 czerwca 1942 r. stał się najważniejszym dniem w życiu Franciszka Blachnickiego; przebywając w celi śmierci otrzymał łaskę radykalnego nawrócenia, która całkowicie przemieniła jego życie. Tak napisał o tym wydarzeniu w swoim testamentcie: „**dar wiary,**

która jako nowa, nadprzyrodzona rzeczywistość została mi wlana w jednym momencie w owym pamiętnym dniu – jako zupełnie nowe, nie ludzką mocą zapalone światło” i „od tamtej chwili, bez przerwy, przez 44 lata określa całą dynamikę mego życia i jest we mnie źródłem wody tryskającej ku życiu wiecznemu”. To nowe głębokie doświadczenie spowodowało w nim pragnienie oddania życia na służbę Bogu w kapłaństwie. Wyrwał w tej decyzji mimo dalszych trudnych przeżyć wojennych: przeniesienia do innych więzień na terenie Polski i Niemiec aż do końca wojny i powrotu do Polski, w rodzinne strony z siostrą Adą 20 lipca 1945 r.

## 2. Pobyt w seminarium

W czasie formacji seminarzysty (1945-50) Franciszek Blachnicki rozczytywał się m.in. w „Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”, dziele L. M. Grignon de Monfort „którego myśli miały wpływ na rozwój jego pobożności maryjnej” (A. Wodarczyk, *Prorok*). F. Blachnicki czcił Maryję jako Wszechpośredniczkę łask i pielęgnował nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca. Wstąpił do Sodalijacji Marińskiej Alumnów Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego i brał aktywny udział w pracach tego stowarzyszenia. W tym czasie czytał też regularnie „Rycerza Niepokalanej”, był redaktorem międzyseminaryjnego pisma maryjnego „Per Mariam”, w którym często publikował własne artykuły.

Pozostawał pod wpływem duchowości maryjnej o. Maksymiliana Kolbe; 16 listopada 1947 r. wstąpił do Milicji Niepokalanej. Tę przynależność traktował poważnie i konsekwentnie.

Przed święceniemi subdiakonatu, 30 marca 1949 r. dokonał osobistego aktu ofiarowania się, oddania się Niepokalanej; uczynił to z dziecięcym zaufaniem do Maryi, jako Sługa Chrystusa, sługa i narzędzie Maryi.

Oto fragment tego aktu:  
*O Mario, Tyś jest całą nadzieją moją. Wszystko, co dobrego otrzymałem dotychczas w życiu, Tobie zawdzięczam. Tyś wysłuchała wszystkie prośby moje.*

*Dlatego i teraz w Twoje ręce chcę wszystko złożyć. Chcę być sługą i niewolnikiem Chrystusa w Tobie i przez Ciebie. Dlatego oddaję się Tobie całkowicie ze wszystkim, czym jestem i co posiadam.*

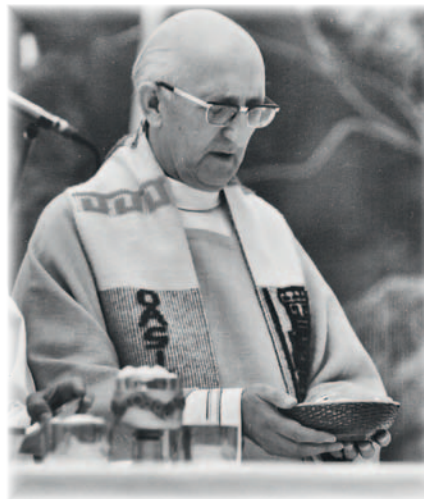
*Oddaję Ci na własność moje ciało ze wszystkimi jego zmysłami i członkami. Oddaję Ci moją duszę ze wszystkimi jej władzami. Wszystkie dobra zewnętrzne, cały majątek jaki posiadam lub posiadę w przyszłości. Oddaję Ci moje dobra wewnętrzne i duchowe a więc zasługi, cnoty i dobre uczynki, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe.*

*Słowem, oddaję Ci wszystko bez zastrzeżeń, na całą wieczność, nie żądając ani spodziewając się w zamian za to poświęcenie żadnej innej nagrody, prócz zaszczytu należenia do Syna Twojego Chrystusa przez Ciebie i w Tobie.*

*O Mario, zechciej przyjąć tę ofiarę moją, tak nędzną i tak ubogą. Nie miałaś zapewne nigdy bardziej nędznego sługi ode mnie. Tylko przedziwna dobroć Twoja ośmiela mnie do zbliżenia się do Ciebie z tak nędzną ofiarą. Racz ją więc przyjąć i uważaj mnie odtąd za Swoją własność.*

*Wiem, że nie jestem jeszcze zupełnie Tobie oddany, bo choć ustami wymawiam to ofiarowanie, serce moje jeszcze jest w niewoli miłości własnej i namiętności, a przez to szatana. Szatan jeszcze chce wyrwać mi to, co we mnie jest dobrego, a więc co jest Twojego.*

*Ale Ty o Mario, nie dopuścisz do tego. Jeżeli przyjmiesz mnie za Swoją własność – to ustrzeżesz we mnie wszystko dobro, com od Boga przez Ciebie otrzymał i wyrwiesz z mocy szatana to, co jeszcze do niego należy.*



*Dlatego polecam Twojej opiece wszystkie dary i łaski, jakie od Boga otrzymałem, strzeż ich we mnie jako Swoich, abym ich nigdy nie utracił.*

*W Twoje ręce składam uroczysty ślub czystości dozgonnej, jaki dzisiaj złożyłem. Ty go strzeż we mnie, abym go zachował doskonale aż do śmierci.*

*W Twoje ręce składam moją decyzję ofiary zupełnej, jaką chcę z siebie złożyć. Widzisz, że serce moje wzdraga się przed tym i że nie mam w sobie żadnych sił i możliwości do jej spełnienia. Ale Ty ją spełnij we mnie. Uproś mi łaskę stałego i nieustannego krzyża – abym go nosił z Synem Twoim zawsze i wszędzie, i na nim umarł. Prowadź mnie z ofiary w ofiarę, upraszaj mi nieustannie moc ofiary, aż serce moje wyzute ze wszystkiego odda się Tobie i Synowi Twemu zupełnie i bez zastrzeżeń.*

*O Mario, Twoim jestem i do Ciebie chcę należeć całkowicie i na zawsze. Czyż więc możesz dopuścić, aby szatan i miłość własna miały jakkolwiek cząstkę w dziedzictwie Twoim?*

*O Panno Potężna i Moźna, przyjdź i zwycięż z sercu moim. Nie wypuszczaj mnie z nieustannego kierownicz-*

*stwa Twego, aż się spełni ofiara. A potem, jako posłuszne narzędzie Twoje, będę głosił chwałę Twoją.*

*Dozwól mi chwalić Cię o Panno Najświętsza.*

*Daj mi moc przeciwko nieprzyjaciółom Twoim. Amen.*

(F. Blachnicki, *Trzy nawrócenia*, s. 15-17)

## 3. Z Maryją przez życie kapłańskie

Następnego dnia po święceniach kapłańskich, 26 czerwca 1950 r. ks. Blachnicki wyjechał razem ze swoimi siostrami do Częstochowy i na Jasnej Górze po raz pierwszy w życiu samodzielnie sprawował Mszę św. w kaplicy Matki Boskiej Jasnogórskiej, zawierając Maryi swoją posługę kapłańską.

Wkrótce po święceniach zauważył, że to dzięki Maryi pośród swoich wewnętrznych zmagani zyskał ufność, radość i pogodę ducha.

Różne działania duszpasterskie oddawał Matce Bożej: w Rydułtowach założył grupę „Dzieci Maryi Fatimskiej” oraz grupy formacyjne dla dziewcząt. Był inicjatorem budowy domku Maryi jako miejsca spotkań grup parafialnych oraz grotty NMP dla uczczenia setnej rocznicy ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu.

Na skutek konfliktu z ordynariuszem narzuconym przez władze komunistyczne udał się 30 września 1955 r. do Niepokalanowa, z którego został odwołany po niespełna trzech miesiącach. Na prośbę o roczny urlop (planowany od 15 lutego 1956 do 11 listopada 1957 r.) otrzymał pozytywną odpowiedź i 6 marca 1956 r. ponownie udał się do Niepokalanowa, by wznowić studia nad spuścizną duchową o. Kolbe. Przejęty był kolbiańską ideą Niepokalanowa jako miejsca szerzenia pobożności maryjnej, służącego uświęceniu wiernych. Chciał odtworzyć ideę Niepokalanowa w rodzinnej diecezji, w oparciu o apostołską (mę-

ską) wspólnotę życia konsekrowanego (żyjącą myślą i duchowością o. Kolbe).

Po pobycie w Niepokalanowie zaczął się nowy etap życia ks. Franciszka jako pracownika kurii diecezjalnej w Katowicach. Uważał, że praca duszpasterska powinna być skoncentrowana na przeciwdziałaniu zagrożeniom społecznym, takim jak alkoholizm, nikotynizm, narkomania i rozwijalność. W nowej pracy, zarówno ośrodka katechetycznego jak i Krucjaty Wstrzeмиęźliwości (1957-1960), rozwijanej w baraku przy ul. Jordana, widział możliwość realizacji „Niepokalanowa diecezjalnego”, inspirowanego duchowością maryjną, całkowicie oddanego Maryi. Ideały „Niepokalanowa” przekazywał zespołowi współpracowników, wśród których były przyszłe współzałożycielki Instytutu Niepokalaney Matki Kościoła. Ks. Franciszek założył też w tym czasie grupę „ksieży maryjnych”, którzy spotykali się regularnie, pogłębiając formację i życie modlitwy (widział w nich załazek „Unii kapłanów Niepokalaney”).

Władze komunistyczne doprowadziły do likwidacji Krucjaty Wstrzeмиęźliwości pod koniec sierpnia 1960 r., a ks. Blachnicki po fali przesłuchań z powodu prowadzonej działalności został osadzony w Centralnym Więzieniu Karnym w Katowicach.

W latach rozwoju Krucjaty Wstrzeмиęźliwości, w 1958 roku, ks. Blachnicki stworzył Zespół Niepokalaney, który później przyjął nazwę Wspólnoty Niepokalaney Matki Kościoła, a ostatecznie Instytutu Niepokalaney Matki Kościoła. Stanowiła go grupa dziewcząt, które już wcześniej towarzyszyły księdzu Franciszkowi w różnych pracach apostołskich i które szukały u niego duchowych rad i kierownictwa. Tę małą, najpierw pięcioosobową, a potem coraz liczniejszą grupę osób, przekonanych o otrzymanym darze powołania, Ojciec Franciszek formował w duchu bezgranicznego

oddania się Bogu na wzór Niepokalaney jako instytut świecki. Relację panującą między nim a Zespołem określał jako „historie ufności względem Niepokalaney”. Choć wzajemnym relacjom z Zespołem towarzyszyły liczne oczyszczenia, wynikające z ludzkich słabości, to współpracę z członkiniami Zespołu uważał za wielką łaskę zesłaną przez Maryję.

W swoim testamentie pozostawił piękny zapis, czym była dla niego ta wspólnota życia konsekrowanego: *Jest to dar tak wielki, że postawiłbym go – jeżeli chodzi o znaczenie dla mojego życia – obok daru drugiego – charyzmatu Ruchu Światło-Życie. Zresztą jednego od drugiego nie można oddzielić.*

*Stawanie się, rozwój WNMK – życie w ciągłym dialogu z nią, oparte o jej diakonię – to fascynująca przygoda mojego życia. Zaczęła się prawie równocześnie z moją drogą kapłańską. To jakby droga Maryi, Służebnicy Pańskiej u boku Chrystusa – Kapłana.*

*Byłoby to zachwałością, gdybym powiedział, że WNMK – to „dzieło mojego życia”. Bo przecież zrobiłem ze swej strony wszystko, aby ją zniszczyć. Jej wierne trwanie – mimo moich wad charakteru i błędów, które mogły to dzieło udaremnić – to oczywisty dowód, że jest to dzieło Niepokalaney, Matki Kościoła, dzieło w planach Bożych zadekretowane.*

*A ile ja przez tę wspólnotę otrzymałem łask, pomocy, wsparcia, pociechy i radości!*

*To jest historia dla siebie, o której można by zapisać księgi!*

*Bez istnienia tej Wspólnoty – niemożliwe byłoby powstanie Ruchu Światło-Życie.*

*Za to dzieło niech będą szczególnie dzięki Niepokalaney, Matce Kościoła! To jest Jej szczególny dar dla mojego życia!*

*Wspólnota ta towarzyszyła drodze mojego życia jak dobry Anioł Stróż!*



*W jej też ręce składam testament mojego życia.*

Szczególnym przykładem dzieła się wiarą i zarazem formowania członków w duchu oddania Niepokalaney są *Listy więzienne*, które ks. Franciszek pisał do członkin Zespołu Niepokalaney w okresie pobytu w areszcie (od 15 marca do 19 lipca 1961 r.):

*Ufam, że Niepokalana sprawiła to, iż przyjęłyście ze spokojem i z poddaniem się Jej woli to, co zaszło i że nie zapomniałyście odmówić Magnificat (zwyczaj odmawiania Magnificat zarówno w momentach radosnych jak i trudnych, ks. Franciszek wprowadził już na początku tworzenia Zespołu Niepokalaney).*

Pisał dalej: *Nie wątpię, że wraz ze mną jesteście mocno przekonane o tym, iż to wszystko jest łaską Niepokalaney, z której wyniknie wiele do-*

*brego dla wszystkich i dla sprawy (24 marca 1961 r.).*

W innym liście, z 11 maja napisał: *Jeżeli mam napisać parę słów o sobie, to donoszę, że Niepokalana nadal obficie obdarza mnie łaskami i życzę mi pokoju i radości, „jakiej świat dać nie może”. Źródłem radości jest przede wszystkim fakt, że Niepokalana wyzwoliła mnie i wyzwala z niewoli własnego „ja”, która to niewola jest stokroć gorsza od wszelkiej innej niewoli na świecie!*

Listy z więzienia ks. Franciszek zawsze kończył wezwaniem: *Regnum Christi – per Immaculatam! (Królestwo Chrystusa – przez Niepokalanę!)*

Jolanta Szpilarewicz

Od redakcji:

Drugą część artykułu w opublikujemy w następnym numerze „Listu”.

## Temat numeru

# Służba – być albo nie być (udanego) małżeństwa

### Dwa tyki statystyki

Kilka lat temu socjolog dr Barbara Fedyszak-Radziejowska na zamówienie Centrum Myśli Jana Pawła II przeprowadziła badania naukowe zatytułowane „Wartości Polaków a nauce Jana Pawła II 2007-2012”. Wynikało z nich między innymi, że 92% Polaków opowiada się za modelem trwałej rodziny, czyli nierozzerwalnego małżeństwa, jako wzorem zachowania dla ludzi.

### 92% Polaków opowiada się za modelem trwałej rodziny jako wzorem zachowania.

To jedna strona medalu. Druga jest mniej budująca:

W 2016 roku w Polsce rozwiodło się ok. 61 tysięcy par. Tzw. współczynnik rozwodów, czyli stosunek rozpadających się małżeństw do nowo zawartych, wyniósł ok. 36%. Dla porównania: w Belgii wskaźnik rozwodów przekracza 70%, w Hiszpanii, Portugalii, Czechach i na Węgrzech – 60%, we Francji, Rosji i Stanach Zjednoczonych – 50%, w Niemczech, Wielkiej Brytanii, krajach skandynawskich – 40%. Na przeciwległym biegunie plasują się m.in. Chile i Kolumbia (poniżej 10%) oraz Meksyk (poniżej 20%).

W 2015 r. w Polsce rozwiodło się ok. 61 tysięcy małżeństw. Współczynnik rozwodów przekroczył 36%.

### Medal pełen kontrastów

Dziwny jest ten medal. Deklaratywny awers, pełen ideałów i dobrych

chęci, afirmujący nierozzerwalność małżeństwa oraz naszpikowany twardeymi faktami rewers, pokazujący, jak bardzo kuleje wcielenie tych ideałów w życie.

To jak to właściwie jest? Prawie wszyscy są za nierozzerwalnością małżeństwa, a jednocześnie co trzecie małżeństwo się rozpada? Skąd ta niekonsekwencja?

Odwołajmy się jeszcze raz do badań socjologicznych. Najczęściej jako przyczynę rozvodu małżonkowie deklarują niezgodność charakterów (ponad 1/3 wszystkich rozwodów). Kolejne przyczyny to zdrada lub trwały związek uczuciowy z inną osobą (1/4 rozwodów) oraz alkoholizm (19%). Do rozpadu małżeństw przyczyniają się również – ale już w znacznie mniejszym stopniu – takie czynniki, jak dłuższa nieobecność jednego ze współmałżonków („kłaniają się” zagraniczne wyjazdy zarobkowe, mające na celu poprawienie sytuacji materialnej), przemoc w rodzinie, nieporozumienia na tle finansowym, różnice światopoglądowe, niedobór seksualny oraz trudności mieszkaniowe.

### Małżeńska „szara strefa”

Opisane powyżej dwie strony medalu nie wyczerpują, rzecz jasna, całej rzeczywistości małżeńskiej. Po pierwsze, dzięki Bogu (dosłownie), jest wiele wspólnych małżeństw, które przetrzymują próbę czasu nie tylko w tym sensie, że dożywają razem srebrnych, złotych i diamentowych godów, ale również i w tym, że rozwijają się, wzrastają we wzajemnej miłości. Patrząc na nie, aż „chce się” żenić i wy-

chodzić za mężem. Ale są też i takie, które owszem, nie rozpadają się w sensie prawnym, ale popadają w stagnację, toczą się siłą rozpędu, przyzwyczajęń, rutyny – patrząc na nie, robi się jakoś smutno i chce się ziewać od tej wypranej z barw przewidywalności. To jest owa, zasygnalizowana w śródtytuł, małżeńska „szara strefa”: niby są razem, ale osobno; niby pod jednym dachem, przy jednym stole i w jednym łóżku (albo i nie...), ale duchowo, psychicznie, a bywa, że i fizycznie – osobno. Świetnie to ujął w jednej ze swych piosenek Ryszard Rynkowski:

*Gdzie jest ta moc, co serce spina? / Gdzie jest ta moc, gdy już jej nie ma?*

*Dziś już w nich chłód po szczyty Alp / I tylko tli się żal*

*Gdzie jest ta noc, gdy zniknie w dali? / Słyszysz to ci, co się kochali*

*On za nią mógł do ognia wejść / Co z nim stało się?*

*I jest jak jest / I nie ma nic / Choć jeszcze śpią pod wspólnym niebem*

*On jest już sam / Jak smutny mim / A ona obca z nim*

*I tylko czas co noc się zjawia / Przedstawia kwit / I płacić każe*

*On daje mu banknoty sił / Ona urodę i łzy*

*Więc jeśli Bóg ich przyszłość znał / Czemu z ich dróg ten węzeł splótł?*

*Czy dla tych chwil szczęścia bez tchu / Gdy byli równi Mu?*

*I jest jak jest, bez snów i potrzeb / Choć jeszcze cień o cień się otrze*

*I żyją tak jak z cieniem cień / Martwi o każdy dzień*

### Jesteśmy szczęściarzami!

Porzućmy grunt badań socjologicznych i spróbujmy dotknąć problemu z o wiele ważniejszej i bardziej nas interesującej perspektywy – spojrzmy nań oczami wiary.

Jesteśmy wielkimi szczęściarzami! Jako ludzie wierzący, modlący się, rozważający słowo Boże, czerpiący siłę z sakramentów, mamy o wie-

le większe szanse nie tyle uniknięcia tych wszystkich zarysowanych wyżej raf i pułapek małżeńskiego życia (to byłby tylko ersatz, namiastka), co wydobycia z małżeństwa całego jego piękna, przeżycia go jako oszałamiającej swym czarem przygody, nadania mu tak głębokiego sensu, że ani rozum, ani serce nie są w stanie go ogarnąć.

### „A może nie warto się żenić?”

W dniu ślubu twierdzą, że kochają się do szaleństwa i nie mogą bez siebie żyć. Patrzą w przyszłość z hurraoptymizmem, snują plany, jak to razem będzie cudownie. A potem... Przychodzi życie z jego blaskami i radościami, ale też i z trudnościami, z **twardym „nie” dla obustronnego egoizmu**. Mijają lata (czasem tylko miesiące...) i z równym przekonaniem mówią, że się pomylili, że to dalej nie ma sensu. A ci, którzy byli świadkami ich szczęścia w dniu ślubu, zachodzą w głowę: co się stało? czego tu zabrakło?

Czy istnieje recepta na udane małżeństwo? Nawet apostołowie w to zwątpili, kiedy Jezus wyłożył im naukę o nierozzerwalności związku mężczyzny i kobiety (zob. Mt 19,1-9). *Jeśli tak się ma sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić* – taka była ich spontaniczna, rozbrajająca w swej szczerości reakcja na bezkompromisowe słowa Chrystusa.

Czy naprawdę tak musi być? Czy ów syndrom „równi pochyłej” to coś nieuchronnego? Nie, jeśli z wiarą wypowiemy, a następnie konsekwentnie zrealizujemy w życiu dalszy ciąg przysięgi małżeńskiej: *Tak mi dopomóż Panie Boże wszechmogący w Trójcy jedyny i wszyści święci*.

### Sakrament – to naprawdę działa!

Bo chrześcijańskie małżeństwo to sakrament, czyli przetrzeń działania łaski Bożej. Rzeczywistego działania! W dniu ślubu Chrystus NAPRAWDĘ



staje przy narzeczonych, proponując swoją pomoc i obecność w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia. Chrystus chce być „tym trzecim”, który niczego nie rozbija, niczemu nie zagraża, ale wszystkiemu nadaje sens, umacnia w chwilach słabości, próby. Z Jego pomocą możliwe jest (a wręcz pewne!), że minie 10, 20, 50 lat małżeństwa, pojawią się zmarszczki, siwe włosy, choroby, a miłość – jakby na przekór temu, co narzuca ten świat – będzie większa niż w dniu ślubu.

Bo On nie nakłada na ramiona ludzi ciężarów nie do uniesienia. Jest gotów towarzyszyć ludzkiej miłości, by pomóc dwójgu ludziom wydobyć z niej to, co najpiękniejsze, najbardziej wartościowe. Trzeba tylko, by młodzi „wpuścili” Go do swego życia, by otworzyli się na Jego codzienne towarzyszenie we wszystkich wymiarach ich małżeństwa, a później rodzicielstwa.

Aby tak się stało, trzeba wiary w Chrystusa i Jego moc. Więcej – trze-

ba trwania w przyjaźni z Nim. Odkrycie, że małżeństwo to sakrament, czyli przestrzeń spotkania męża i żony (razem, we dwoje!) z Chrystusem, to „być albo nie być” jego trwałości i szczęścia.

Teraz dopiero, po tym obszernym wstępie, po przywołaniu prawdy, że cała nasza zdolność do czynienia dobra, do konsekwentnego trwania w przyjętych zobowiązaniach, do budowania harmonijnej całości z tego, co w nas duchowe, psychiczne i cielesne, pochodzi ostatecznie od Jezusa Chrystusa, możemy przejść do zasadniczego tematu naszych rozważań. Kluczową rolę pełni w nim słowo „SŁUŻBA”.

### Naśladowanie Chrystusa Sługi – klucz do udanego małżeństwa

I od razu wytczamy najcięższe „działa”. *Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służył, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* – w taki sposób Jezus wywrócił dotychczasowe pojęcia na temat władzy, kariery i własnego „ego”, które zalegały się w głowie i sercu apostołów Jakuba i Jana oraz Salome, ich zapobiegliwej matki (por. Mk 10,45). Podczas Ostatniej Wieczerzy przeprowadził lekcję poglądową dla wszystkich apostołów, umywając im nogi. *A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: «Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie „Nauczycielem” i „Panem” i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem (J 13,12-15).*

Przywołane wyżej pojedyncze „lekcje”, podobnie jak i treść całych trzyletnich „studiów”, które apostołowie odbyli przy Jezusie, były przeznaczone nie tylko dla nich. To program dla uczniów Chrystusa żyjących we wszystkich czasach, na wszystkich

kontynentach i realizujących każdą drogę życiowego powołania. Każdą – a zatem również dla żyjących w małżeństwie. **Naśladowanie Chrystusa Sługi, przyjęcie tej samej postawy, która kolejno przenikała Jego życie ukryte, publiczną działalność, a wreszcie mękę, śmierć i zmartwychwstanie, to klucz do udanego życia małżeńskiego.** Nieprzypadkowo św. Jan Paweł II napisał w „Familiaris consortio”: *Małżonkowie są stałym przypomnieniem dla Kościoła tego, co dokonało się na Krzyżu.*

### Jedna umyta noga

Mamy zatem w rękę klucz. Pozostaje pytanie: jak go użyć? W którą stronę przekręcić? Za chwilę, drogi Czytelniku, wejdziemy wreszcie w „konkrety” – zaczniemy rozważać, omawiać, wskazywać postacie i przejawy służby w małżeństwie. Zanim jednak do tego przystąpimy, chcielibyśmy wprowadzić Cię w klimat żarliwości w poszukiwaniu i spełnianiu służby małżeńskiej, a także w dostrzeżeniu potencjalnych pól jej realizacji. Pomoże nam w tym tekst, zatytułowany „O jednej umytej nodze i miłości caritas”, napisany przez pewnego męża.

*Był obrzęd umywania nóg dwunastu parafianom. Zastanawiałem się, dlaczego ksiądz obmywa tylko jedną nogę, a nie dwie? Przecież Pan Jezus obmył obie nogi każdemu z apostołów. Tymczasem ksiądz tylko po jednej. Ciekawe.*

Podczas ceremonii chór śpiewał znaną pieśń „Ubi caritas et amor”. Zrozumiałem bardzo szybko, że pieśń, która mówi o miłości służebnej i bezinteresownej „caritas” (w wersji greckiej „agape”) jest świetnym obrazowaniem tego, co działo się przed ołtarzem. Oto Kościół, w osobie proboszcza, na wzór samego Pana Jezusa, służy pokornie Ludowi Bożemu. Na początku ceremonii, gdy uświadomi-

łem sobie tę oczywistą prawdę, zapytałem sam siebie, od kogo w moim czterdziestopięcioletnim życiu otrzymałem najwięcej miłości „caritas”? Kto dał mi najwięcej miłości bezinteresownej, miłości za darmo, tylko dlatego, że mnie kocha? Jak myślisz, kto to jest?

Na udzielenie sobie odpowiedzi potrzebowałem jakieś dwie do trzech sekund. Stało się dla mnie od razu oczywiste, że najwięcej w moim życiu miłości „caritas” („agape”) otrzymałem od mojej ukochanej żony. Zadziwiło mnie, jak oczywista i piękna zarazem jest to prawda. Po raz kolejny (trudno mi zliczyć, który to raz) odkrycie to wpisało się idealnie w moją teorię o głębokiej przyjaźni kochających się małżonków. Przywilej obdarzania się miłością „caritas” („agape”) nie jest zarezerwowany wyłącznie dla nich, a nawet nie z małżonkami jest kojarzony. Miłość małżeńską częściej opisuje się innym łacińskim odpowiednikiem, który także występuje w wspomnianej pieśni: „amor” (grec. „eros”). Miłość oblubieńcza tak właśnie jest opisywana, także na kartach Biblii.

*Najpełniej wyraża się jako wyłączna i dożgonna miłość między mężczyzną a kobietą, miłość namiętna, płodna, pełna zachwyty i emocji. W Wielki Czwartek jednak zobaczyłem między nami, to jest między moją ukochaną żoną a mną inny, właśnie służebny wymiar miłości i... zachwyciłem się nim.*

Zanim ksiądz doszedł do obmycia jednej nogi ostatniego, dwunastego parafianina, jak w filmie na przyspieszonych obrotach zobaczyłem mnóstwo sytuacji, w których moja ukochana żona okazywała mi bezinteresowną miłość służebną. Gdyby proboszcz obmywał po dwie nogi, miałbym więcej czasu na przywoływanie w pamięci tych cudownych zdarzeń z naszego wspólnego życia. W moich wspomnieniach najbardziej ujmowała mnie bezinteresowność i przywiązanie do mnie mojej ukochanej

żony. Oczywiście możemy dyskutować na sposób akademicki, kiedy i w jakich sytuacjach była to miłość „caritas” („agape”), a kiedy „amor” („eros”). Te dwa typy miłości wzajemnie przeplatają się w naszym życiu i trudno je rozdzielić, bo przecież jest to jedna miłość, którą możemy nazywać na wiele sposobów. Dla mnie jednak tego wieczoru było jasne, jak wiele miłości „caritas” („agape”) otrzymałem od mojej ukochanej żony.

Były to chwile bardzo przyziemne, pozbawione wdzięku i blasku, gdy w codziennej siermiężnej rzeczywistości moja ukochana potrafiła zupełnie bezinteresownie okazać mi swoje przywiązanie do mnie, powiedzieć mi, jak bardzo mnie kocha, jak bardzo cieszy się, że jest ze mną i tak w ogóle, to nie umie beze mnie żyć. **Pamiętam także niepoliczony sytuację, gdy ratowała mnie z opresji, głównie emocjonalnej, gdy bezradny i poszarpany przez trudy egzystencji znajdowałem w jej ramionach pocieszenie i pokój.** Piszę o tym, ponieważ zawsze zastanawiałem się, jak można tak po prostu przygarnąć drugiego człowieka w sytuacji, gdy jest on bezradny i zupełnie bezbrony. „Caritas” to także miłosierdzie, które widziałem u mojej ukochanej żony, gdy dawała mi wszystko, co miała, całą swoją świętą życzliwość i obdarzała mnie bezgranicznym zaufaniem. Robiła to z takim wdziękiem i dyskrecją, jak daje się z uśmiechem wsparcie żebrakowi, nie myśląc nawet o tym, czy to, co mu damy, zostanie dobrze wykorzystane. Wiemy tylko, że tego potrzebuje i tyle. Koniec, kropka. To jest właśnie miłość „caritas” („agape”). Wielokrotnie czułem się przy niej jak bezdomny żebrak, obdarowany nie tylko sowitym datkiem, ale także zaproszony na wspólną ucztę. Pełna akceptacja, pełne zaufanie, dozwolona przyjaźń. Ktoś sceptyczny powie: ślepa miłość. Może i ślepa, ale jakże ujmująca! **Nic chyba nie wymaże z mojego serca i mojej pamięci tego doświadczenia pełnego oddania i przylgnięcia do mnie pomimo mojej nędzy i słabości.**

Piszę o tym wszystkim dlatego, że ponownie, o czym wspominałem wyżej, zafascynował mnie fenomen przyjaźni w małżeństwie. Jeśli wydaje Ci się, że małżonkowie mogą się przyjaźnić, to znaczy budować trwałe i nienaruszalne więzi oparte na wierności, lojalności, oddaniu, bezinteresowności, empatii, wzajemnej pomocy i wsparciu – jeśli tak właśnie Ci się wydaje, to idź dalej w tej intuicji. Jestem przekonany, że jest to głębsze, jeszcze bardziej realne i jednoczące doświadczenie w miłości małżeńskiej. Doświadczenie to zaczyna fascynować w momencie, gdy je odkrywamy. Nagle z całą jasnością widać, jak wiele spraw, doświadczeń i przeżyć związało nas trwale i nierozdzielnie. Jak wiele we wspólnej historii dało nam siły i radości przebywania ze sobą. Nie na próżno mówi przysłowie: „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”. Jak wiadomo powszechnie, przynajmniej w Kościele katolickim, na biedę najlepsza jest miłość „caritas”.

### Ślubuję ci miłość – ale jaką?

„Ślubuję ci miłość...”. Brzmi znajomo, prawda? Każdy z nas, członków Domowego Kościoła, kiedyś te słowa wypowiedział. Jak jednak dobrze wiemy, słowo „miłość” można bardzo różnie rozumieć i bardzo różnie wcielać w życie. Miłość można utożsamiać wyłącznie z uczuciem, namiętnością, lub przeciwnie – wyłącznie z postawą woli, suchą, wypraną z uczuć konsekwencją w dokonanych wyborze, podjętych zobowiązaniach. Można ją sprowadzić do poziomu zwierzęco-cieleśnej karykatury, albo odwrotnie – „uduchowić” na siłę, negując lub z trudnością „tolerując” fakt, iż Pan Bóg stworzył nas jako istoty cielesno-duchowe.

Jakże zatem ważny jest posiadany przez nas obraz miłości, sposób, w jaki ją rozumiemy i staramy się okazać żonie/mężowi! Może właśnie od tego powinniśmy rozpoczynać nasze dążenie do dojrzałej małżeńskiej służby? Może

**zdetronizowanie „ego”**, duchowa rewolucja, umożliwiająca wyrwanie się z zaczerpniętego kręgu mojego „ja” to pierwszy krok, który powinienem wykonać w stronę mojego współmałżonka? Dodalibyśmy – najlepiej przyszedłoby. Bo najlepiej, żeby taka rewolucja dokonała się długo PRZED zawarciem małżeństwa...

Benedykt XVI w encyklice „Deus caritas est” (pkt. 6) tak pisze o dojrzałej miłości: *W przeciwieństwie do miłości nieokreślonej i jeszcze poszukującej, ten termin (agape – przyp. autorów) wyraża doświadczenie miłości, która teraz staje się naprawdę odkryciem drugiego człowieka, przewyżczając charakter egoistyczny, który przedtem był wyraźnie dominujący. Teraz miłość staje się troską człowieka i postugą dla drugiego. Nie szuka już samej siebie, zanurzenia w upojeniu szczęściem; poszukuje dobra osoby ukochanej: staje się wyrzeczeniem, jest gotowa do poświęceń, co więcej, poszukuje ich. Ale sama agape nie wystarczy. Tenże sam Papież tak pisze o tym wymiarze miłości, który wyraża greckie słowo „eros”: *Jeżeli eros początkowo jest przede wszystkim pożądający, wstępujący – fascynacja ze względu na wielką obietnicę szczęścia – w zbliżeniu się potem do drugiego będzie stawiał coraz mniej pytań o siebie samego, będzie coraz bardziej szukał szczęścia drugiej osoby, będzie się o nią coraz bardziej troszczył, będzie się poświęcał i pragnął „być dla” niej.**

Agape i eros, miłość przyjaźni i miłość namiętna – dwa wymiary jednej, niepodzielnej miłości małżeńskiej. Nie: „do ut des” – „daję, abyś ty dawał mnie”, lecz: **„daję i nie zastanawiam się, czy, co i ile otrzymam w zamian, a ponieważ ty otrzymasz tak samo, jestem nieustannie zdumiony, oszołomiony i zachwycony twoją hojnością, tym, ile otrzymuję. I ciągle mi się wydaje, że znacznie więcej dostaję, niż jestem w stanie ci ofiarować...”**. *Kto będzie się starał zachować swoje życie,*

*straci je; a kto je straci, zachowa je (Łk 17, 33) – mówi Jezus.*

### Czuję się spełniony...

„Czuję się spełniony, ponieważ **moim powołaniem było prowadzenie jej ku świętości, ku niebu**” – powiedział pewien mąż podczas pogrzebu małżonki. Tym jednym zdaniem ukazał najważniejszy cel chrześcijańskiego małżeństwa. Nie zrodzenie i wychowanie potomstwa (choć w małżeństwie jest to bez wątpienia cel numer dwa), nie dorobienie się majątku, nie kariera zawodowa, nie podróże, nie pasje, nie uprawianie działki, lecz wspólne podążanie ku świętości. Bo ludzkiego życia nie da się sprowadzić do wspólnie spędzonych kilkudziesięciu najbardziej nawet udanych lat, skoro jesteśmy przeznaczeni do wieczności, skoro *nasza ojczyzna jest w niebie* (por. Flp 3,20).

Cóż jest zatem podstawowym wymiarem służby w małżeństwie? Jeśli chcę prawdziwie usłużyć mojej żonie/mężowi, to nie mogę utracić z oczu tego **najważniejszego celu: nieba**. A to oznacza, że stwarzam jej (albo jemu) dobre, sprzyjające „warunki”, aby tam się dostali: troszczę się o duchowy rozwój współmałżonka, przypatruję się jego/jej kondycji duchowej, podtrzymuję w słabościach, umacniam w czasie kryzysów, zachęcam do modlitwy, ciągłego trwania w łasce uświęcającej, rozważania i przyjmowania słowa Bożego, wlewam otuchę, podpieram dobrym słowem, w razie potrzeby upominam, przebaczam. W Domowym Kościele mamy łatwiej, gdyż wspomniane tu starania i wysiłki duchowe zostały w dużej mierze ujęte w ramy zobowiązań. Z jednej strony taki „gotowiec” bardzo porządkuje nasze wnętrza, z drugiej – może uspić naszą czujność, skutkować spłyceniem, sformalizowaniem wielu praktyk, „odprawnianiem” ich, a nie dogłębnym przeżywaniem. Trzeba bardzo uważać,

wręcz „walczyć” o to, aby realizacja zobowiązań ściśle przekładała się na dojrzałość naszych postaw w codziennym życiu, a nazywając rzecz po imieniu: na coraz sprawniejsze okazywanie coraz dojrzszej miłości.

Kończąc ten wątek, dodajmy jeszcze jedno: starajmy się, aby ta nasza służba na rzecz duchowego rozwoju współmałżonka nie polegała głównie na wznoszeniu w jego/jej życiu kolejnych stacji drogi krzyżowej... ☺ Krzyże przyjdą same, niezależnie od naszych działań: choroba, niepowodzenia zawodowe, troski finansowe – po co do tego jeszcze dokładać naszą złą wolę, grzech, małość? Nieustannie się z nich wyzwalajmy. Nawracajmy się – w ten sposób też będziemy służyć „drugiej połowce”!

### „Uważaj – ta kobieta jest moja żoną”, czyli... słówko o dzieciach

Najpierw powiedzmy o sprawach elementarnych: dzieci są nasze. Nie jej/jego, tylko nasze. Razem – współ-

pracując z Bogiem, Stwórcą każdego życia – powołaliśmy je do istnienia i razem przyjmujemy za nie odpowiedzialność. One potrzebują zarówno miłości matczynej, jak i ojcowskiej. Miłości, czyli czytają: czasu, zmęczenia, trudu, nieprzespanych nocy, oceanów cierpliwości, mórz stanowczości i konsekwencji, dobroci, życzliwości, taktowości, pomocy, humoru. Bez wzajemnego wspierania się, bez „wspólnego frontu” nie wychowamy ich na dobrych chrześcijan i obywateli. To zaś oznacza, że kiedy żona będzie „padała na nos”, to wyręczę ją przy dziecku „nawet” kosztem obejrzenia finału mistrzostw świata w piłce nożnej. To znaczy, że w relacjach z dziećmi wspieram żonę swoim autorytetem, zdecydowaniem, konsekwencją, podjęciem męskiej decyzji, czy na przykład pójściem na wywiadówkę. To znaczy, że uzupełnię poczynania męża swoją kobiecą intuicją, łagodnością, delikatnością, gdy niepotrzebnie „wścieknie się” na dorastającego syna i postawi jakąś sprawę na ostrzu noża. Służba



małżeńska będzie czasem polegała na „ugryzieniu się” w język i powstrzymaniu w obecności dzieci od cierpkiej – choćby i słusznej – uwagi pod adresem współmałżonka – po to, aby nie podważać jego czy jej autorytetu. Może czasem trzeba będzie obronić żonę przed „pyską” latoroślą. Pewien znajomy zmuszony był kiedyś tak powiedzieć swojemu synowi: – Słuchaj, koleś: ta kobieta jest moją żoną, wybraną z tysiąca innych. Czy chcesz zobaczyć, jak traktuję facetów, którzy jej ubliżają? Na szczęście syn był całkiem rozsądnym chłopakiem i zrezygnował z zobaczenia taty w akcji...

W Domowym Kościele mamy komfortowe rozwiązanie: o trudnościach w wychowaniu dzieci możemy rozmawiać – tylko we dwoje, a do tego jeszcze w obecności Chrystusa – podczas dialogu małżeńskiego.

### Służę ci poprzez swoją pracę

Praca zarobkowa mająca na celu utrzymanie rodziny jest kolejnym przejawem małżeńskiej służby. Wstaję wcześniej rano, wychodzę z domu na wiele godzin, wkładam mnóstwo wysiłku w wykonywane zadania między innymi po to, aby odebrać zapłatę za swoją pracę i w ten sposób zapewnić utrzymanie najbliższemu. To zasługuje na szacunek, wdzięczność i postrzeganie w kategoriach... no właśnie – służby.

Ta służba kosztuje. To z niej biorą się odciski na spracowanych rękach, nadwerżone od dźwigania kręgosłupy, oczy zmęczone od wpatrywania się w ekran komputera, zszarpane nauczycielskie nerwy – wszelkiego rodzaju choroby i schorzenia zawodowe.

Dziś, inaczej, niż to kiedyś bywało, najczęściej pracą zarobkową podejmuje oboje: mąż i żona. Pozostaje zatem pytanie: a co z obowiązkami domowymi: gotowaniem, praniem, sprzątaniami? Nie ma tu gotowych od-

powiedzi, bo każda sytuacja jest inna, ale trudno sobie wyobrazić, że żona wraca z pracy (zawodowej) i płynnie przechodzi do drugiej (domowej), zaś mąż wraca z pracy i... zagłębia się w fotelu, by poczytać lub pooglądać telewizję. Miłość domaga się tu, po pierwsze, bardziej **zrównoważonego podziału obowiązków**, po drugie zaś, uczciwego nazwania tych z pozoru przyziemnych czynności: wyprasowania koszuli, obrania ziemniaków, czy odkurzenia dywanu – pracą (też mającą swoją wartość materialną, przeliczalną na pieniądze!) i służbą.

*Należy ponadto przezwyciężyć mentalność, według której większy zaszczyt przynosi kobiecie praca poza domem, niż praca w rodzinie – napisał w „Familiaris consortio” św. Jan Paweł II. Wymaga to jednak, by mężczyźni poważali i miłowali kobietę z całym szacunkiem dla jej godności, i aby społeczeństwo stwarzało i rozwijało warunki sprzyjające pracy domowej (FC 23). Tak – **służyć żonie to znaczy umożliwić jej wypełnianie zadań społecznych, ale tak, aby nie przekreślało to wypełniania przez nią zadań macierzyńskich i rodzinnych.** Świat na określenie dla kobiet wykonujących pracę w domu, niepracujących zawodowo, ukuł pogardliwe miano „kur domowych”. Zresztą, bądźmy szczerzy – nawet w środowiskach katolickich bywają one traktowane lekceważąco. Tymczasem ich praca to nic innego jak służba na rzecz męża i rodziny!*

Porozumienie w kwestii finansowego utrzymywania rodziny to dla małżonków sprawa niezwykle ważna. Trzeba ustalić, kto, ile i w jakiej postaci wnosi do wspólnego „worka”, pamiętając, że nie tylko pensja ma wymierną wartość materialną. Postawa wzajemnej służby wyklucza patrzenie w kategoriach: ja „aż” tyle zarabiam, a ty „tylko” tyle – niezależnie od tego, czy ja pensja lub inne dochody są wyższe żony czy męża.

## „O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja!”

Właśnie – PRZYJACIÓŁKO. W małżeństwie służmy też sobie nawzajem darem przyjaźni. *Prawdziwa miłość małżeńska zakłada i wymaga, aby mężczyzna żywił głęboki szacunek dla równej godności kobiety: „Nie jesteś jej panem – pisze św. Ambroży – lecz mężem, nie służącą otrzymałeś, ale żonę... Odpląt życzliwością za życzliwość, miłość wynagrodź miłością”. Mężczyzna winien żyć ze swą żoną „w szczególnej formie przyjaźni osób” (Jan Paweł II „Familiaris consortio”, 25). Nic ująć. Można jedynie dodać, że powyższe wezwanie do przyjaźni jest w równym stopniu skierowane do żon...*

Kiedyś ktoś nas zapytał: – Co lubicie robić? Odpowiedzieliśmy: – Być ze sobą, rozmawiając bez pośpiechu i pijąc kawę.

Mniejsza o kawę. O wiele ważniejsze jest tu owo „być ze sobą”, „rozmawiać”, niezależnie od upływu lat mieć sobie dużo, wręcz coraz więcej

do powiedzenia. Mieć w drugiej „półowce” wypróbowanego powiernika, któremu – jakież to luksus! – można bez obaw o niełojalność, zlekceważenie, wyśmianie, niedyskrecję opowiedzieć o naszych najszybszych myślach, marzeniach, obawach, troskach, lękach... Powiernika, który bez względu na uwagę, doradzi, skoryguje, jeśli trzeba – delikatnie, ale szczerze! – wykaże błąd.

Zaprzeczeniem przyjaźni małżeńskiej jest syndrom „pustego gniazda”. Minęły lata, żar pierwszej miłości z jej emocjami i namiętnościami wygasł, włosy posiwiwały lub się wytarły, dzieci wyfrunęły, a oni siadają przy kawie i... nie mają sobie nic do powiedzenia.

Tak – **nie ma miłości bez przyjaźni.**

## „Noce bez godziny snu”...

*Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi. Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza wła-*



*snym ciałem, ale żona. Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obojną zgodą, by oddać się modlitwie; potem znów wróćcie do siebie, aby – wskutek niewstrzeźliwości waszej – nie kusił was szatan (1 Kor 7,3-5).*

Jedno chce, a drugie nie. Co zrobić z tym „fantem”? Odpowiedzi udziela nam św. Paweł w przytoczonym wyżej fragmencie listu do Koryntian. Zawierając małżeństwo, wchodzę nie tylko we wspólnotę dusz; przestaję też być wyłącznym „dysponentem” swojego ciała. Biblia nie pozostawia tu żadnych wątpliwości: *Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją, i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem (Rdz 2,24).*

Skoro jest „powinność”, to powstaje też „obowiązek” (małżeński) i jego „spełnianie”. Gdyby to jednak było tak proste... Problem, jak zwykle, tkwi w szczegółach, które składają się na bogactwo życia, na mozaikę przeróżnych sytuacji i okoliczności, w których dochodzi (lub nie) do pozytia małżeńskiego.

Przykładowo – a co, jeśli:

– jedno (zazwyczaj mąż) ma większe potrzeby w tej dziedzinie, a drugie mniejsze?

– przez dłuższy czas ma miejsce fizyczna niemożność współżycia (choroba, niepełnosprawność, połów, stres, przepracowanie)?

– któraś ze stron (częściej żona) traktuje pozytie małżeńskie w kategoriach nagrody lub kary za „dobre zachowanie”?

– mąż przez cały dzień „nie dostrzega” żony, lub – co gorsza – odnosi się do niej bez szacunku, nie pomaga jej w domowych obowiązkach, a wieczorem oczekuje „cudów”?

Z jednej strony, akt małżeński nie jest „nagrodą” za „dobre zachowanie”, czymś, na co trzeba sobie „zasłużyć”. Pan Bóg uczynił go integralną częścią małżeństwa. Nieprzypadkowo prawo kanoniczne (kan. 1697-1706)

przewiduje, że od małżeństwa niedopełnionego (nieskonsumowanego przez podjęty dobrowolnie i spełniony w sposób naturalny akt małżeński) możliwe jest uzyskanie dla poważnej przyczyny dyspensy papieskiej, mocą której taki związek przestaje obowiązywać. **Mąż i żona mają sobie nawzajem służyć poprzez podejmowanie pozytia małżeńskiego!**

Z drugiej strony, to nie jest tak, że współżycie seksualne „należy mi się” tylko dlatego, że żyję w małżeństwie. Sprowadzone do „wypełniania obowiązku” przestaje mieć cokolwiek wspólnego z tym, czym jest w istocie: wyrażaniem miłości do męża/żony poprzez dobrowolne oddanie się – całkowite, z duszą i ciałem. To **miłość, pragnienie usłużenia ukochanej/ukochanemu sprawia, że „obowiązek” przekształca się w DAR** ofiarowany bezwarunkowo, radośnie, chętnie.

Różnice w przeżywaniu seksualności przez męża i żonę są niezaprzeczone: z reguły mąż pragnie cielesnego zjednoczenia o wiele częściej niż żona. Tutaj też otwiera się szeroka przestrzeń wzajemnej służby. Jeżeli oboje przedkładają dobro ukochanej osoby ponad własne, wówczas dla niego nie będzie problemem, jeśli żona od czasu do czasu z jakichś ważnych dla niej powodów delikatnie odmówi współżycia; żona z kolei, widząc wielkie pragnienie męża, nie będzie uzależniała współżycia od swojego stanu emocjonalnego, zmęczenia, gotowości do uniesień. Tak przeżyty akt będzie z jej strony w najwyższym stopniu przejawem miłości. I odwrotnie: jeśli mąż będzie widział, że żona nie ma ochoty na zbliżenie, bo jest bardzo zmęczona albo zestresowana niesprzyjającymi warunkami zewnętrznymi, w ogóle nie będzie jej proponował współżycia, a tym bardziej nie będzie go w żaden spo-



sób (ani poprzez psychiczną presję, ani tym bardziej – broń Boże! – przez siłę fizyczną) wymuszał.

Delikatna sfera pozycia małżeńskiego to obowiązkowy temat dialogu małżeńskiego. Nieporozumienia tego typu mają ogromną moc rażenia, zagrażając całości relacji małżeńskiej. Regularne uchylanie się którejsz ze stron od współżycia, obwarowywanie go warunkami, manipulowanie współmałżonkiem przy pomocy „nagród” i „kar”, to prosta droga do tego, by wpędzić go w pokusy podsuwane przez internet, telewizję, brukową prasę, kolegów i koleżanki w pracy.

Patrząc z odwrotnej perspektywy – przejawem służby współmałżonkowi jest nasza **wierność** i to nie tylko fizyczna; również wierność w myślach, wyobraźni, korzystaniu z mediów, dzieł kultury, sposobie bycia wśród innych osób.

Pożycie małżeńskie to przestrzeń wzajemnej służby! Przestrzeń zapominania o sobie, przedkładania dobra ukochanej osoby nad własne, obumierania po to, aby – paradoksalnie – otrzymać nagrodę w postaci wielokrotnionej miłości ze strony drugiej „połówki”.

### Prawidłowa hierarchia wartości!

Wypowiadając sakramentalne „tak” przewartościowuję swoje życie. W moim życiu pojawia się osoba, której przyznaję drugie miejsce – po Panu Bogu. Najbliższe dotychczas osoby schodzą na niższe stopnie tego osobliwego „podium”. I tak powinno być, tak jest prawidłowo.

Ale małżeństwo nie jest jak gumka-myszka: nie wymazuje naszych dotychczasowych relacji z rodzicami, rodzeństwem, dalszą rodziną, przyjaciółmi. Nie mogą oczekiwać i wymagać, aby od tej pory ukochana/ukochany byli na moją wyłączną własność. Nie są ani „własnością”,

ani „wyłączną”. Taka postawa świadczyłaby o pomyłce, o niezrozumieniu, czym jest małżeństwo. **Nie zwinimy się, ani nie wychodzimy za mąż po to, aby „posiadać”, lecz aby obdarowywać sobą.** A to oznacza między innymi, że potrafimy uszanować dotychczasowe życie współmałżonka. Służba w małżeństwie wyraża się zatem również przez **rezygnację z zaborczości**. Służę, czyli wspieram żonę/męża w podtrzymywaniu i rozwijaniu więzi z rodzicami, braćmi, siostrami, wypróbowanymi przyjaciółmi. Taka postawa nabiera szczególnego znaczenia w sytuacjach, które rodzą powinności, na przykład wówczas, kiedy trzeba otoczyć opieką rodziców, gdy przychodzi starość lub choroba, zwłaszcza długotrwała. Czasochłonność takiej opieki, związane z nią zmęczenie na pewno będą miały wpływ na sposób funkcjonowania naszego małżeństwa. Będzie mniej czasu na wspólne spacerowanie, rodzinnie wakacje, inaczej będą wyglądały święta, przybędzie codziennych obowiązków. Jakże łatwo wówczas zatruć małżeńską atmosferę przez wymówki („Kiedyś miałeś dla mnie więcej czasu!”; „Czuję się przez ciebie zaniedbywany!” itp.). „Podbramkowa” sytuacja wymaga zmobilizowania wszystkich drzemających w nas pokładów dobrej woli, empatii, a mówiąc wprost: miłości, aby w tej niełatwej sytuacji wesprzeć współmałżonka, a nie przychylić mu jeszcze dodatkowych trosk i stresów.

Ale warto i trzeba – jak zawsze – spojrzeć na powyższą sprawę z innej strony. Nawet w tak dramatycznej sytuacji, jak opieka nad zniepełnoletnimi, czy ciężko chorymi rodzicami, nie mogą zapominać, że mąż/żona nadal pozostaje dla mnie najważniejszą osobą. I choćbym brakowało mi dla niej/dla niego czasu, choćby trzeba było zrezygnować z wielu dawnych przyzwyczajzeń, małżeń-

skich celebracji i słodkich chwil, to przecież jeśli kocham, zawsze znajdę sposób, aby przekonać drugą „połówkę”, że w tych niesprzyjających okolicznościach nadal jest mi najbliższa, najukochańsza, wyjątkowa. To też jest jedna z twarzy małżeńskiej służby.

Podobnie rzecz ma się z zainteresowaniami, pasjami. One nie muszą ulegać unicestwieniu, nie muszą ich składać w ofierze na ołtarzu małżeństwa. Mogę dalej im się oddawać, mogę je rozwijać, pod warunkiem, że umieszczę je na właściwym miejscu w życiowej hierarchii. Niech mąż/żona mają całkowitą pewność, że chociaż dalej zbieram znaczki, chodzę na mecze ukochanego klubu, maluję obrazy, hoduję gołębie, uprawiam działkę, biegam, chodzę na fitness, to jednak on/ona są (zaraz po Panu Bogu) najważniejsi w moim życiu. Jak? Pomyśl, uruchom wyobraźnię, daj od siebie coś, co będzie Cię kosztowało. Co winno być kompasem w takim sposobie myślenia? Oczywiście postawa służby.

### Starość

*Że tak im było dane / zestarzeć się jak  
świętą przy drodze  
tak samo spróchniali / tak samo / poorani  
mrozem i zawieją  
Że tak im dozwolono / iść serce w serce /  
biodro w biodro / zmarszczka  
w zmarszczkę  
Że tak im darowano / istnieć w sobie  
podwójnie / i milczeć wzajemnie  
Że tak im dopuszczono / by nawet w sen  
wchodzili razem  
on ją obejmował na poduszce / by o kamień  
snu nie zraniła stopy  
Anna Kamińska, „Małżeństwo”*

On niedosłyszany, ona niedowidzący lub odwrotnie. Jemu bez przerwy „strzyka” w stawach i uginają się kolana, ona ciągle zapomina, że wstawiła mleko na gaz. Siły już nie te, co kiedyś,



zadyszka na schodach, podwyższone ciśnienie, cukrzyca, przepuklina, ząbna, złamana noga, rak, zawał, endoproteza, stenty, bajpasy, codzienna porcja tabletek, szpital, operacja, rekonwalescencja, rehabilitacja, może wózek inwalidzki, długotrwałe, niekiedy dożywotnie przykucie do łóżka. Starość... Niektórzy mówią, że to jest ta rzecz, która nie udała się Panu Bogu...

Starości na pewno nie trzeba tragiczować, widzieć w niej końca świata. To byłoby z gruntu niechrześcijańskie podejście. Ale nie ma też co zamykać oczu i udawać, że problem nie istnieje, albo, że dotyczy wszystkich, tylko nie mnie. Jeśli wszystko „pójdzie” dobrze (czytaj: jeśli Pan Bóg nie powoła mnie do siebie, patrząc po ludzku, przedwcześnie), to dożyję do takiego wieku,

że coś z powyższej listy dotknie również mnie i współmałżonka.

To ci dopiero pole do wzajemnej służby! Proste gesty: pomoc w ubraniu się, podanie lekarstwa, umycie, uczesanie, wyreczenie, bo jestem jeszcze bardziej „na chodzie” – nieprzebrany rój czynności, usług i przysług. Służba w najpełniejszym znaczeniu tego słowa. A jeśli jeszcze – wsparty łaską Bożą – znajdę w sobie dość siły, by przenikać je cierpliwością, czułością, delikatnością, to będzie to wręcz służba do kwadratu! Przedsiębiorca nieba. Nigdy nie zapomniałem (Tomek), jak mój tata, sam już dość mocno chory, obsługiwał mamę, kiedy po udarze wymagała daleko posuniętej opieki. Choć przez całe życie cierpliwość nie była jego najmocniejszą stroną, teraz okazywał jej zaskakująco wiele...

Przemija uroda, plecy chylą się ku ziemi, umysł szwankuje, pojawiają się denerwujące dziwactwa... Stanąć ponad to, dalej widzieć tę dwudziestoletnią dziewczynę, którą się niegdyś zachwyciłem, tego chłopaka, który mi imponował tężyzną i charakterem – to jest to!

To też sposób na służbę w małżeństwie – i obyśmy sprościli tej próbie, gdy przyjdzie jej czas.

### Zamiast zakończenia

*Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej! Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała. Lec jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom – we wszystkim. Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwałebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany. Mężowie powinni miłować swo-*

*je żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus – Kościół, bo jesteśmy członkami Jego Ciała. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła. W końcu więc niechaj także każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego! A żona niechaj się odnosi ze czcią do swojego męża! (Ef 5,21-33).*

Przypomina się nam fragment usłyszanego niechcący dialogu małżeńskiego, prowadzonego w ośrodku rekolekcyjnym o zbyt dobrej akustyce. Punktem wyjścia był zacytowany wyżej fragment listu do Efezjan. On „wyczytał” z niego tylko sześć słów: *Żony niechaj będą poddane swym mężom* i uparcie dowodził, że Pismo święte jasno stawia jego żonie wymóg bezwzględnego posłuszeństwa mężowi. Tu następowały przykłady konkretnych sytuacji, w których ona powinna być „posłuszna”.

A przecież wystarczyło wczytać się uważnie w kolejne wersy... Choćby w ten: *Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić (...).*

I takie to jest „panowanie”... Zamiast tronu – krzyż, zamiast fanfar – szydercze okrzyki zgromadzonego na Gólgocie tłumu, zamiast hołdów – tortury.

My jednak zwróćmy uwagę na inną prawdę zawartą w tym fragmencie. Relacja męża i żony została w nim porównana do związku Chrystusa z Kościołem. Mąż i żona są powołani do tego, aby poprzez wzajemną służbę pokazywać światu, jak bardzo Chrystus kocha swój Kościół. Trudno chyba o większą afirmację małżeństwa i tego, co stanowi jego zasadnicze „paliwo”: służebnej miłości!

**Beata i Tomasz Strużanowscy**

## ZNAKI CZASU

**Tomasz Talaga**

### Ryzyko, wielki głód i amerykański sen

Jest grudzień 2011 roku. Zbliża się 8 grudnia – uroczystość Niepokalane-go Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Jak na grudzień jest całkiem ciepło, ok. 20 stopni – na plusie. W tej okolicy to norma. Lądujemy w Houston, wielkim mieście w ogromnym Teksasie, na południu Stanów Zjednoczonych.

Na lotnisku odbiera nas David. Nie spotkaliśmy się od razu, każdy z nas miał jakieś przygody. Davidowi popsuł się samochód i aby dotrzeć na lotnisko, musiał szybko zorganizować pomoc miejscowych przyjaciół. U nas także pojawił się problem – amerykańska straż graniczna zatrzymała do wnikliwej kontroli naszego duszpastera, o. Piotra. Godzina oczekiwania i stresu. Deportacja do Europy była blisko. Pozostała jednak modlitwa, zwłaszcza za wstawiennictwem Jana Pawła II. Mamy ze sobą jego relikwie – osobistą chusteczkę, pożyczoną nam na czas naszej misji od innego naszego księdza-przyjaciela. Szybka i gorąca modliwa czyni cuda. O. Piotr został wpuszczony do Ameryki, a David przyjechał zdezelowanym, ale jeżdżącym autem. Zatem... zaczynamy!

Dla każdego z nas ta pierwsza wyprawa do Luizjany była niewiadomą. David, który wraz z żoną Kate zaprosił nas do siebie, ryzykował wiele. Zapraszając nas, tak naprawdę działał intuicyjnie, choć wierzymy, że pod wpływem Bożego natchnienia. Tylko on znał nas i naszą formację. Tylko on wiedział, o co chodzi z tym tajemniczym Domowym Kościołem, który „przybył” do Ameryki z drugiego końca świata. Jedynym naszym uwiarygodnieniem była postać Jana Pawła II. Tylko dzięki niemu katolicy w Ameryce wiedzą, gdzie leży Polska i tylko dzięki niemu, a dokładnie dzie-

ki jego związkom z Ruchem Światło-Zycie, dzięki osobistej znajomości z ks. Franciszkiem Blachnickim, Amerykanie mogli w ciemno zaufać trojgu przestraszonych ludzi, którzy przyjechali do nich z misją zaszczepienia Domowego Kościoła.

Drugim, który ryzykował wiele, był John Glen Provost, biskup Lake Charles, niewielkiej diecezji w południowej Luizjanie. David rekomendował mu nasz przyjazd i przed naszym pojawieniem się przekazał mu stosowne dokumenty z Polski, poświadczające naszą tożsamość i cel naszej misji. Dokumenty były wprawdzie podpisane przez ważnych przedstawicieli Kościoła w Polsce, odpowiedzialnych za Ruch Światło-Zycie, ale tak naprawdę biskup John Glen nie wiedział, co z tego przyjazdu może wynikać. Oparł się na opinię Davida i jemu zaufał. Z biskupem spotkaliśmy się oficjalnie w jego kurialnym biurze niedługo po przyjeździe. Wizyta była krótka, kurtuazyjna, ale jednocześnie serdeczna. Rozpoczęliśmy proces poznawania się. Rok później, gdy odwiedziliśmy biskupa w jego prywatnym domu, zaprosił nas na śniadanie, które osobiście (!) przygotował. Tam nie było już kurtuazji i dyplomatycznego protokołu. Było dużo serdeczności, zaufanie i wspólne zrozumienie sensu naszego pobytu w Ameryce.

Kościół katolicki w Ameryce nie jest jednorodny. Nieco inaczej wygląda na północy, inaczej w południu. Tradycyjnie konserwatywne południe, postrzegane z perspektywy północy jako prowincja, zachowało więcej elementów bliskich kulturze polskiej: przywiązanie do życia rodzinnego, w tym wielodzietności, gościnność, zamieszanie do dobrej,



Kate i David Dawson – od nich wszystko się zaczęło...

domowej kuchni. Konserwatyzm ten widać także w formach pobożności katolickiej, gdzie tradycyjna liturgia nie została jeszcze zupełnie zdewastowana przez modernistyczne nowinki, o które akurat w Ameryce nietrudno. Na południu nie jest idealnie, ale za to swojsko. Z diecezją Lake Charles sąsiaduje diecezja La Fayette, gdzie statystycznie katolicy mają wśród innych wyznań chrześcijańskich największy udział procentowy. Dzisiaj też mamy tam „swoich” ludzi, czyli kilka kręgów Domowego Kościoła.

Zanim jednak Domowy Kościół rozprzestrzenił się na inne diecezje, zaczęliśmy w Lake Charles. Wkrótce po przyjeździe poznaliśmy kolejnych „ryzykantów”. Było to piętnaście małżeństw, które przyjechały na pierwsze rekolekcje ewangelizacyjne. Każde z małżeństw zostało zaproszone osobście przez Davida i – tak naprawdę – przyjechali tylko ze względu na niego. Zaufali mu, a on przekonał ich, że czterodniowy wyjazd będzie dla nich najważniejszym wydarzeniem

ich małżeńskiego życia. Wielu – wiemy o tym z późniejszych relacji – zastrzeżało przed przyjazdem, że nie będą się w nic nowego angażować. Przyjeżdżają wyłącznie z ciekawości i by nie zrobić przykrości Davidowi. Po pierwszych rekolekcjach z piętnastu małżeństw pozostało trzynaście i powstały pierwsze trzy kręgi. Dlaczego zaufali? Dlaczego zmienili zdanie i podjęli formację? Co znaleźli w Domowym Kościele, czego nie mieli wcześniej?

Odpowiedź na powyższe pytania znajdujemy w słowach Davida i Kate skierowanych w tym roku do naszej wspólnoty:

*Nie jesteśmy w stanie wyrazić słowami, jak niezwykłym i aktualnym darem dla naszego kraju jest Domowy Kościół. W naszej kulturze, bardzo zindywidualizowanej i nastawionej na sukces w rozumieniu tego świata, istnieje ogromna potrzeba prostej, zorganizowanej i opartej na wspólnocie formacji. Małżeństwa i rodziny mają głęboki głód rozwoju duchowego, gdyż nasza kultura prowadzi nas*

*ku interesowności i izolacji, a większość z nas ma mgliste, wyłącznie intelektualne rozeznanie o duchowości małżeńskiej. Poprzez Domowy Kościół Bóg prowadzi nas i daje nam wspaniałe owoce, które są większe niż wszystko, co mogliśmy sobie wyobrazić.*

Pierwsze trzynaście małżeństw oraz ponad dwieście kolejnych zobaczyło to, o czym pisali David i Kate. Bóg zaspokoił ich głód, cudownie rozmnożył duchowy pokarm. Dał im formację, wspólnotę, nadzieję i program, które codziennie pomagają im pielgrzymować. W ciągu sześciu ostatnich lat wspólnota rozrosła się, zorganizowała, rozpoznała swoje potrzeby i możliwości. Dla Boga nie ma nic niemożliwego – a On wyraźnie błogostawi tej wspólnotce.

Zanim pojawiliśmy się w Ameryce wiedzieliśmy, kto ryzykuje w Polsce. Ówczesna para krajowa, Beata i Tomek Strużanowscy spotkali się w Polsce z Davidem kilka miesięcy przed naszym przyjazdem. Naszym „krajowym” wystarczyło kilkadziesiąt minut rozmowy, by podjąć kluczową i odważną decyzję: wysłamy do Ameryki przedstawicieli, opłacimy związane z tym koszty. Po prostu zaryzykujemy. Potem zaczniemy tłumaczyć materiały formacyjne. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Decyzja ta wywarła na Amerykanach ogromne wrażenie. W świecie wszechobecnej komercji, w społeczeństwie znacznie bogatszym od naszego, ogromne znaczenie miał fakt bezinteresownej, chrześcijańskiej pomocy. David na starcie nie miał nic poza wiarą i nadzieją – to były jedyne jego argumenty. My, jako wspólnota z blisko czterdziestoletnim stażem mieliśmy wszystko: tradycję, program, pieniądze i wiele tysięcy członków, a także Jana Pawła II, który był naszym ambasadorem. Amerykanie do dziś doceniają fakt, że potrafiliśmy się z nimi tym wszystkim podzielić.

Przed przyjazdem do Ameryki zastanawialiśmy się, czy Amerykanie to „kupią”. Czy może dla nich być coś atrakcyjnego w formacji wyrosłej w polskiej kulturze i tradycji, we wspólnocie, której znakomitą większość tworzą Polacy? Czy okażą jakieś zainteresowanie programem stworzonym przez nikomu nieznanego księdza, wprawdzie wizjonera i proroka, ale wciąż nieznanego? Czy dadzą się pociągnąć przestraszonym ludziom, z których nie wszyscy dobrze mówią po angielsku? Okazało się, że tak. Bóg zechciał przemienić wodę w wino, rozmnożyć chleb i ryby. Dał wzrost, dał entuzjazm, dał prorocką wizję. Kluczową postacią, która otworzyła serca Amerykanów, był Jan Paweł II, dziś święty. Konserwatywni katolicy w Ameryce zawsze mówią o nim jak o swoim bohaterze, nauczycielu i ojcu. On nadal żyje w ich sercach i wspomnieniach jako wielki lider – prawdziwy przywódca. Równy lub większy w swym autorytecie z Ronaldem Reaganem – niekwestionowaną ikoną amerykańskiego konserwatyzmu. To właśnie te dwie wielkie osobowości uważane są za architektów zwycięstwa nad „imperium zła”, czyli komunizmem. Obaj w tej walce otarli się o śmierć, obaj byli ciężko ugodzeni kulą zamachowca. Obaj zostali ocaleni, by dokończyć misję zleconą im od Boga. Nawzajem mieli do siebie ogromny szacunek i wielokrotnie podkreślali wzajemne zrozumienie dla swoich wysiłków.

Jak mawia stare przysłowie: „Historia kołem się toczy” i choć nie da się odmówić racji Heraklitowi z Efezu, który twierdził, że nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki, to jednak pewne znaki powracają i dziś. Głębokie rozumienie i szacunek dwóch wielkich autorytetów: Jana Pawła II i Ronalda Reagana powraca dziś w słowach kolejnego z amerykańskich

prezydentów. Powołując się na wielki ruch społeczny i duchowy, zapoczątkowany przez świętego papieża na Placu Zwycięstwa w Warszawie w 1979 r., prezydent Donald Trump w lipcu tego roku przypomniał:

*Wbrew wszelkim próbom zmiany was, ucisku albo zniszczenia was przetrwaliście i zwyciężyliście, jesteście dumnym narodem. (...) Narodem Kopernika, Chopina, Jana Pawła II. Polska jest ziemią wielkich bohaterów, a wy jesteście ludźmi, którzy znają prawdziwą wartość tego, o co walczyście. (...)*

*Najeżdźcy próbowali was złamać, ale Polski nie da się złamać. Kiedy nadszedł 2 czerwca 1979 r., kiedy milion Polaków zgromadził się na mszy z polskim papieżem, każdy komunista musiał wiedzieć, że opresyjny system wkrótce się zawali. Milion Polaków – mężczyzn, kobiet i dzieci – nagle wzniosło głosy w jednej modlitwie; milion Polaków, którzy nie prosili o bogactwo, nie prosili o przywileje; zamiast tego milion Polaków powie trzy proste słowa: „My chcemy Boga”. (...)*

*Stojąc tu dzisiaj przed tym niesamowitym zgromadzeniem, jakże wiernym*

*narodem, nadal słyszę te głosy odbijające się echem w historii. Ich przesłanie jest tak samo aktualne dzisiaj jak kiedykolwiek – Polacy, Amerykanie, Europejczycy nadal wołają wielkim głosem: „My chcemy Boga”. (...)*

*Razem z papieżem Janem Pawłem II potwierdziliście swoją tożsamość jako naród wierny Bogu. Dzięki tej potężnej deklaracji, temu, kim jesteście, pojeśliście, co macie zrobić, jak macie żyć. (...)*

*Silna Polska to błogosławieństwo dla krajów Europy i one dobrze o tym wiedzą; silna Europa to błogosławieństwo dla Zachodu i dla całego świata. (...)*

To, co uderzające i być może dla wielu komentatorów zaskakujące w przemówieniu amerykańskiego prezydenta, to silne odniesienie do wiary w Boga. Prezydent Trump, choć budził i nadal budzi wiele kontrowersji, potrafił w Warszawie w prostych i mocnych słowach zdefiniować źródło kryzysu współczesnej cywilizacji zachodniej: głód Boga. Mówiąc o tym w Polsce, w kraju dumnego narodu, który jeszcze nie stracił delikatnej więzi z chrześcijańskim dziedzictwem,

amerykański przywódca pokazał światu, gdzie leży rozwiązanie współczesnych problemów.

Gdy prezydent Trump przemawiał na Placu Krasieńskich przed Pomnikiem Powstania Warszawskiego, w Północnej Karolinie, w malowniczej miejscowości Black Mountain odbywała się Oaza Rodzin II stopnia. Był to jeden z trzech turnusów oazowych zaplanowanych w te wakacje. Okoliczne góry żywo przypominały Beskidy wokół Krościenka, gdzie arcybiskup Karol Wojtyła wielokrotnie odwiedzał oazowe wspólnoty. Jan Paweł II przyszedł zatem ponownie do amerykańskich katolików – tym razem jednak w nieco innym, zupełnie nieznanym towarzystwie. Przedziwny splot historii życia Karola Wojtyły i Franciszka Blachnickiego sprawił, że te dwie wielkie postacie naszego Kościoła budzą i dziś w Amerykanach żywe, entuzjastyczne emocje. Ci, których poznaliśmy osobiście i którzy mogli wejść do kręgów Domowego Kościoła, z dumą mówią o naszym – a teraz także ich – założycielu, Ojcu Franciszku i jego protektorze – Arcybiskupie Krakowskim, który z woli Bożej stał się papieżem. Nasi bracia i siostry z amerykańskiego Domowego Kościoła są dumni, że kontynuują drogę rozpoczętą przez dwóch wielkich Polaków, o których świat nigdy by się nie dowiedział, gdyby inna była wola Stwórcy. Tymczasem dziś wspominamy w Ameryce obie postacie i staramy się odpowiedzieć na prośby Amerykanów, by nadal i w szerszym stopniu tłumaczyć dzieła Założyciela opisujące charyzmat i misję naszego ruchu. Nadal są głodni wiedzy, duchowości, historii, a ich apetyt stale rośnie. Tak jak rośnie liczba małżeństw, kręgów i diecezji w Domestic Church – Domowym Kościele.

Gdy 8 grudnia 2011 r. rozpoczęliśmy przygodę z Domowym Kościołem w Stanach Zjednoczonych

wiedzieliśmy, że naszej misji towarzyszy jeszcze jedna postać. Subtelna, dyskretna, pełna ciepła i życzliwości. Prowadziła nas od początku i nigdy nie zostawiła samą sobie. Do dziś opiekuje się wspólnotą małżeństw w Ameryce. Uroczystość ku Jej czci świętowaliśmy pierwszego dnia podczas pierwszych rekolekcji ewangelizacyjnych. Gdy w następnych latach przyjeżdżaliśmy ponownie w grudniu, mogliśmy nie tylko świętować Jej Niepokalane Poczęcie, ale także wspomnienie Jej wizerunku z Guadalupe (12 grudnia). Za każdym razem nasze myśli biegnęły za pobliską granicę, do Meksyku, kraju gorliwych katolików, dużych, wielodzietnych rodzin i fantastycznej kuchni. Podczas drugiej wizyty uczestniczyliśmy w odpustowej Eucharystii w parafii, gdzie większość stanowią Meksykanie i gdzie homilia miejscowego biskupa była tłumaczona na język hiszpański. Po Eucharystii zostaliśmy zaproszeni na fiestę. W olbrzymiej parafialnej stołówce mogliśmy kosztować smakołyki meksykańskiego kulinarnego bogactwa.

Santa Maria de Guadalupe – melodia tej wdzięcznej meksykańskiej pieśni brzmi w naszych uszach i sercach za każdym razem, gdy jesteśmy w Luizjanie. Przecież to już tak blisko... Nawet jeśli prezydent Trump spełni wyborczą obietnicę i wybuduje na granicy z Meksykiem wielki mur, to i tak nie przeszkodzi to nam, by kiedyś przejść na drugą stronę, do kraju, gdzie czeka na nas Ona. Jan Paweł II pierwsze swoje kroki w pielgrzymce zagranicznej w 1979 roku skierował właśnie tam – do Meksyku. Polska była druga w kolejności. Wiemy, mamy wewnętrzne przekonanie i głęboką intuicję, że kiedyś, może już niedługo, Domowy Kościół przeniknie i tam. Wtedy rozpoczniemy nowy, tym razem meksykański sen...

**Tomasz Talaga**



Uczestnicy Oazy Rodzin II stopnia w Black Mountain, Północna Karolina, USA

## Zmiany odpowiedzialnych w Domowym Kościele

Diecezja	małżonkowie kończący posługę pary diecezjalnej	małżonkowie podejmujący posługę pary diecezjalnej
elbląska	Anna i Marcin Bukowscy	Bernadeta i Andrzej Omieczynscy
gliwicka	Adriana i Grzegorz Machoń	Katarzyna i Janusz Kułacz
gnieźnieńska	Maria i Marian Lewandowscy	Dorota i Jacek Skowronscy
koszalińsko-kołobrzewska	Jolanta i Piotr Soroka	Iwona i Paweł Sapowicz
płocka	Irena i Andrzej Dołęga	Iwona i Marian Moroz
siedlecka	Ewa i Tadeusz Lipińscy	Jolanta i Bogdan Jędrych
świdnicka	Beata i Grzegorz Maliszewscy	Urszula i Tadeusz Bieda
warszawsko-praska	Barbara i Lech Miłkaszewicz	Joanna i Wojciech Gniewosz
wrocławska	Danuta i Dariusz Stępień	Alicja i Piotr Kuropka
zamojsko-lubaczowska	Urszula i Tadeusz Legiedź	Anna i Leszek Schmidt

„Służę, więc jestem” – te słowa Założyciela Ruchu, które stały się podstawą listu kręgu centralnego na najbliższy rok formacyjny, niech będą podziękowaniem dla małżeństw, które zakończyły posługę pary diecezjalnej oraz dla tych, które ją podejmują.

### Diecezja drohiczyńska

## Bezalkoholowa Randka Małżeńska

6 maja 2017 roku członkowie Krużaty Wyzwolenia Człowieka po raz czwarty zorganizowali Bezalkoholową Randkę Małżeńską. Jak zwykle zainteresowanie wydarzeniem przeszło oczekiwania organizatorów – razem z nami bawiło się 140 osób. Głównym punktem programu była projekcja filmu „War Room”, którego przesłanie wyjaśnił jak zawsze nasz wspaniały gość, ks. Paweł Hryniewicki. Podkreślił on między innymi, jak ważna jest modlitwa za współmałżonka.

Obowiązkowym elementem każdej randki jest romantyczna kolacja,

niech służba na rzecz małżeństw i rodzin będzie czasem coraz głębszego poznawania Założyciela i charyzmatu Ruchu Światło-Życie, niech będzie drogą do świętości przez służbę.

**Katarzyna i Paweł Maciejewscy**  
**ks. Tomasz Opaliński**

więc i u nas nie mogło jej zabraknąć. Głównym daniem były słodkie naleśniki. Zabawa zaczęła się na dobre, gdy na wzór weselnej biesiady pary zaczęły tańczyć w takt muzyki. Ostatnią stałą atrakcją wieczoru był tort. Zaszczytu ukrojenia pierwszego kawałka dostąpiła para, która pokonała najwięcej kilometrów (160), aby uczestniczyć w spotkaniu.

Jako organizatorzy bardzo dziękujemy małżonkom za zaufanie i chęć spędzenia wieczoru na bezalkoholowej zabawie połączonej z ewangelic-

zacją. Jesteśmy wdzięczni zarządowi OSP Baczeki za udostępnienie sali, Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Łochowie za pokrycie kosztów projekcji filmu

oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób zaangażowali się w przygotowanie tego wydarzenia. Zapraszamy za rok!

**Anna i Mariusz Gołaszewscy**

### Diecezja łomżyńska

## 40 lat Domowego Kościoła

W sobotę 10 czerwca 2017 r. wspólnota Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie, spotkała się w łomżyńskiej katedrze, aby świętować 40-lecie istnienia Domowego Kościoła w naszej diecezji.

Po zapaleniu świecy i zawiązaniu wspólnoty **Agnieszka i Jacek Wróblewscy**, para diecezjalna łomżyńska, przedstawił historię Domowego Kościoła na terenie diecezji i obecną działalność Ruchu.

Pierwsze informacje zostały zapisane w kronice kręgu rodzin Ruchu Światło-Życie w parafii katedralnej w Łomży w styczniu 1977 r. W 1979 r. w Łomży w trzech kręgach spotykało się 28 osób. Przez 40 lat działalności Ruchu w naszej diecezji wiele małżeństw brało udział w całorocznej formacji i uczestniczyło w rekolekcjach różnego typu. **Obecnie do Domowego Kościoła w diecezji łomżyńskiej należy 367 małżeństw w 74 kręgach, a ponad 100 małżeństw rozpoczęło formację w 20 kręgach pilotowanych.**

W świętowaniu jubileuszu towarzyszyły nam słowa modlitwy za wstawiennictwem sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego: *Boże Ojczy Wszchemogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka (...). Dziękujemy Ci za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie.*

O godz. 10 rozpoczęła się Msza św. będąca naszym dziękczynieniem Bogu za ks. Franciszka Blachnickiego

oraz za wszystkie rodziny związane z Domowym Kościołem w diecezji łomżyńskiej. Eucharystii przewodniczył moderator krajowy Domowego Kościoła **ks. Tomasz Opaliński**, a koncelebransami byli kapłani związani z rodzinami naszego Ruchu, na czele z moderatorem diecezjalnym DK **ks. Dariuszem Krajewskim**. W nabożeństwie uczestniczyły małżeństwa z wszystkich rejonów naszej diecezji, a także para krajowa DK **Katarzyna i Paweł Maciejewscy** oraz para filialna warszawska **Anna i Grzegorz Śliwowsy**. Obecna była też liczna grupa członków Ruchu Światło-Życie, uczestników formacji młodzieżowej i z oazy dorosłych.

Na początku Mszy św. ks. Dariusz Krajewski zachęcił nas do przeżycia tego jubileuszu jako dziękczynienia za to, że możemy przybywać do łomżyńskiej katedry, do sanktuarium Matki Bożej Piękną Miłości, aby dziękować właśnie Tej, która wyprasza nam potrzebne łaski. – Dziękujemy dziś Bogu za każde małżeństwo, które przeszło przez drogę formacji i za te małżeństwa, które nadal kroczą tą drogą – powiedział. – Dziękujemy Bogu za kapłanów, którzy kiedyś, przed laty, a także i dziś, posługują w kręgach Domowego Kościoła (...). Jest to również dziękczynienie za księdza Franciszka Blachnickiego, sługę Bożego, którego trzydziesta rocznica odejścia do wieczności przypada w tym roku.

W homilii moderator krajowy DK, ks. Tomasz Opaliński, skierował do nas takie słowa: – Nic dziwnego, że

Domowy Kościół w diecezji łomżyńskiej rozpoczął się właśnie tu, u stóp Matki Bożej Piękną Miłości. A teraz popatrzmy, co dla nas z tego wynika na przyszłość. **Mamy być tymi, którzy wzrastają w pięknej miłości. Tylko wtedy mamy przyszłość.** Jeśli jest piękna miłość, bogomyślność i poznanie, to wtedy jest i nadzieja święta. Coś, co kieruje nas na przyszłość. (...) Teraz staje przed nami ciągle to zadanie poszukiwania woli Bożej i podporządkowywania Mu swojej. Tak czynił sługa Niepokalanej, ks. Franciszek Blachnicki, który mówił: „Będę pierwszy, który zniszczy to dzieło, jeśli nie jest ono zgodne z wolą Bożą. Bo chcę pełnić tylko Twoją wolę”.



W dalszej części homilii padły bardzo ważne słowa o poznaniu i pielęgnowaniu charyzmatu Ruchu: – Jeśli chcemy wzrastać, to musimy ciągle wracać, ciągle szukać tego, co jest tym charyzmatem, danym nam od Boga przez ks. Blachnickiego i pielęgnować te formy z wiernością. To mówi nam także doświadczenie. Tam, gdzie wspólnoty próbują szukać czegoś swojego, powstaje inna droga (ale to już nie jest Ruch Światło-Życie, to już nie jest Domowy Kościół), albo wspólnoty te zamierają. Tam, gdzie zapominają o darach, gdzie zapominają, że darem jest chociażby jeżdżenie na rekolekcje, tam gdzie te kręgi, wspólnoty trwają w marazmie, zanikają. A tam, gdzie

ludzie wyjeżdżają na rekolekcje, do źródła, odkrywają, zachwycają się na nowo charyzmatem, przyjeżdżają pełni energii i mocy.

Słowa Księdza Moderatora, zwłaszcza te, które przypominały, że tylko droga pokazana nam przez ks. Blachnickiego jest drogą wzrostu Ruchu, bardzo mocno dotknęły naszych serc.

Na zakończenie Mszy św. słowa życzeń i podziękowań w imieniu biskupa łomżyńskiego Janusza Stepanowskiego skierował ks. Jacek Kotowski, diecezjalny duszpasterz rodzin, zwracając się w szczególny sposób do kapłanów towarzyszących małżonkom w Domowym Kościele.

Po Mszy św., pozostając dalej w łomżyńskiej katedrze, wysłuchaliśmy słów skierowanych do naszej wspólnoty diecezjalnej przez parę krajową DK. W przekazanym podziękowaniu pary krajowej czytamy między innymi: *Cieszymy się razem z Wami wszelkim dobrem, którym Bóg obdarował ziemię łomżyńską przez 40 lat działania na niej Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. (...) Dziękujemy Bogu za wszelkie dobro, które przyjęcie charyzmatu wzbudziło na Waszej ziemi, życzymy Bożego błogosławieństwa na kolejne lata trwania w Domowym Kościele i wzrostu wspólnoty, abyście żyjąc charyzmatem Światło-Życie sami stawali się światłem, którego nie kryje się pod korcem, ale stawia na świeczniku, aby jaśniało wszystkim.*

Wysłuchaliśmy również świadectw dwóch małżeństw z naszej diecezji: **Ewy i Grzegorza Płochów** z Ostrołęki, którzy pełnili posługę pary rejonowej, a w latach 1995-1998 pary diecezjalnej oraz **Zofii i Pawła Raskiewiczów** z Zawad (rejon Łomża), którzy są członkami Ruchu od ponad 20 lat, pełniąc między innymi posługę pilotowania nowych kręgów. Były to poruszające świadectwa małżeństw, które w Domowym Kościele dążą do

świętości w jedności ze współmałżonkiem poprzez życie słowem Bożym, modlitwą oraz postawę służenia bliżnim we wspólnotcie i poza nią.

Nasze radosne świętowanie zakończyliśmy agapą w ogrodach biskupich, przy posiłku i rozmowach o tym, co przeżyliśmy w ostatnim ro-

ku pracy, o planach na wakacje oraz na nowy rok pracy. Wszystko to zostało okraszone radosnym gwarem naszych dzieci. Spotkanie zakończyliśmy koronką do Bożego Miłosierdzia i wspólnym zdjęciem.

**Agnieszka i Jacek Wróblewscy**  
para diecezjalna DK

## Archidiecezja warmińska

### Zakończenie roku pracy

W niedzielę 18 czerwca miało miejsce zakończenie roku pracy i formacji Domowego Kościoła w archidiecezji warmińskiej. Zgodnie z dorocznym zwyczajem wydarzenie to miało miejsce w **Gietrzwałdzie** i jak zwykle rozpoczęło się od zawiązania wspólnoty przy kapliczce objawień. Stamtąd wyruszyliśmy do źródła odmawiając różaniec, a potem przeszliśmy do sali konferencyjnej, gdzie przemówili do nas **Katarzyna i Paweł Maciejewscy**, para krajowa DK. Następnie udaliśmy się do bazyliki na Eucharystię koncelebrowaną pod przewodnictwem moderatora diecezjalnego DK **ks. Wojciecha Czupryńskiego**, podczas której **21 małżeństw złożyło deklarację przystąpienia do Domowego Kościoła.**

Ostatnim punktem spotkania była agapa pod gołym niebem – z ogniskiem i pieczeniem kiełbasek oraz zabawą plenerową prowadzoną przez profesjonalnego wodzireja.

## Archidiecezja warszawska

### Warsztaty diakonii wychowawczej

27 maja 2017 r. spotkaliśmy się w parafii Niepokalanej Poczęcia NMP w Warszawie na warsztatach diakonii wychowawczej. Na zaproszenie odpowiedziały małżeństwa oraz młodzież – zarówno osoby, które jadą w tym roku na rekolekcje jako diakonia wychowawcza, jak i te, które



Panu Bogu niech będą dzięki za kolejny rok pracy Domowego Kościoła. Wszystkim którzy przyczynili się do wzrostu duchowego i liczebnego wspólnoty oraz tym, którzy przygotowali to gietrzwałdzkie spotkanie, niech Pan obficie wynagradza łaskami. A czas wakacji niech będzie odpoczynkiem z Panem Bogiem, by ponownie wyruszyć z Nim w nowy rok pracy 2017/2018.

**Marzena i Grzegorz Zdanuk**

były zainteresowane tą tematyką. W spotkaniu uczestniczyło ponad 30 osób. Po wspólnej modlitwie przeszliśmy do zabaw integracyjnych, które pozwoliły nam wzajemnie się poznać i rozradować. Spotkanie miało charakter teoretyczno-praktyczny; merytoryczne wykłady były przeplatane

zabawami i praktycznymi poradami. Choć warsztaty trwały 8 godzin, wcale nas nie znudziły.

**Magda Leczkowska** z Diecezjalnej Diakonii Wychowawczej oraz członkowie DK: **Aneta i Krystian Tyrańscy** podzielili się swoim doświadczeniem pracy z dziećmi oraz posługą diakonii wychowawczej na rekolekcjach. **Mówili o powołaniu do pracy z dziećmi oraz o tym, że ta posługa oprócz odpowiedzialności jest dla nich radością i zabawą.** Obejrzelismy zdjęcia oraz filmy, które zilustrowały praktyczne zastosowanie przedstawionej wcześniej teorii. Poznaliśmy podstawowe zagadnienia związane z posługą w diakonii wychowawczej:

## Przedwakacyjny dzień wspólnoty

W niedzielę 11 czerwca br., w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, wspólnota Ruchu Światło-Życie archidiecezji warszawskiej zgromadziła się licznie na przedwakacyjnym diecezjalnym dniu wspólnoty. Spotkanie to miało miejsce w parafii Matki Bożej Bolesnej w Milanówku, który jak co roku przywitał nas piękną, wakacyjną pogodą. DDW to czas, w którym zawsze panuje wielka radość i wyczuwa się już przedrekolekcyjne oczekiwanie – wszak za chwilę zaczynają się wakacje i pierwsze turnusy oazowe: Oaz Dzieci Bożych, Oaz Nowej Drogi, Oaz Nowego Życia, Oaz Rodzin i rekolekcji tematycznych dla małżonków. Były więc żywiołowe powitania i mnóstwo uścisków, ale przede wszystkim modlitewne skupienie. Podczas zawiązania wspólnoty, które poprowadził **ks. Marcin Loretz** oraz wspólnota z Piaseczna wspierana przez scholę, dziękowaliśmy dobremu Bogu za mijający rok formacyjny i modliliśmy się w intencji nadchodzących rekolekcji. Prosiłszy Pana o opiekę nad nami, aby tegoroczne rekolekcje przyniosły jak największe owoce. **Wiele miejsca**

jej cele, metody pracy oraz przydatne narzędzia wychowawcze. Oprócz wiedzy teoretycznej otrzymaliśmy także bardzo cenną wiedzę praktyczną: propozycje zajęć, zabaw, tańców zespołowych, piosenek, zabaw z chustą Klanzy, które przećwiczyliśmy na miejscu. Wiele z tego, co usłyszeliśmy, możemy również wykorzystać w naszych rodzinach. Był to bardzo ubogacający i inspirujący czas radosnej nauki w formie zabawy.

Dziękując Bogu oraz organizatorom za te warsztaty, mamy nadzieję, że takie spotkania będą odbywać się częściej.

**Aneta i Jacek Fabińscy**

**w modlitwie poświęciliśmy także wołaniu o brakujących na rekolekcjach kapłanów, moderatorów i animatorów, bo żniwo wielkie, a robotników mało.**

Eucharystii (ku naszej wielkiej radości okazała się ona prymicyjną) przewodniczył neoprezbiter – **ks. Paweł Korbin**. Mszę koncelebrowało 12 księży moderatorów, m.in. ks. Marcin Loretz, **ks. Andrzej Pawlak** oraz **ks. Jan Mężyński**, który zawsze z życzliwością udziela gościny Ruchowi Światło-Życie na terenie swojej parafii. Ks. Paweł wzywał nas do modlitwy o odnowę w Duchu Świętym dla całego Ruchu. W homilii **ks. Grzegorz Demczyszak** mówił o tym, jak trudno jest przyjąć i uznać tajemnicę Trójcy Świętej; nie da się tego dokonać bez ogromnej pokory i wiary. Ks. Grzegorz zwrócił się także w kilku słowach do ks. Pawła, który po Eucharystii udzielił zebranim prymicyjnego błogosławieństwa.

Ostatnim punktem programu były spotkania w grupach rekolekcyjnych. Jak co roku przed kościołem spotkali się uczestnicy rekolekcji Domowego

Kościoła; na poszczególne oazy spadało miejsce pod kolejnym przestępem płotu, a i pod sosnami też było gęsto... W osobnej grupie spotkały się także małżeństwa wyjeżdżające na rekolekcje organizowane przez wspólnotę DK z innych diecezji. Radość ogromna, że tak licznie weźmiemy udział w rekolekcjach! Oazy młodzie-

zowe, równie liczne, miały spotkania w lasku. **Brak słów, aby oddać atmosferę tych spotkań – wielka radość i oczekiwanie na wspólne wyjazdy i przeżycia rekolekcyjne!**

Z serca dziękujemy za przybycie i modlitwę.

**Mariola i Jurek Wrochna**

## Archidiecezja wrocławska

### Wybory pary diecezjalnej. Nowi członkowie DK

W dniach 9-10 czerwca br. uczestniczyliśmy w dwóch ważnych wydarzeniach wspólnoty Domowego Kościoła naszej diecezji. W piątek 9 czerwca wraz z całym kręgiem diecezjalnym spotkaliśmy się w domu rekolekcyjnym w Ligocie Polskiej na wyborach nowej pary diecezjalnej. Przyjechała też para filialna – **Gabryśia i Józek Sobczykowie**. Rozpoczęliśmy od Mszy św., którą sprawował **ks. Grzegorz Michalski**, moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie, a później rozpoczęliśmy wybory. Józek Sobczyk przypomniał i wytłumaczył nowe zasady wyboru par diecezjalnych. On z żoną i ks. Grzegorzem liczyli głosy. Poprzez wybory wskazaliśmy kolejność kandydatów do pełnienia posługi pary diecezjalnej. Obecnie czekamy na decyzję abp. Józefa Kupnego wskazującą nową parę diecezjalną.

Następnego dnia przeżyliśmy Mszę św., w trakcie której małżeństwa z kręgów po pilotażu wstąpiły do Domowego Kościoła. To już czwarte takie spotkanie. Z roku na rok do Ligoty przyjeżdża coraz więcej osób, coraz więcej małżeństw wstępuje do DK. **Tym razem do Ligoty przyjechało 41 małżeństw z ośmiu kręgów, które zakończyły pilotaż.** Było ich tak dużo, że mieliśmy problem ze zmieszczeniem się w ośrodku podczas Eucharystii.

Pogoda z rana nie dopisała, padał deszcz, musieliśmy więc przeżywać Mszę św. w jadalni ośrodka. Część osób stała przed jadalnią, część jeszcze dalej.

Po Komunii św. **ks. Jacek Olszewski**, jeden z poprzednich moderatorów diecezjalnych DK zapytał wszystkie nowe pary, czy chcą formować się w DK i w ten sposób dążyć do świętości w małżeństwie i rodzinie. Po udzieleniu twierdzącej odpowiedzi małżonkowie przyjęli z rąk kapłana zapaloną świecę, a po błogosławieństwie przekazaliśmy im drobne pamiątki.

W trakcie Eucharystii przestało padać, szybko się osuszyło i na ciąg dalszy spotkania mogliśmy wyjść na dwór. Po dużym ścisiku, w jakim wcześniej byliśmy, wyjście poza dom rekolekcyjny było bardzo miłe. Nastąpiła agapa. Mieliśmy czas na rozmowy ze sobą, przeżywanie radości ze spotkań z innymi osobami, małżeństwami. Dzieciaki natomiast miały możliwość spotkania się z kłownem, w którego wcielił się nasz najstarszy syn. Ten czas minął bardzo miło i bardzo szybko.

Spotkanie w Ligocie odbyło się dzięki pracy wielu osób. **Ks. Bogusław Stec**, kustosz domu rekolekcyjnego, zadbał o przygotowanie ośrodka i terenu wokół niego, a także o zupę

dla nas. Wiele osób (par rejonowych i innych) zatroszczyło się o zakupy, pomagało przy wynoszeniu stołów

i ław oraz przy sprzątanii. Wszystkim serdecznie dziękujemy!

**Dana i Darek Stępnio**  
**Para diecezjalna DK**

## Diecezja świdnicka

# Boży pomysł na udane małżeństwo

W dniach 14-18 czerwca 2017 r. w domu rekolekcyjnym „Jutrzenka” w Bardzie Śląskim, prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej, odbyły się rekolekcje „Boży pomysł na udane małżeństwo”. Wzięły w nich udział 23 małżeństwa o stażu małżeńskim od 5 do 38 lat, przy czym przeważała grupa o stażu 20-30 lat. Łącznie w rekolekcjach uczestniczyły 84 osoby, w tym 30 dzieci.

Rekolekcje prowadził o. **Maciej Konenc SJ** oraz **Krysia i Wiesiek Bratkwie**. Dzięki wspaniałej diakonii wychowawczej (dziećmi opiekowały się Ewa Lidzbarska, Kasia Miklos-Mościcka, Agnieszka Stępień, Justyna Kowal i Julianka Solik) rekolekcje przebiegały bez zakłóceń. Z radością śpiewaliśmy pod czujnym uchem Marysi Jurczyk, do której dołączyło dwóch uczestników: Paweł (gitara) i Krzysiek (bęben).

W ankietach, o których wypełnienie poprosiliśmy uczestników rekolekcji, oprócz pytań dotyczących spraw organizacyjnych, postawiliśmy jeszcze dwa:

1. Co wydarzenia rekolekcyjne wniosły w Wasze życie?

2. Co chcielibyście zmienić w swoim życiu po powrocie z rekolekcji?

Oto niektóre powtarzające się w ankietach wypowiedzi:

Ad 1.

- Uczestnikom podobało się, że zaraz po konferencji był czas na świadectwa dotyczące przedstawianego tematu. Te świadectwa były wielkim ubogaceniem rekolekcji. Podkreślali też, że bardzo dobre były krótkie pod-

sumowanie kapłana po konferencji i świadectwach uczestników.

- Prawie wszystkie małżeństwa podkreślały, że głęboko przeżyły modlitwę małżeńską przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Wielkie zainteresowanie wywołał też temat przebaczenia.

- *Odkryliśmy, jak wielką wagę ma sakrament małżeństwa w życiu małżonków.*

- *Rekolekcje uświadomiły, jak ogromną rolę ma do spełnienia mąż. To on ma być głową, troszczyć się o małżeństwo i służyć mu. Mąż będzie dobrą głową, gdy jego Panem będzie Jezus, gdy będzie się modlił i spowiadał, czyli gdy jego małżeństwo będzie zbudowane na skale – na Chrystusie.*

- *Uświadomiliśmy sobie jak wiele zagrożeń czyha na nasze małżeństwo. W czasie rekolekcji zobaczyliśmy, jak należy walczyć o małżeństwo i jak go bronić, żeby trwało. Wiemy, że musimy być świadomi tych zagrożeń i ich unikać.*

- *W małżeństwie bardzo ważne jest dotrzymywanie słowa i odpowiedzialność.*

- *Zrozumieliśmy, że przebaczenie to warunek konieczny chrześcijaństwa. Dlatego pierwszy przeprosza ten, który bardziej kocha. Nie ciągniemy za sobą ciężkiego bagażu i dlatego przeproszamy i przebaczymy, gdy tylko pojawi się problem.*

- *Zrozumieliśmy, jak powinna wyglądać dobra spowiedź. Należy iść do spowiedzi, gdy znikają owoce Ducha św. (miłość, radość, pokój... – por. Ga 5,22-23).*

- *Wykłady potwierdzone przykładami z życia uczestników udowodniły nam, że można prowadzić małżeństwo według*

Bożego planu. Takie małżeństwo może być udane.

Ad 2.

- Wiele osób podkreślało, że po powrocie z rekolekcji będą bardziej dbać o żywą relację z Chrystusem i o lepszą relację ze współmałżonkiem. Obiecują sobie, że będą się starali, by ich małżeństwo było zgodne z Bożym planem.

- *Rekolekcje zmotywowały nas do jeszcze większej pracy nad sobą, by dążyć do zrealizowania Bożego pomysłu dla męża, żony i małżeństwa.*

- *Będziemy wprowadzać lub pogłębiać i ubogacać modlitwę małżeńską.*

- *Będę walczyć z lenistwem i może wreszcie nauczę się przebaczać. Jest kilka osób, którym muszę i chcę przebaczyć.*

## WSPOMNIENIA O ZMARŁYCH

**Śp. Anna Nowak (1957-2017)**

# Chciała być darem dla innych

W nocy z 26 na 27 lipca, o godzinie 1.15, tuż po święcie swojej patronki, odeszła do domu Pana Ania Nowak.

Z Anią trwaliśmy w kręgu DK w parafii św. Jadwigi w Dębicy od 1994 r. To Ania z mężem Jackiem, którzy formowali się w Ruchu Światło-Życie od 1979 r., a w Domowym Kościele od 1988 r., zachęcili kilka małżeństw, znajomych z pracy, osiedla, parafii – do utworzenia kręgu rodzin. Wrodzona skromność, uprzejmość i delikatność oraz umiejętność odpowiedniej zachęty pozwoliła Ani „zarazić” nas wszystkich entuzjazmem na drodze stawiania się „nowym człowiekiem”. **Razem z Jackiem bardzo dbali o rzetelność przekazu wartości Ruchu, a jednocześnie pokazywali na przykładzie swojej rodziny, jakie to przynosi w życiu efekty.** Ania wraz z Jackiem tworzyli taką niepowtarzalną jedność, idealnie wzajemnie uzupełniali się i od samego początku uczyli nas od-

Na koniec chcemy przytoczyć krótkie podsumowanie, które powtarzało się w kilku ankietach.

1. *Rekolekcje bardzo cenne; odczytujemy, że są one Bożym natchnieniem, udanym pomysłem na ich prowadzenie. Porządkują wiele spraw w relacjach małżeńskich, odświeżają je.*

1. *Doszliśmy do wniosku, że „Boży plan na udane małżeństwo” powinien być powszechnie przedstawiany małżeństwom, którzy niejednokrotnie po omacku próbują „jakoś” to życie sobie układać, tracąc czas, ucząc się na własnych błędach.*

Chwała Panu Jezusowi!

**Krysia i Wiesiek Bratkwie**

krywania charyzmatu Ruchu Światło-Życie. Charakterystycznym dla nich sposobem przedstawiania się było powiedzenie: „Mamy na imię Ania i Jacek”, co od razu kierowało uwagę słuchających na istotę ich małżeńskiej postugi. Dla nas takim wielkim symbolem jedności małżeństwa było to, jak Ania z Jackiem, idąc do kościoła, trzymali się za ręce. Ten zwyczajny gest był tak piękny i „zarazliwy”, że nie tylko my, ale i inne małżeństwa potem tak czyniły.

Ania z Jackiem, dzieląc się swoim doświadczeniem, uczyli nas także różnych sposobów, jak zachęcić nasze dzieci do modlitwy, jak bardziej je zaangażować, jak z nimi czytać słowo Boże, czy też dobrą książkę, np. „Opowieści z Narnii”. W kręgu razem z Anią uczyliśmy się także słuchać siebie nawzajem oraz patrzeć na potrzeby innych. To dzięki staraniom Ani i Jacka nam i innym małżeństwom udawało



się wyjeżdżać na oazy czy inne rekolacje. Tam mogliśmy doświadczyć wielkiej życzliwości, profesjonalizmu i opiekuńczości naszych animatorów. Choć nie zawsze dopisywało im zdrowie, a zajęć nie brakowało, nieustannie znajdowali czas na ciepłe słowo i uśmiech dla innych. Za przyczyną Ani można było w pełni docenić także piękno stroju kobiety. Miała taki spokojny, pełen kobiecości, godności i elegancji styl ubierania się, a czyniła to tak „mimochodem”.



Na oazie „Jacki” uczyli nas radowania się wszystkim, co nam daje Bóg. Gdy było trudno, zawsze podtrzymywali nas na duchu opowieścią o tym, jak przyjechali autobusem na swoją pierwszą oazę – z dwoma plecakami, dwójką dzieci i nocnikiem w ręce. To zazwyczaj wystarczyło, by każdy pomyślał, że nie jest tak źle.

Ania z Jackiem, będąc w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka, swoim przykładem i świadectwem gorąco zachęcali nas i innych do podpisania deklaracji. Czynili to tak skutecznie, że teraz nie tylko my, ale i nasze dzieci i ich małżonkowie są w Krucjacie.

Troska Ani o innych, jej otwarte serce i chęć dzielenia się z potrzebu-

jącymi nabierała konkretów w rzeczywistości sąsiedzkiej i parafialnej. Chętnie dzieliła się tym, co miała; w naszej rodzinie do tej pory z rozrzewnieniem wspominamy garnek bigosu przyniesiony przez Anię gdy mieliśmy problemy zdrowotne.

W parafii Ania przez pewien czas pracowała w oddziale Caritas, a potem razem z Jackiem w poradni rodzinnej. Jak podkreślała, „trzeba być darem dla innych”; chętnie służyła radą i pomocą wielu, bardzo wielu osobom. Wymownym dowodem tej wielkiej liczby obdarowanych przez Anię była rzesza osób, które przybyły na jej pogrzeb, oraz długa lista intencji mszalnych za zmarłą.

Ania z Jackiem, będąc w naszym kręgu, pełnili posługę pary krajowej, pary diecezjalnej oraz dwukrotnie pary rejonowej. Jako członkowie Stowarzyszenia „Diakonia Ruchu Światło-Życie” aktywnie uczestniczyli w diakonii ewangelizacji. Pomimo tak dużego zaangażowania, Ania i Jacek na spotkania naszego kręgu zawsze przychodzili w pełni przygotowani, w miarę swoich możliwości włączali się także w prace na rzecz rejonu czy parafii. Chętnie służyli także nam, rodzinom ze swojego kręgu, w wyjaśnianiu różnych spraw związanych z Ruchem. Ania i Jacek, widząc różne zagrożenia oraz dbając o charyzmat Ruchu zgodny z wolą jego Założyciela, gorąco nas zachęcali do modlitw w tych sprawach za wstawiennictwem ojca Błachnickiego.

Ta mnogość obowiązków i zajęć nie przeszkodziła Ani i Jackowi dbać o swoją rodzinę. Starali się o wszechstronne wykształcenie swoich dzieci i rozwój ich powołań. Córka Ola i syn Mateusz przeszli drogę formacji młodzieżowej w Ruchu Światło-Życie. Mateusz od dziewięciu lat jest księdzem diecezjalnym.

Ania zawsze uczyła nas wszystkich postawy służby na wzór Chrystusa

Sługi. Ta nauka przeniosła się także na jej świadectwo. Ania od jakiegoś czasu zmagala się z chorobą nowotworową, o czym wiedzieli tylko nieliczni. Nie chciała zbyt wielu innych tym absorbować. Była pogodna i pełna nadziei w Panu, a swoją siłę czerpała z Eucharystii. Do końca była przepełniona troską o innych; tych najbliższych, ale i tych najbardziej potrzebujących, stąd jej prośba, by nie przynosić na jej po-

grzeb kwiatów, a pieniądze przeznaczyć na potrzeby Caritas.

Aniu, w minionym roku formacyjnym przerabialiśmy tematy z „Listów” – uczynki miłosierne co do ciała. W czasie dzielenia wielokrotnie podkreślałaś, że życie człowieka się nie kończy, ale zmienia formę. Głęboko w to wierząc i mając nadzieję w Jezusie Chrystusie, naszym Panu i Zbawcy, mówimy Ci: „Do zobaczenia!”.

**Krystyna i Zdzisław Warzechowie**

## Nosiła w sobie pokój i ciepło

Powodowani potrzebą serca chcemy podzielić się z Wami wspomnieniami o Ani. Może w jakiejś mierze winni jesteśmy to także Jackowi, jej mężowi. Wszak oboje są częścią naszej historii.

Na wstępie przytaczamy słowa z utworu Romana Brandstaettera „Pieśń o Bożych zegarach”, które niech będą niejako usprawiedliwieniem nieudolności w nazwaniu tego wszystkiego, co wspomnienie wydobywa z dna serca i pamięci: *Słowo jest tylko zastoną. Jak zmierzch. Zamgloną. Jest szybą, po której ścieka jesienny ulewny deszcz.*

Nasze ścieżki spłoty się u Matki Bożej Częstochowskiej, na drodze służby w Domowym Kościele. Z tamtego czasu zapamiętaliśmy jej oczy i uśmiech, które bez względu na okoliczności odczytywaliśmy jako wyraz dziecięcej ufności Bogu. I tak było zawsze.

Nosiła w sobie wiele maryjnego pokoju i ciepła, matczynego zawierzenia Opatrzności Bożej. Potrafiła tym obdarowywać wszystkich.

Żyła w Kościele, była jego częścią, a całą duchowość budowała w tak drogim i bliskim jej sercu Domowym Kościele. W rozmowach z nią dostrzegaliśmy, że wszystko starała się nakierować tak, aby służyło tworzeniu jedności – tej najbliższej i tej szeroko pojętej. Wszystkie sprawy bolesne, któ-

re przeżywała, nosiła w swoim sercu, czyniąc z nich osobistą ofiarę, nie chcąc nikogo niczym obarczać. Potrafiła dzielić się radością i optymizmem, tworząc aureę dobrego myślenia. Była niezwykle skromna, wyciszona. Nawet wtedy gdy prowadziła spotkanie, odnosiliśmy wrażenie, że czyni to z „drugiego szeregu”. Ania potrafiła słuchać i wsłuchiwać się w człowieka. Zaangażowana w sprawy Ruchu potrafiła pokazać, że najważniejsza dla niej jest rodzina – bycie żoną i matką. Myślmy, że to był jakby filtr, przez który patrzyła na wszystko. Kochała ludzi. Podczas naszych spotkań, które dotyczyły finansów Ruchu, zawsze znajdowała czas, by porozmawiać o sprawach osobistych i rodzinnych. Była bardzo empatyczna, taktowna i dyskretna. Ona z nami była i jest nadal.

Zakończeniem niech będą słowa z tego samego wiersza, które niejako łączą tamten i ten czas:

*Więc wiem,  
Ze nic nie dzieje się przedwcześnie,  
I nic się nie dzieje za późno,  
I wszystko się dzieje w swym czasie,  
Wszystko....  
Wszystkie uczucia, spotkania,  
Odejścia, powroty, czyny, zamiary.  
Zawsze właściwą godzinę biją Boże zegary.*

**Pamięci Ani – Ewa i Konrad Grabarczykowie**

**Śp. Zofia Sadecka (1954-2017)**

## Pięknie wykorzystała swoje talenty

Przed 23 lata poznaliśmy piękne małżeństwo Zosię i Włodzia Sadeckich. Pojechalśmy na „wakacje z Bogiem” i tak – dzięki Zosi i Włodzowi – zaczęła się nasza obecność w Domowym Kościele. To właśnie dzięki ich wspaniałemu świadectwu 13 rodzin znalazło się wówczas na drodze do wspólnoty DK. Zosia była dla nas przykładem żony, mamy trójki dzieci. Dopiero na pogrzebie dowiedzieliśmy się, że była członkiem Polskiej Akademii Nauk – panią profesor dr hab. inż. z Wydziału Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Uniwersytetu Zielonogórskiego. Nigdy nie mówiła o ścieżce zawodowej. Dla niej najważniejsza w życiu była rodzina. Przez te lata obserwowaliśmy, jak wraz mężem poświęcała swój czas dla wspólnoty DK. Przez 6 lat pełnili posługę pary diecezjalnej, co roku służyli na rekolekcjach letnich i zimowych. Jak oni to wszystko umieli pogodzić? Widocznie Pan Bóg dał im ten czas, aby pracowali w Jego winnicy.

A pracowali bardzo gorliwie, bo pragnęli, by jak najwięcej rodzin poznało wspólnotę Domowego Kościoła. Możemy śmiało powiedzieć, że Zosia i Włodek to małżeństwo z wielką pasją i wiarą. Między innymi pilotowali 19 kręgów, które nadal istnieją i są bardzo aktywne. Zosia była gotowa pomagać i służyć każdemu, kto tego potrzebował. Potrafiła otworzyć swoje serce i mieszkanie, aby przyjąć i nakarmić niespodziewanych gości, często chorych i biednych ludzi, którzy wychodzili stamtąd szczęśliwi. Swych rozmówców ujmowała uśmiechem i radością. W czasie ciężkiej choroby, o której dowiedziała się w połowie lutego tego roku, przy pełnej świadomości, że tylko cud może pozostawić ją przy życiu na ziemi, nie utyskiwała,



lecz przyjmowała wolę Bożą i wierzyła w łaskę uzdrowienia. Sama głęboko się modliła i wiedziała, jak wielka modlitwa wspólnoty zanoszona jest do Boga w jej intencji. W szpitalu pielęgniarki określały ją jako radosną i uśmiechniętą pacjentkę, która nie narzekała na swój los. Kiedy była już bardzo słaba, w czasie rozmowy telefonicznej na jej twarzy pojawiał się uśmiech, tak iż rozmówcy mieli wrażenie, że wracają jej siły i zdrowie. Trudny czas odchodzenia do Pana Zosia przeżywała tak pięknie dzięki Chrystusowi, którego codziennie przyjmowała, karmiąc się Jego Ciałem. W życiu wymagała przede wszystkim od siebie, zgodnie ze słowami św. Jana Pawła II: *Musicie od siebie wymagać, choćby inni od Was nie wymagali*. Było to credo jej życia – w rodzinie, w pracy, w Kościele, a także przestanie 22 bezalkoholowych balów karnawałowych, które zorganizowała i poprowadziła.

**Żyła dla ludzi i dla Boga.** Bóg był pierwszy i najważniejszy, potem mąż, dzieci, wnuki, praca zawodowa. **Bóg obdarzył ją wieloma talentami, które pięknie wykorzystała w swoim życiu, w służbie ludziom, w pracy zawodowej i w posłudze w Domowym Kościele.**

Kochana Zosiu! Jesteśmy Wam (Tobie i Włodzowi) bardzo wdzięczni za piękną pracę, za przejechane kilometry, za cierpliwość do nas i naszych rodzin. Dziś dziękujemy Ci modlitwą i Eucharystią. Do zobaczenia w niebie! Zosiu, dopiero miesiąc, a już bardzo tęsknimy, ale wola Pana Boga jest najważniejsza. *Nasze plany i nadzieje coś niweczy raz po raz, tylko Twoje Miłosierdzie nie zawodzi nigdy nas...*

Podczas Mszy św. pogrzebowej bp Paweł Socha ukazując, gdzie tkwi

**Śp. o. Karol Meissner (1927-2017)**

## Kochał Boga i człowieka

Domowy Kościół archidiecezji poznańskiej korzystał w czasie rekolekcji z ośrodka w Cichowie; kilka kilometrów dalej znajduje się Lubin – miejscowość, w której istnieje klasztor benedyktynów. To właśnie tu mieszkał niedawno zmarły ojciec Karol Meissner.

W trakcie przygotowania do małżeństwa dane nam było poznać o. Karola z lektury publikacji pod jego redakcją. Potem, w latach dziewięćdziesiątych, poznaliśmy go osobiście podczas rekolekcji i zajęć w Studium Rodziny przy Wydziale Teologicznym w Poznaniu.

**Każda rozmowa i kontakt z o. Karolem pozostawiały w nas dobro w naszych relacjach małżeńskich i rodzicielskich, w naszych dzieciach i naszym spojrzeniu na dzieci.** Kontakt z o. Karolem mobilizował do osobistego rozwoju dla dobra innych. Chciało się z nim być, słuchać go. Jego

tajemnica tego ogromu dzieł dokonanych przez Zosię w rodzinie, w nauce i w apostołskim życiu Kościoła, powiedział między innymi: – **Kto ma czas dla Boga, temu Bóg podwaja i potraja czas. Zosia miała czas dla Boga, dlatego miała czas na te wszystkie dzieła.** Wiedząc o swojej chorobie, zdała się całkowicie na największą miłość, jaką jest Bóg. W rozmowie z nią czuło się, że jest niebo w jej sercu. Dziękujemy za Twoje, Zofio, cierpienie, bo w nim upodobniłaś się do Jezusa Chrystusa.

**Marzena i Janusz Wiśniewscy**

PS

Na stronie DK diecezji zielonogórsko-gorzowskiej znajdują się teksty wspomnieniowe i bardzo ciekawy wywiad z Zosią i Włodkiem przeprowadzony przed 5 laty przez Marzenę i Janusza Wiśniewskich.

obecność pomagała, stymulowała, inspirowała. Mówił mądrze, z powagą, szacunkiem, znajomością człowieka i jego natury. Wielki erudyta. Słuchał z uwagą i cierpliwie. Był przenikliwy, życzliwy i radosny. Rozmówca, niezależnie od wieku i pozycji społecznej, czuł się afirmowany i uszanowany.

Gdy w 2004 r. zostaliśmy powołani do posługi pary diecezjalnej, poprosiliśmy o. Karola, aby razem z nami poprowadził w Cichowie rekolekcje tematyczne o miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Pamiętamy, jak spotkaliśmy się w klasztorze. Przyglądając się nam dokładnie i z powagą zapytał, czy wiemy, że on współpracuje także z Équipes Notre Dame, i czy nam to nie przeszkadza. Gdy powiedzieliśmy, że nie mamy obaw i mu ufamy, uśmiechnął się z wielką otwartością i zgodził się poprowadzić z nami rekolekcje dla Domowego Kościoła. W ich trakcie służył rodzinom z ogromną pokorą,



życzliwością i mądrością. Czuliśmy i widzieliśmy, że ma doświadczenie naszego ruchu i zna charyzmat. A gdy miał wątpliwości, otwarcie i pokornie pytał nas, rozmawiał. Marysia powiedziała, że знаła osobiście ks. Franciszka Blachnickiego; okazało się wtedy, że o. Karol także znał osobiście Założyciela naszego ruchu i rozmawiał z nim. Wiedzieliśmy już, dlaczego rozumiemy się bez słów.

O. Karol był bardzo zapracowany, rozchwytywany przez różne grupy, wspólnoty, a mimo to znajdował czas, by przed rekolekcjami i po rekolekcjach spotykać się z nami i korespondować. Omawiał i uzgadniał z nami każdy punkt programu. Przedstawiał nam także w zarysie swoje konferencje. Była to jego inicjatywa, nie prosiliśmy go o to. Chciał, abyśmy tematy i treści konferencji razem dostosowali do potrzeb grupy i planu rekolekcji. Twierdził: „Mogę powiedzieć dużo, ale wy nadajcie temu ramy, a ja się dostosuję”. W czasie rekolekcji był do dyspozycji małżonków i rodzin od rana do bardzo późnych godzin wieczornych. Pamiętamy, jak wspinał się przygotował nas do modlitwy mał-

żonków, jak prowadził adorację Najświętszego Sakramentu. Chrystus był na pierwszym miejscu; on sam, pokorny sługa, niezauważony, trwał z boku.

Ułożył z nami pytania do tematycznego dialogu małżeńskiego. Jego wprowadzenie do dialogu było profesjonalne i oparte na doświadczeniu rozmów z wieloma małżonkami, którzy dzielili się z nim swoimi radościami i trudnościami w tym względzie. Powiedział między innymi: „Dialog na pewno uda się wam na tych rekolekcjach, bo jesteście poza domem; dzieci mają zapewnioną opiekę, jako małżonkowie kochacie się i chcecie jeszcze lepiej to czynić; chcecie wspólnego dobra, chcecie pomóc współmałżonkowi być lepszym i macie tutaj podane pomocnicze pytania do dzisiejszego dialogu”.

W związku z dialogiem małżeńskim o. Karol zaproponował pewien dodatkowy punkt programu na tych rekolekcjach, w który się zaangażował. W czasie, gdy rodzice odbywali dialog małżeński i spotkania w grupie, pracował z dziećmi powyżej 10. roku życia i z młodzieżą. Wygłaszał dla nich konferencje o miłości i prowadził spotkania w grupach na temat płciowości. Bardzo to było potrzebne i dobrze przyjęte przez rodziców i młodzież.

Widzieliśmy, jak o. Karol pracuje i pisze na komputerze. Jego sprawność i szybkość była zadziwiająca, wręcz szokująca. Nie tylko my byliśmy zachwyceni, również młodsze pokolenie. Syn stwierdził wówczas, że o. Karol jest mistrzem.

Teraz żal, że ostatnimi czasy nie byliśmy u o. Karola w Lubiniu... Bardzo żal.

Pozostanie w naszej pamięci: miłujący Boga i człowieka, pokorny, wielkoduszny, radosny, dobry, wielki duchem i intelektem. Kochany nasz ojciec Karol Meissner. Święty człowiek.

**Maria i Ryszard Karolewicz**

## ŚWIADECTWA

### OAZA RODZIN I STOPNIA

## Już planujemy dalszą formację

Decyzja, aby pojechać na rekolekcje I stopnia dla rodzin, nie należała do łatwych. W Domowym Kościele jesteście od dwóch lat, jednakże wizja 15 pełnych dni rekolekcji oraz jedynie trzech godzin dziennie czasu dla rodziny (przy dwójce małych dzieci) nie była zachęcająca. Na co dzień oboje z mężem pracujemy i czas spędzany z dziećmi w wakacje jest dla nas bardzo ważny. Rekolekcje oazowe I stopnia są obowiązkowe, aby móc brać udział w kolejnych stopniach formacji oraz innych, krótszych wyjazdach. Naszą główną motywacją było więc wypełnienie tego obowiązku i nie braliśmy pod uwagę szybkiego wyjazdu na oazę II i III stopnia. Pewnie gdyby nie to, że wybierała się para animatorska naszego kręgu, sami byśmy się nie zdecydowali. Ludzie mówili: „Nic się nie martw, będzie dobrze, jeszcze nie było takich, co by wrócili z tych rekolekcji niezadowoleni”. Niczym nie zrażeni odpowiadaliśmy: „Spokojnie, my będziemy pierwsi”.

Sam dzień przyjazdu nie należał do łatwych. Nawigacja wyprowadziła nas w środek pola. Po mocno nerwowej wymianie zdań w aucie udało się jednak dotrzeć do ośrodka. Pierwsze chwile nie były przyjemne. Szczególną moją irytację wzbudziły identyfikatory; gdy zobaczyłam napis: „Agnieszka, żona Marka”, to miałam ochotę odwrócić się i wyjechać. Niby drobnostka, a całkowicie wyprowadziła mnie z równowagi. Jednak zostałam. I to do samego końca. I nie, jednak nie jesteśmy pierwsi – wróciliśmy zadowoleni i już planujemy dalszą formację.

Czas rekolekcji był dla mnie czasem cudów. Nie było fajerwerków

i trzęsień ziemi (choć trafił się pewien huragan w okolicy), ale były cuda, które działały się w moim sercu. Pan otwierał różne furtki pozamykane przed Nim wcześniej na cztery spusty. Jestem racjonalistką, twardo stąпам po ziemi. Czwartego dnia rekolekcji było oddanie swojego życia Jezusowi. Nigdy wcześniej tego nie zrobiłam, zawsze bałam się wypuszczenia z rąk swoich planów, kurczowo trzymałam się swojego pomysłu na życie. Chociaż sam pomysł z początku budził mój wewnętrzny opór, przed samym aktem zawierzenia bunt minął. Zrodziła się we mnie decyzja: „Tak, Panie, zgadzam się, niech się dzieje Twoja wola”. Zrobiłam to – to był pierwszy cud.

Kolejne dni nie były łatwiejsze. Z natury nie jestem ekstrawertykiem, nie lubię zewnętrznego okazywania religijności. Wiele punktów rekolekcji wymagało indywidualnego uzewnętrznienia się, co budziło mój wewnętrzny opór – patrzyłam na plan dnia i myślałam: „No nie, to się nie da, ja tego nie zrobię”. Ale Pan już działał i otwierał kolejne drzwi – w ciszy, w modlitwie, podczas adoracji. Ostatecznie wzięliśmy z mężem czynny udział we wszystkich punktach programu – nie z musu, lecz z pragnienia serca, które przychodziło zawsze na czas. To były te kolejne cuda, te szczególne łaski, które sprawiły, że w pełni przeżyliśmy nasze rekolekcje. Mój racjonalizm w czasie rekolekcji odrobine ustąpił, a w jego miejsce pojawiła się otwartość na wiarę, która nie zawsze jest logiczna i wytłumaczalna.

Wyjechaliśmy z rekolekcji jako nowi ludzie. I choć mam świadomość, że nic nie jest dane na zawsze

i wielokrotnie będę stawać przed aktem zawierzenia, moja wiara jest już inna niż przed wyjazdem. Jest przededefiniowana, umocniona. Dla mnie to milowy krok, zrobiony w za-

## Dotarło do mnie...

Na rekolekcje I stopnia dla rodzin zdecydowaliśmy pojechać się dopiero po trzech latach formacji w Domowym Kościele. Wizja 15-dniowego wyjazdu z mocno upakowanym programem dnia skutecznie zniechęcała nas do wyjazdu – chcieliśmy czas wakacji spędzić z dziećmi, a rekolekcje temu nie sprzyjały. Ostatecznie o naszym wyjeździe przesądziła postawa pary rejonowej, która powiedziała, że albo jedziemy na oazę I stopnia albo na żadną. Moja motywacja była bardzo prosta – skoro mamy zobowiązanie, to musimy je wypełnić. I z takim nastawieniem pojechałem na rekolekcje. Zakładałem, że jakoś to przetrwam i po powrocie będzie już „z górki”. Pan Bóg miał jednak inny plan na te rekolekcje. Już czwartego dnia dokonał się we mnie przełom – w programie był punkt, w którym mieliśmy oddać swoje życie Panu Jezusowi. Początkowo założyłem, że skoro trzeba, to „się zrobi”. Jednak im bardziej ten moment się zbliżał, tym bardziej do mnie docierało, że nie jest to tylko punkt programu, czy rekolekcyjny rytuał, ale decyzja życia. W czasie przygotowania przypomniałem sobie, że już kiedyś podpisałem akt oddania się Matce Bożej. To było dawno temu, w innej wspólnocie, na zupełnie innym etapie życia, ale pamiętam, że była to dla mnie bardzo ważna decyzja. Zrozumiałem, że potrzebuję ponowienia takiego aktu na ten czas, na moje obecne życie – i rodzinne, i zawodowe. Fakt oddania mojego życia Jezusowi odmienił sposób patrzenia i przeżywania tych rekolekcji. **Zacząłem do mnie docierać,**

ledwie 15 dni. Nie wiem, czy kiedykolwiek znalazłabym się w tym punkcie bez tego wyjazdu. Chwała Panu!

Agnieszka

**jak zatwardziało jest moje serce i jak bardzo skupiony jestem na sobie.** Zrozumiałem, że w ciągłym dążeniu do perfekcyjnego zaplanowania swojego życia, a także życia swojej rodziny, nie pozostawiam Panu Bogu szansy na jakiegokolwiek działanie. Dotarło do mnie, że w tej pogoni za realizacją swoich planów nie ma także w moim życiu miejsca na prawdziwą modlitwę. Spostrzegłem tym samym, jak zafałszowana jest moja formacja w Domowym Kościele. Bo jako człowiek wybitnie „zadaniowy” dobrze odnajdowałem się w wypełnianiu zobowiązań. Modlitwa rodzinna – jest. Modlitwa małżeńska – jest. Dialog małżeński – jest. Reguła życia – jest. Lektura Pisma Świętego – słabo, ale jest. Rekolekcje – są. I tylko modlitwa osobista kuleje. Przez cały ten czas wmawiałem sobie, że i tak jest nieźle, jak na tak krótki staż w Domowym Kościele, że skoro w sumie sześć zobowiązań „działa”, to nie ma się czym martwić. Aż tu nastąpiło rekolekcyjne oświecenie, że bez modlitwy osobistej nie ma szans na jakąkolwiek relację z Panem Bogiem; że bez modlitwy osobistej nie ma możliwości oddania się Panu Jezusowi; że bez modlitwy osobistej nie ma miejsca na Pana Boga w moim życiu – choćbym nie wiem jak dobrze wypełniał pozostałe zobowiązania; że bez modlitwy osobistej nie ma wiary; że bez modlitwy osobistej wszystkie pozostałe zobowiązania tracą sens; że bez modlitwy osobistej to wszystko jest tylko imitacją wiary, uspokajaniem sumienia, grą pozorów. To odkrycie – na kształt przewrotu ko-

pernikańskiego – otworzyło mi oczy na to, co tak naprawdę jest ważne, co tak naprawdę muszę w swoim życiu zmienić. Otwartość na modlitwę zaowocowała tym, że kolejne punkty programu rekolekcji chłonałem jak gąbka, a podczas modlitwy zaczęło do mnie docierać: to wcale nie przypadek, że jestem na tych rekolekcjach; to nie przypadek, że trafiłem na tę, a nie inną oazę; to nie przypadek,

## OAZA RODZIN II STOPNIA

### Prawdziwe wyjście z Egiptu

Wyjazd na rekolekcje zawsze wygląda tak samo: **najpierw duża niechęć, liczne problemy i trudności, a potem ogrom owoców i łask od Boga.** Tegoroczną oazę II stopnia w Zboiskach koło Sanoka rozpoczęłam z pytaniem: „Po co ja tu przyjechałam, do czego te rekolekcje są mi potrzebne?”. Po 15 dniach, jak na tacy, Bóg dał mi odpowiedź: w moim życiu dokonał się cud przemiany serca – „wyjście z Egiptu”.

W moim życiu dokonało się wiele namacalnych cudów; to że żyję, jestem i mam wspaniałą rodzinę to nic innego, jak działanie Boga. Mam świadomość ciągłej walki Boga i szatana o mnie. I tym razem Bóg zwyciężył. Teraz już wiem, że ta niechęć wyjazdu na rekolekcje, różne trudności finansowe i choroby dzieci to działanie szatana, aby nie jechać lub nawet zrezygnować w trakcie. **Podczas rekolekcji Pan Bóg przychodził do mnie bardzo łagodnie; po każdym marudzeniu i zwątpieniu stawał na mojej drodze ludzi, którzy okazywali mi wielkie dobro i pomoc w trudnościach. Bóg przyjął wobec mnie taktykę „zło dobrem zwyciężaj”; pod wpływem każdego dobra, które otrzymałam od ludzi, coś dziwnego działo się w moim sercu.** Oczywiście nie było to zauważalne od razu.

że dostałem taki pokój, że znalazłem się w takiej grupie dzielenia, że do stałem takich animatorów, że spotkałem na obiedzie tych, a nie innych ludzi. Nagle zaczęło się to wszystko układać w logiczną całość, w plan przygotowany nie przeze mnie, ale przez samego Boga. Tego wszystkiego nie zrozumiałbym bez modlitwy. Chwała Panu!

Marek

Od dłuższego czasu spotykałam się z obojętnością, oziębłością, powierzchownością innych ludzi. **Trudne sytuacje w pracy czy w życiu codziennym powodowały, że zamykałam się na działanie Boga i na dobro, które od Niego pochodzi. Bardziej dostrzegałam to, co złe, smutne, płytkie, a co gorsza – coraz częściej brakowało nadziei. Wiele razy słyszałam: „Zaufaj Bogu i oddaj to wszystko”. Ale jak to się robi? – tego już nie słyszałam.**

Dopiero na rekolekcjach otrzymałam instrukcję, jak ponownie zawierzyć Panu Bogu i jak oddać Mu wszystkie swoje troski i zmartwienia. Podczas konferencji usłyszałam takie słowa: „Szatanowi chodzi o to, aby nie rozmawiać o swoich problemach, nie dzielić się trudnościami, nie szukać ukojenia i pomocy. Najlepiej zasklepić się w swoim smutku, nie przyjmować pomocy od dobrych ludzi i tak łatwo utracić wiarę w Boga. Każde podzielenie się problemami z innymi ludźmi prowadzi do zdemaskowania planu szatana”. Te słowa zaczęły bardzo mocno pracować we mnie. Spotkania z Jezusem w Najświętszym Sakramencie, rozmowy z innymi, okazywane dobro sprawiły, że szczylny pancerz okalający moje serce zaczął się kruszyć. Kolejne słowa ka-

plana: „Zaufaj Bogu. (...) Módlcie się i proście o łaskę ufności Bogu, a Bóg wyprowadzi was z ciemności do jasności, dla Boga bowiem nie ma rzeczy niemożliwych”, były przełomem w przemianie mojego serca. Teraz dopiero do mnie dotarło, jak bardzo jest ono zatwardziałe.

Po raz kolejny Bóg powiedział mi, że mnie kocha i udowodnił, że walczy o mnie w każdej minucie mojego życia. Łzy pociekły mi po policzkach, gdy uświadomiłam sobie, że w moje życie wkradła się rutyna, że Zły działał. Teraz już wiem, że wystarczy uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem i sercem powiedzieć: „Jezu,

## Nadzieja dnia następnego

Upłynęło już półtora miesiąca od rekolekcji, a my ciągle powracamy do nich pamięcią. Wraz z mężem nadal jesteśmy takim samymi ludźmi. Nie doznaliśmy jakichś szczególnych uniesień, natychmiastowego nawrócenia, a jednak w jakiś przedziwny sposób Pan Bóg cichutko porusza nasze serca. Nieustannie powracają wydarzenia z rekolekcji, słowa i pragnienia, aby rodzić się na nowo. Jest to trudne do określenia, nazwania. **Zaczynamy rozumieć słowa księdza Franciszka, który nazywa te rekolekcje przeżyciowymi, jak również to, że mają określony czas piętnastu dni.** W czasie oazy doświadczyliśmy naszej codziennej słabości. Wchodząc w rzeczywistość Izraelitów niemalże jej dotykaliśmy, „przeżywając” księgę Wyjścia. Były chwile smutku i rozterki, może zagubienia, czas na przemyślenia, było mnóstwo pytań! Każdy następny dzień nieoczekiwanie przynosił nam odpowiedź na wiele z nich, dając nadzieję, na której postanowiliśmy budować naszą „drogę wyjścia”, zaufać Panu Bogu i przeżyć oazę tak, jak On nam ją przygotował. Doświadczenie „nadziei dnia następnego”

ufam Tobie”, a Bóg zrobi to, co trzeba.

**Dziękując Bogu za przemianę mojego serca przystąpiłam do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, ofiarując swoją wolność w intencji zniewolonych bliskich osób.** Namacalnym dowodem radości wynikającej z krucjaty było pozbycie się z domu wszystkich kieliszków oraz kryształowych karafek, które zdobyły półki regału.

Rekolekcje w Zboiskach były dla mnie prawdziwym wyjściem z Egiptu i odnalezieniem swojego Kanaan. Za to wszystko chwala Panu!

**Beata Król  
DK archidiecezja lubelska**

przeżyciowymi, jak również to, że mają określony czas piętnastu dni” przywieźliśmy do domu w naszych sercach, jest ona drogowskazem na dalszą naszą drogę. Był to czas piętnastu dni z daleka od domu, codzienności, czas z ludźmi, których wydawałoby się, że znamy, a jednak okazywało się, że tam dopiero poznamy ich prawdziwie, ucząc się żyć wspólnie i służyć sobie nawzajem. Patrząc wstecz widzimy, że jeśli ten czas byłby skrócony, nie zdążylibyśmy przeżyć go tak samo. W trakcie trwania oazy, a właściwie na jej początku, w naszej „małej wspólnotcie” rodziły się pytania. Wiele z nich dotyczyło poszczególnych części tych rekolekcji. Mnóstwo myśli, zakłopotania, czasem może buntu, niejednokrotnie chęć ucieczki. Każda część się przedłużała, gdyż „byliśmy spragnieni”. Pragnęliśmy przeżyć ten czas głębiej, niczego nie przeoczyć. Zobaczyliśmy samych siebie na pustyni stojących u boku Mojżesza, wątpiących, nieufających do końca, kręcących się wokół siebie, pełnych grymasu i nieumiejących oddać się do końca Bogu. Jak ogromnym zaskoczeniem było dla nas osobiście to, że możemy zobaczyć siebie aż w takim świetle. Zapewne

jest to kropla tego, czego kiedyś doznamy, gdy nasza dusza stanie przed Panem.

To przeżycie jest ogromną motywacją do pracy nad sobą. To wszystko powraca do nas nieustannie, taki cichy głos Boga, który nie pozwala, aby pozostać już takim samym. Często o tym rozmawiamy w naszym małżeństwie. Pragniemy głębszej modlitwy i przemiany. Jesteśmy wdzięczni Bogu, iż ukazuje nam siebie, odsłania prawdę o nas samych i czeka na nas. Ogromną radością było widzieć mężów posługujących przy ołtarzu, niektórych po raz pierwszy w życiu. Ich staranne przygotowanie do tej posługi przez ks. Krzysztofa rozpromieniało twarze ich samych, a radość przenosiła się na nas wszystkich. Uwieńczeniem czasu oazy było to, że każdy uczestnik włączył się w Krucjatę Wyzwolenia Człowieka. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż dla wielu z nas jest to ogromne wyrzeczenie

## ORDR II STOPNIA

## Wspólnota jak dom

Benedykt XVI w encyklice *Spe Salvi* napisał, że *kogo dotyka miłość, ten zaczyna intuicyjnie pojmować, czym jest życie.* Jestem wdzięczny Bogu za czas swoich rekolekcji, które przeżyłem w pelplińskim seminarium. Przyjechałem na te rekolekcje troszeczkę jak biblijny Hiob z ogromem egzystencjalnych pytań o moje miejsce w Kościele, sens swojej posługi kapłańskiej. Odkrywam już od wielu lat, że jest mi potrzebna wspólnota, która będzie dla mnie stanowić solidne oparcie, rodzinę oraz swoiście pojmowany dom. Dom na czas próby, cierpienia oraz radości. Dom, w którym miłość będzie chlebem powszednim, przebaczenie koniecznością zrozumienia, a prawda źródłem, z którego wypływa pokój

i próba, lecz świadomość dobra ofiarowanego dla podniesienia drugiego człowieka czyni rzeczy niemożliwe możliwymi.

Wielkim dotykem Boga była dla nas modlitwa wstawiennicza, na której w czasie wspólnej adoracji prosiliśmy Pana Jezusa o potrzebne dla nas łaski. Ogromna miłość wylała się na mnie, gdy ksiądz otaczał modlitwą różne aspekty mego życia, o które nie prosiłam. Poczułam, że Pan troszczy się o mnie całą, o moje życie, moje zdrowie i daje mi to, o co nie śmiem pytać. Mój mąż głęboko przeżył czas modlitwy wstawienniczej, podczas której powierzył się Panu Jezusowi w szczególnej intencji. Teraz prawdziwie żyje napełniony nadzieją w moc łaski i miłosierdzia. Dziękujemy Ci, Boże, za ten błogosławiony czas przygotowania, trudu i czas przeżycia tych rekolekcji.

**Renata i Krzysztof Kaczor  
Chicago**

serca. W moim sercu ciągle drzemie tęsknota za domem, który napełnia dumą, którego nie trzeba będzie się wstydzić i którego zgłiszczy nigdy nie trzeba będzie opłakiwać. To pragnienie jest niczym innym jak tęsknotą za życiem pełnym, szczęśliwym, udanym. Od pewnego czasu takiego domu doświadczam w bogactwie rodzin z kręgów Domowego Kościoła, wśród których czuję się jak w rodzinie. Widzę, jak często idąc razem w ciemnościach niezrozumienia świata, dzięki naszej wzajemnej obecności, przekonujemy się, że tylko Bóg jest tym, który w wierze ukazuje się nam jako prawdziwie kochający. Z drugiej strony, w perspektywie minionych rekolekcji, widzę potrzebę szerzenia fenomenalnej

myśli czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, aby rodziny stawały się silne wiarą w Boga, ale także mocne własną miłością, w której odbija się jak w zwierciadle Boża miłość. Dzięki niej wszyscy, zarówno świeccy i kapłani, mamy stawać się ewangelicznym zacznym, z którego Bóg wypieka chleb stanowiący pokarm dla wielu. Oby ten cel

## REKOLEKCJE TEMATYCZNE

### Dawno nie czułam takiej jedności między nami...

Dla mnie rekolekcje były odnowieniem miłości z Bogiem i mężem. Zaczęłam od tego, że tuż przed rekolekcjami dość ostro pokłóciłam się z mężem. Nie szczędziłam mu epitetów. To spowodowało, że straciłam chęć do wyjazdu. Miałam takie myśli: „Po co to wszystko? I co? Nie będziemy odzywać się do siebie, a przecież to rekolekcje małżeńskie”. Po tej kłótni ogarnęło mnie duże zniechęcenie i zawołałam: „Jezu pomóż, nie zostawiaj mnie!”. **Pojechałam, ale czułam się złą żoną, niedobrą matką i w ogóle złą kobietą.**

Zdanie, które usłyszałam na pierwszej konferencji („Nic nie możemy zrobić, żeby Bóg kochał nas bardziej i nic nie możemy uczynić, żeby kochał nas mniej – On zawsze kocha nas najbardziej”) spowodowało, że złość w moim sercu stopniała. Nawet z radością pobiegłam otworzyć mężowi drzwi, gdy przyjechał. Jednak tuż przed snem zdążyliśmy jeszcze wymienić zdania bynajmniej niezachęcające do pojednania. Spać położyłam się wściekła. Właściwie nie przespałam pół nocy. Na drugi dzień rano – „święte” milczenie małżeńskie.

To zamknięcie na męża i złość zaczęła powoli mijać podczas stu-

pozostawiony nam przez Ojca Franciszka stawał się zadaniem na całe nasze życie. Dziękuję za wspaniałą atmosferę wspólnego poznawania Boga na rekolekcjach i ponowne dotknięcie Bożej miłości, która umożliwia poznanie sensu kapłańskiego życia i posługi. Chwała Panu.

ks. Przemysław Demski  
Kwidzyn, diecezja elbląska

chania konferencji i świadectw. **Uświadamiałam sobie, że pewne rzeczy, które nas oddzielają od siebie, wynikają z egoizmu, braku miłosierdzia i przebaczenia. Zobaczyłam, że pewne moje pretensje do męża są tak głupie, że naprawdę nie warto o to się kłócić. Bóg Ojciec dotykał mojego serca swoją miłością, a zdanie, że On zawsze kocha mnie najbardziej, cały czas we mnie „pracowało”.**

Kolejnym spotkaniem z Bożą miłością i przebaczeniem była spowiedź. **Podczas tej spowiedzi uświadomiłam sobie, że perfekcjonizm, chęć bycia idealną żoną, matką, chrześcijanką powoduje, iż zamykam się na miłość Bożą, bo na nią, w moim mniemaniu, nie zasługuję, gdyż jestem za mało dobra.** I tu Pan Bóg znowu mi pokazał: „Nic nie możesz zrobić, abym kochał cię bardziej. Po prostu pozwól się kochać”.

Kolejnym prezentem od Pana Boga była modlitwa wstawiennicza nad małżonkami. Poprosiliśmy księdza, aby pomodlił się o jedność i miłość między nami. Gdy tylko ksiądz skończył modlitwę i poszliśmy na swoje miejsce, mąż chwycił mnie mocno za rękę i siedzieliśmy tam, jak nowo zakochani. Dawno nie czułam takiej

jedności między nami. Przeżyliśmy odnowienie relacji, nie mogliśmy się oderwać od siebie. Mogłabym tak w tym kościele siedzieć do rana.

**Pan nam pokazał, że napełnienie naszych serc Jego miłością powoduje, że możemy kochać siebie, mimo niedoskonałości, wad, że Jego miłość**

**w nas daje jedność, pokój i pozwala kochać bardziej.**

Przyjechalśmy na rekolekcje pokłóceni, zamknięci na siebie, a wyjechalśmy w jedności i ponownym zakochaniu w sobie i w Panu Bogu.

Monika  
DK archidiecezja warszawska

### Bóg walczy o człowieka...

W dniach 28 kwietnia – 3 maja 2017 r. uczestniczyłam wraz z mężem w rekolekcjach tematycznych „Sługa Niepokalanej” w Mrzeżynie. Organizatorem rekolekcji była archidiecezja szczecińsko-kamieńska, a uczestniczyły w nich rodziny z czterech diecezji. Myślą przewodnią była 30. rocznica odejścia do Pana czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego oraz 100. rocznica objawień Matki Bożej w Fatimie. Rocznicę tę chcieliśmy uczcić wraz z mężem rekolekcjami o takiej właśnie tematyce.

Program każdego dnia rekolekcji składał się z dwóch części. Pierwsza nawiązywała do spuścizny ks. Blachnickiego w świetle historii jego nawrócenia i życia będącego wielkim świadectwem wiary i zawierzenia, do charyzmatu Ruchu Światło-Życie, w tym diakonii, oraz do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. W drugiej części rozważaliśmy postawę Niepokalanej, która w duchowości ks. Blachnickiego zajmowała miejsce szczególne. Każdego dnia czytane i medytowane były teksty Założyciela odnoszące się do maryjnych tajemnic różańcowych, po czym miała miejsce modlitwa różańcowa Niepokalanej Matki Kościoła.



Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za ten czas.

Słowa wypowiedane przez prowadzących zapadały głęboko w sercu; dotyczyły głębi wiary, człowieczeństwa, duchowej walki, pokus, prawdy o sobie, trudności, na jakie napotykałam na drodze wiary, stawały pytania, do czego Bóg mnie wzywa, jak odpowiadam na Jego miłość. **Rekolekcje były czasem, w którym mogłam przyjrzeć i przybliżyć się do prawdy o sobie. Mocno utkwiły mi słowa ks. Franciszka Blachnickiego, że droga życia wewnętrznego jest drogą walki, na której Bóg walczy o człowieka, ale walczy o niego również szatan.** Szczególnym punktem rekolekcji był codzienny Namiot Spotkania, który ukierunkowywał moje myśli na przyjmowanie właściwej postawy na dro-

dze wiary i służby wobec Pana Boga, najbliższych i wspólnoty.

Dzięki przeżyтым rekolekcjom mogłam jeszcze bardziej przybliżyć sobie drogę życia i duchowości ks.

## Słuchanie głosu Boga

Chciałabym podzielić się świadectwem z letnich rekolekcji tematycznych „Złóż nadzieję w Panu – modlitwa psalmami”, które odbyły się w lipcu w Piwnicznej-Zdroju. Prowadzącymi byli Ania i Marek Kwiatkowski oraz moderator – ks. Artur Lach z diecezji radomskiej.

Przed rekolekcjami przeżywalismy trudny czas w pracy; sprawy spiętrzyły się, pojawił się stres i pokusa: „A może nie pojechać, bo lepiej iść na urlop później i spokojnie odpocząć?” itp. Dzięki Bogu jednak pojechaliśmy. Przywitał nas krajobraz Beskidu Sądeckiego z piękną, letnią pogodą. Rekolekcje odbywały się w Ośrodku Rekolekcyjno-Misyjnym im. kleryka Roberta Gucwy SMA, prowadzonym przez Stowarzyszenie Misji Afrykańskich.

Już od pierwszych chwil poczułismy życzliwość prowadzących oraz niesamowity klimat ośrodka, w którym niczego nam nie brakowało. Było pięknie pod każdym względem! Pragniemy podziękować Bogu z całego serca za to, że:

stworzyliśmy wspólnotę – taką prawdziwą, w jedności, gdzie nikt nie ocenia, ludzie są na siebie otwarci;

diakonia pięknie zajmowała się dziećmi, wszystkie były radosne – te duże i małe;

plan dnia był doskonale zorganizowany – pozwalał zarówno na formację, jak i na odpoczynek;

wprowadzenie w temat dnia, rozważania na Jutrznii, homilie, refleksje, modlitwy, podsumowania – wszystko było przygotowane, przemedytowane i przemyślane przez księdza mode-

Blachnickiego, a tym samym pogłębić swoją wiarę.

**Helena Podgórska**  
DK archidiecezja  
szczecińsko-kamieńska

ratora, który odnosił się zarówno do przeżywanych treści, jak i do życia małżeńskiego i zobowiązań DK;

przeżyliśmy najlepszy, jak dotąd, dialog małżeński.

Piszę o tym, ponieważ to wszystko sprawiło, że łatwo nam było skupić się na tym, co istotne – słowie Bożym, które tak pięknie działało w naszych sercach. Odkrywałam Boże spojrzenie na moje życie; Jego słowo było jak miecz, który *przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha, oddziela pragnienia i myśli serca*. **Każdy dzień był odkrywaniem woli Pana Boga wobec mojego życia, naszego małżeństwa i rodziny.** Bóg tak wyraźnie przemawiał podczas Namiotu Spotkania; tak mało było mnie i ludzkich przeinaczeń, a tak wiele odkrywania mocy Jego słowa, piękna Jego woli. Bóg działał również przez mistykę codzienności, zwykłe-niezwykłe gesty i słowa otaczających nas ludzi, piękno przyrody.

Duże wrażenie wywarło na mnie spotkanie z misjonarzem przebywającym w ośrodku na urlopie, który opowiadał o życiu i misji wśród Pigmejów w Afryce. Podzielił się on z nami pewną refleksją: nie miałym zaskoczeniem dla niego było to, że Pigmeje nie wykazują zainteresowania zabawami i gramami, w których chodzi o indywidualną rywalizację. Gdy na przykład urządzano biegi, nikt nie chciał wygrać. Pigmeje zawsze działają razem i dla dobra wspólnego – jakże to obce naszej kulturze, pełnej rywalizacji, nieufności, chęci eliminowania. **To była lekcja z Afryki: siła tkwi we wspólnocie, w jedności, w zdrowych**

lacjach. **A lekcja z rekolekcji jest taka: jedność we wspólnocie można zbudować, nawet w tak krótkim czasie, jeśli panuje w niej życzliwość, zdrowe relacje między ludźmi, których celem jest bycie przy**

**Bogu i odkrywanie Jego woli.** Rekolekcje mogą być również czasem odpoczynku dla ciała. Tego wszystkiego zakosztowaliśmy, za tym tęsknią nasze serca.

Magda

## Jedność małżeńska a finanse

Jesteśmy małżeństwem od 15 lat, mamy czworo dzieci. W DK jesteśmy od 14 lat. W dniach 16-23 lipca braliśmy udział w rekolekcjach tematycznych „Jedność małżeńska, a finanse”. Były one bardzo bogate w treści, a temat bliski na pewno wszystkim uczestniczącym w nich małżeństwom. Finanse w bardzo łatwy sposób stały się powodem do nieporozumień, natomiast uporządkowanie w tej kwestii może być źródłem jedności i zgody, tak potrzebnych i wartościowych w małżeństwie.

Nauczyliśmy się podczas tych rekolekcji, że to Bóg jest źródłem i prawdziwym właścicielem wszystkiego, oraz że jest gotów i jest w stanie zaspokoić nasze prawdziwe potrzeby.

### INNE

## Małżeński trójkąt – Bóg i my

Jesteśmy małżeństwem od 40 lat. Mamy czwórkę dzieci i sześcioro wnucząt. Dzieciństwo i młodość przeżyliśmy w rodzinach katolickich, które na pierwszym miejscu stawiały Boga. Wstępując w związek małżeński mieliśmy więc solidne podstawy wiary. W pewnym momencie w naszych sercach zrodziło się jednak pragnienie jeszcze bliższego poznania Boga. Kiedy zaczęliśmy szukać wspólnoty, na naszej drodze duchowej pojawił się Domowy Kościół – gałąź rodzinna Ruchu Światło-Życie, w którym jesteśmy już od 23 lat. Dzięki niemu możemy kroczyć drogą, na której odczytujemy wolę Boga względem naszego

Nauczyliśmy się rozróżniać potrzeby od zachcianek oraz budować budżet rodzinny tak, żeby był on źródłem błogosławieństwa dla naszej rodziny.

Jeżus działa we wszystkich sferach naszego życia małżeńskiego: zarówno duchowej, jak i materialnej, i pragnie tego, aby poznawać Jego wolę oraz daje nam konkretne wskazówki, jak sobie radzić w życiu. Na pewno Bóg NIE jest „maszynką” do spełniania życzeń. Przekonał się, że podoba się Mu nasza pracowitość i jeśli wykonamy część pracy – choćby w naszym mniemaniu najmniejszą i nic nie znaczącą – to On jest w stanie pomnożyć ją do niewyobrażalnych rozmiarów.

Monika i Janek

żeństwa z Bogiem praktykujemy raz w miesiącu i rozpoczynamy od zapalenia świecy. Spontaniczna modlitwa do Ducha Świętego wprowadza nas w atmosferę dialogu. Rozmawiamy na wszystkie tematy, zaczynając od spraw bardzo osobistych, rodzinnych, wspólnotowych, a kończąc na społecznych, w zależności od tego, co aktualnie przeżywamy. **Czujemy, że Bóg jest z nami, jesteśmy poruszeni Jego obecnością i wielkością. W wielu sytuacjach Pan Bóg okazuje się naszym najlepszym doradcą i przewodnikiem. W takich właśnie chwilach szczególnie uświadamiamy sobie tę prawdę, że sakrament małżeństwa stanowi szczególną więź łączącą nas z Bogiem. Pan uczy nas miłości w małżeństwie i w rodzinie. Podczas dialogu czytamy często fragment Pisma Świętego i, ku naszemu**

## Jak budować więź małżeńską?

Budowanie więzi małżeńskiej to piękne, ale i niełatwe zadanie. W Domowym Kościele pomaga małżonkom w tym dialog małżeński. Jest to spotkanie męża i żony w obecności Boga. Wskazania Ruchu Światło-Życie określają tę praktykę następująco: *Mąż i żona co miesiąc, razem, w obecności Bożej zastanawiają się, jaka jest myśl Boga i wola Boża wobec ich rodziny, po to, aby ją lepiej wypełnić.* Obecność Boga podczas dialogu symbolizuje zapaloną świecę. Gotowość małżonków do przeprowadzenia dialogu warunkuje uspokojone serce i wypoczęty umysł.

Teoretycznie wydaje nam się oczywiste, że rozmowa składa się ze słuchania i mówienia. Jednak zbyt często zależy nam na mówieniu. Oczekujemy, że będziemy wysłuchani, gdy przedstawimy własny pogląd i uzasadnimy swoje racje. Czujemy się zranieni, gdy tak się nie dzieje. **Wzczasem uczymy się, że słuchając, okazujemy sobie nawzajem szacunek i głęboko**

**zaskoczeniu, daje on nam odpowiedź na konkretny problem albo podsumowuje rozmowę.** Głęboko wierzymy, że w tej „żywej Księdze” każdy znajdzie to, czego potrzebuje. Wystarczy mieć w sercu otwartość i pokorę, a dary Ducha Świętego rozlewają się w obfitości. Sprawy, które kiedyś były trudne do zaakceptowania, dzisiaj wydają się normalnością. Co dawniej było krzyżem, dzisiaj jest błogosławieństwem. **Rozmowy w obecności Boga dają nam siłę na przetrwanie wszelkich trudności.** Codzienna Eucharystia i Komunia święta oraz czesty sakrament pokuty umacniają nas. Naszą wiarą pragniemy dzielić się z innymi. Chcemy, aby poprzez świadectwo naszego życia ktoś mógł zobaczyć Boga.

Grażyna i Grzegorz  
DK diecezja bydgoska

**uwrażliwiamy się na siebie. Mamy wówczas szansę pełniej zaakceptować się wzajemnie. Towarzysząca małżeństwom w ich drodze duchowej siostra Jadwiga Skudro często przypominała prostą prawdę, że człowiek ma dwoje uszu i tylko jedno usta, więc powinniśmy więcej słuchać niż mówić.**

Staraliśmy się, aby w naszym dialogu mówienie było dzieleniem się, a nie dyskusją. Unikamy dominacji. Uczymy się mówić o swoich przeżyciach wewnętrznych, przedstawiając swój punkt widzenia. Mówimy o swoich uczuciach i doświadczeniach. Wiemy już, że zrozumienie współmałżonka nie oznacza wcale usprawiedliwiania błędów popełnianych przez niego, ale pozwala poszerzyć nasze spojrzenie, uwzględnić zranienia wyniesione z domu rodzinnego i aktualne problemy.

**Dialog nie jest magicznym narzędziem, które powoduje, że problemy**

**znikają, a zaistniałe trudne sytuacje zmieniają swój bieg. Ale dzięki dialogowi prostują się życiowe drogi i można uniknąć wielu niepotrzebnych spięć.** Mądrością założyciela Domowego Kościoła, ks. Franciszka Blachnickiego, było zalecenie zasiadania do dialogu raz w miesiącu. Jego zdaniem była to częstotliwość najlepsza dla rozwoju duchowego małżeństwa.

**Dialog pozwala nam wciąż na nowo ożywiać i pogłębiać relacje.**

## Dzieło samego Boga

*Trzeba sobie uświadomić, że dialog małżeński nie jest tylko dziełem współmałżonków, ale że jest równocześnie i przede wszystkim dziełem Boga. Trzeba się na to Boże działanie otworzyć, trzeba zostawić wiele miejsca modlitwie. Jeśli jej zabraknie, rezultaty będą nikłe lub żadne. (...) Dialog małżeński jest chwilą szczególnego działania łaski sakramentu małżeństwa („Dialog małżeński” – materiały formacyjne Domowego Kościoła).*

Nie zawsze dialog stanowi fascynującą godzinę bycia razem, nie zawsze jest interesująca rozmowa dwojga zakochanych osób. **Czasem to trudna chwila milczenia, podczas której doświadczamy uczuć współmałżonka, wchodzimy w jego trudności, ograniczenia, słabości, a nawet grzechy.** Jesteśmy razem z nim i z nim razem cierpimy. A do tego potrzeba pokory i cierpliwości, odwagi i wytrwałości. **Czasem przez długie miesiące nie widać żadnych efektów, ale nagroda przychodzi znienacka i daje nową jakość życia, wynosi małżonków na zupełnie inny poziom funkcjonowania.** Dzieje się tak dlatego, że im więcej trudności, tym większa konieczność pracy nad sobą i nad wzajemną relacją. A to powoduje, że małżonkowie widzą więcej, że zaczynają patrzeć na siebie oczami samego

**Choć ciągle upadamy i co rusz pojawiają się jakieś nieporozumienia, nie zrażamy się nimi. Podejmujemy dialog wciąż na nowo, z coraz większą miłością. Wiemy już, że aby rzeczywiście spotkać się z sobą i z Bogiem w małżeństwie, trzeba więcej słuchać niż mówić, bardziej rozumieć niż oceniać, raczej dzielić się niż dyskutować, a nade wszystko – wybaczać!**

Sabina i Piotr  
DK diecezja bydgoska

Boga. Dialog jako religijny akt małżeński staje się praktyką nadprzyrodzoną i świętą.

Czy to trudne? Tak i nie. Trudne, jeśli się przedkłada sen nad czuwanie, ciemność nad światło, egoistyczny spokój nad miłość. Łatwiejsze, gdy widzi się działającego Boga.

Świadomość łaski sakramentu małżeństwa uzdalnia małżonków do przeżywania dialogu jako najgłębszej jedności wewnętrznej, prowadzi do oczyszczenia miłości w świetle Bożej obecności. W Jego świetle lepiej widać własną pychę, porywczosć lub zanedbania obowiązków. Wzajemne zrozumienie i przebaczenie daje życie, usuwa lęk, ograniczenia, zahamowania. **Dialog pozwala odświeżyć modlitwę, wyjaśnić małe nieporozumienia i nieodmówienia, nie pozwala im urosnąć do problemów prowadzących do oziębłości i rozdzwisku.** Dzięki dialogowi małżeńskiemu wiele rodzin uniknęło rozpadu, życia obok siebie i cierpień.

Jeden z wielkich świętych pisał: *Pracuj tak, jakby wszystko zależało od ciebie, ale ufaj tak, jakby wszystko zależało od Boga.* Warto podjąć praktykę dialogu w całkowitym poddaniu się miłości Bożej i Bożemu prowadzeniu. Ale warto też skorzystać z konkretnych



narzędzi. Pomocą mogą być strony internetowe Domowego Kościoła, które szczegółowo opisują zasady te-

go wspaniałego i życiodajnego aktu religijnego.

**Anna i Paweł Szarapkowie**  
DK diecezja bydgoska

## **Ksiądz Franciszek wstawił się za mną u Boga**

Lektura numeru specjalnego „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” (nr 145) była dla mnie **inspiracją do głębszej refleksji na temat wpływu Ruchu Światło-Życie na moje życie**. W wieku czterestu lat zaczęłam swoją przygodę z oazą. Przeszłam całą formację młodzieżową, łącznie z posługą animatorską. Patrząc teraz z perspektywy czasu, dziękuję Panu Bogu za łaskę rekolekcji, modlitwy, ludzi, których poznałam w Ruchu. Najważniejsze jednak było osobiste spotkanie z Bogiem. Wysłałam za mąż, urodziłam dzieci. Było wielkie szczęście, ale i ciężkie krzyże do niesienia. Bóg zawsze był z nami. Szukałam wspólnoty. Trafiłam do Odnowy w Duchu Świętym, po pewnym czasie dołączył też mąż. Bóg w swojej Opatrzności cały czas działał; zaczęła się cudowna przemiana i wtedy **trafilimy do Domowego Kościoła. Udział w spotkaniach, w rekolekcjach, realizacja zobowiązań przemieniają nas – małżonków – do dziś. Jesteśmy bliżej Boga i coraz bliżej siebie. Mimo problemów, które niesie życie, nasze małżeństwo rozkwita.**

Ten rok jest szczególny: 100. rocznica objawień fatimskich, 300. rocznica koronacji obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. W marcu nasz ksiądz moderator zorganizował dla całej parafialnej wspólnoty oazowej wyjazd na dni skupienia w okolice Krościenka. W przypadającą w tym roku 30. rocznicę śmierci czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego

modliliśmy się przy grobie naszego Założyciela. Tydzień później pojechaliśmy z mężem i dziećmi do Matki Bożej na Jasną Górę.

Trzy dni po powrocie dowiedziałam się, że mam dużego guza. W oczekiwaniu na szybką operację powierzałam się Panu Bogu. Był to dla mnie bardzo trudny okres. Dużo się modliłam i prosiłam wszystkich o modlitwę. Mąż powiedział, że powinnam prosić o zdrowie za wstawiennictwem sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Zaczęłam się modlić modlitwą zamieszczoną w nr. 145 „Listu”. Wpatrując się w obraz zamieszczony na wewnętrznej stronie okładki „Listu” czytałam słowa modlitwy, błagając Boga, abym była zdrowa, mogła żyć, być dobrą żoną i matką. Wzięłam z sobą „List” do szpitala. Po operacji zaczęłam go czytać. Byłam pod wielkim wrażeniem życia i dzieła ks. Blachnickiego.

**Bóg wysłuchał modlitw.** Niech będzie Bóg uwielbiony! Operacja przeszła szczęśliwie. Mam dobre wyniki, guz nie był złośliwy. Wszystko jest dobrze, nie potrzeba dalszego specjalistycznego leczenia, mam się tylko systematycznie kontrolować. Dziękuję Bogu za tę łaskę, że przeprowadził mnie szczęśliwie przez doświadczenie choroby. Dziękuję wszystkim, którzy się za mnie modlili. **Jestem głęboko przekonana, że sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki wstawił się u Boga za mną jako wieloletnią oazowiczką.** Chwała Panu!

**Iwona L.  
Kalwaria Zebrzydowska**